Giertych: Rozliczymy parchów, chcemy sojuszu z Rosją

Sportowa legenda i swastyki. Nieznane zdjęcia Leopolda Tajnera

Istotą demokracji są uczciwe wybory. Sukces Akademii Demokracji

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 7,50 PLN (w tym 5% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #36 (1568) 06/09/2023

CZY ROSJA MA DANE POLSKICH ŻOŁNIERZY?

UJAWNIAMY, JAK MINISTER TUSKA SPRZEDAŁ INFORMACJE O ŻOŁNIERZACH FIRMIE KREDYTOWANEJ PRZEZ NAJWIĘKSZY BANK ZALEŻNY OD PUTINA

ISSN 1230-4581

9 771230 458305 36

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT. ???

eprasa.pl 5a6962c2de

kademia
emokracji

Poznaj zasady demokratycznych wyborów

Zadzwoń na infolinię:

222 57 20 50

www.akademia-demokracji.pl infolinia: 222 57 20 50

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

eprasa.pl 5a6962c2de

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PORA RUSZAĆ

Poza krótkim epizodem w 1989 roku nigdy nie byłem w żadnej partii. Dałem się kiedyś namówić Antoniemu Macierewiczowi, którego znam i cenię jeszcze od czasów konspiracji, na udział w ZChN-ie. Szybko jednak i z hukiem opuściłem tę partię i potem konsekwentnie odmawiałem jakiegokolwiek udziału w życiu partyjnym. To nie oznaczało, że nie mam swoich sympatii. Miałem, i to bardzo wyraźne. Ale to były moje sympatie. Cały czas media, politycy – zarówno ci, do których mi blisko, jak i tacy, do których mam bardzo daleko – rozgryzają, kto za mną stoi. Trudno przekonywać, że nikt. „Nikogo" nie da się zobaczyć, więc wolą szukać platońskich cieni.

Ale to, że konsekwentnie pilnuję, by nikt nie wtrącał się w moje media, nawet jak jest inwestorem (poza oczywiście tym, żeby zarządzać racjonalnie pieniędzmi), nie oznacza, że sam nie wtrącam się w politykę. Robię to, i to bardzo mocno. Mam swoje poglądy, niektóre sprawy są dla mnie szczególnie ważne, w dodatku mam przyjaciół, którym ufam, i ludzi, którzy budzą moją sympatię, nawet gdy nie do końca się z nimi zgadzam. Są też tacy, których naprawdę nie znoszę, a i tacy, których uważam za skończonych drani. Wszyscy z wyżej wymienionych akurat mają swoją reprezentację na listach kandydatów do parlamentu. Cieszy mnie start wielu znanych klubowiczów. Na razie nie wszystkich wyłowiłem, z Warszawy startują Adam Borowski i Agnieszka Terczyńska, z Piotrkowa Trybunalskiego Beata Dróżdż, a z Gdyni Violetta Sasiak. To ci, których zauważyłem w pierwszych kilku godzinach od ogłoszenia list. O reszcie, mam nadzieję, będę miał jeszcze okazję napisać.

Wśród ludzi, których wspomniałem w poprzednich wyborach, są tacy, którzy mnie bardzo pozytywnie rozczarowali, jak na przykład Paweł Lisiecki, są też tacy, którzy szybko zapomnieli swoje środowisko. Wystarczy zapytać kandydatów na posłów i senatorów, czy prenumerują nasze media, żeby nie zadawać już więcej pytań, kiedy proszą o pomoc.

Nie interesują mnie podziały frakcyjne i cenię sobie na przykład Sebastiana Kaletę, który ma dobry zwyczaj oddzwaniać. Są też tacy, którzy uważają, że mogą nas lekceważyć. Zobaczą, czy mogą.

Czemu nie wymieniam swoich sympatii z innych partii? Nie jest tak, że ich nie mam. Mam, tylko że jest z nimi problem. Sukces każdego z nich przybliża rządy Donalda Tuska. Nie chodzi o to, że wytoczył mi trzy procesy, czy nawet o to, że prokuratura, policja i służby specjalne za jego rządów ścigały mnie i moich dziennikarzy jak najgorszych przestępców. No może trochę też o to chodzi, ale to nie najważniejsze. Najważniejsze jest to, że w czasie, kiedy rządził Tusk, zamordowano mojego prezydenta, moich przyjaciół, a Polskę poniżono w stopniu niespotykanym od czasów komuny. Tego mu nie wybaczę.

Fakt, że ministrowie rządu Tuska to z małymi wyjątkami banda złodziei, z których znaczna część ma dzisiaj zarzuty, oczywiście przeraża, ale jeszcze bardziej poraża bezdenna głupota tej ekipy. Jej analizy geopolityczne, ekonomiczne czy kulturowe były tak samo trafne jak jeżdżenie gołym tyłkiem po nieheblowanej desce. Lista zarzutów jest zbyt długa na ten komentarz.

Dlatego nie ma mowy, abym powiedział publicznie dobre słowo o kimś, kto kandyduje z partii zdolnej do sojuszu z Tuskiem. Taki sojusz zakłada jawnie Lewica czy PSL. Ale zupełnie niesamowite, że nie wyklucza go Konfederacja. Pamiętam, jak politycy tej formacji atakowali nasze media i kluby za to, że nie są dość radykalne. Dzisiaj ich radykalizm może prowadzić do przywrócenia niemieckiego pupilka na fotel premiera. Kołodziejczak i Giertych to najlepsze przykłady.

Trzeba temu zapobiec. Apeluję do klubów, by w okresie przedwyborczym spotykać się jak najczęściej. Zapraszajcie ludzi i tłumaczcie, jaka jest stawka tych wyborów. Trzeba iść i mądrze głosować. To tylko kilka tygodni, a efekty będziemy odczuwać przez lata. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 5a6962c2de

W numerze

KRAJ

6 Czy Rosja ma dane polskich żołnierzy?
 # Piotr Nisztor

10 Giertych: Rozliczymy parchów, chcemy sojuszu z Rosją
 # Piotr Lisiewicz

14 Istotą demokracji są uczciwe wybory
 # Grzegorz Broński

16 Złamany pakt senacki
 # Hubert Kowalski

18 Patchworkowa lista PiS-u
 # Jacek Liziniewicz

24 Polska jest celem dla rosyjskich służb
 # Z Kamilem Basajem rozmawia Grzegorz Wszołek

26 Szkoła na ścieżce kontynuacji zmian
 # Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

32 Tonący Giertycha się chwyta Tusk w pułapce hejtu
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

48 Kto przejmie imperium Prigożyna?
 # Antoni Rybczyński

52 Koniec chińskiego snu
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

54 Sprzedaż detaliczna i konsumpcja: cała naprzód!
 # Maciej Pawlak

OBRONNOŚĆ

58 Podniebny strażnik
 # Konrad Wysocki

HISTORIA

72 Operacja Avalanche – czyli „Lawina" z kłopotami
 # Tomasz Łysiak

KULTURA

76 Życie Ulmów to Ewangelia w praktyce
 # Z Agnieszką Bugałą rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

86 Pójść, zapomnieć wszystko
 # Jacek Liziniewicz

Sportowa legenda i swastyki. Nieznane zdjęcia Leopolda Tajnera
Grzegorz Wierzchołowski, Aleksander Mimier

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

28 W INTERNETACH

34 Witold Gadowski

36 Jacek Liziniewicz

36 Krzysztof Karnkowski

37 Marcin Wolski

37 Tomasz Łysiak

40 Joanna Lichocka

42 Tadeusz M. Płużański

42 Józef Wieczorek

43 Ryszard Czarnecki

43 Dawid Wildstein

47 ALBICLUB

50 ROSJA ABSURDEM STOI

51 WIEŚCI Z UE

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

95 NAUKA

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

Prawicowi mędrcy i prawicowi kretyni?
Dawid Wildstein

Ukraińcy rozbili rosyjską obronę
Piotr Grochmalski

Czas pogardy, czas miłości. Historia rodziny Ulmów
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 5a6962c2de

Gazowe kotły kondensacyjne

VIESSMANN VITODENS

Dostępne w ofercie PGNiG

Skorzystaj z oferty PGNiG i zyskaj tak wiele

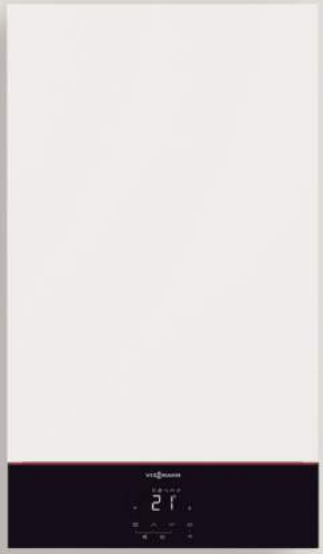

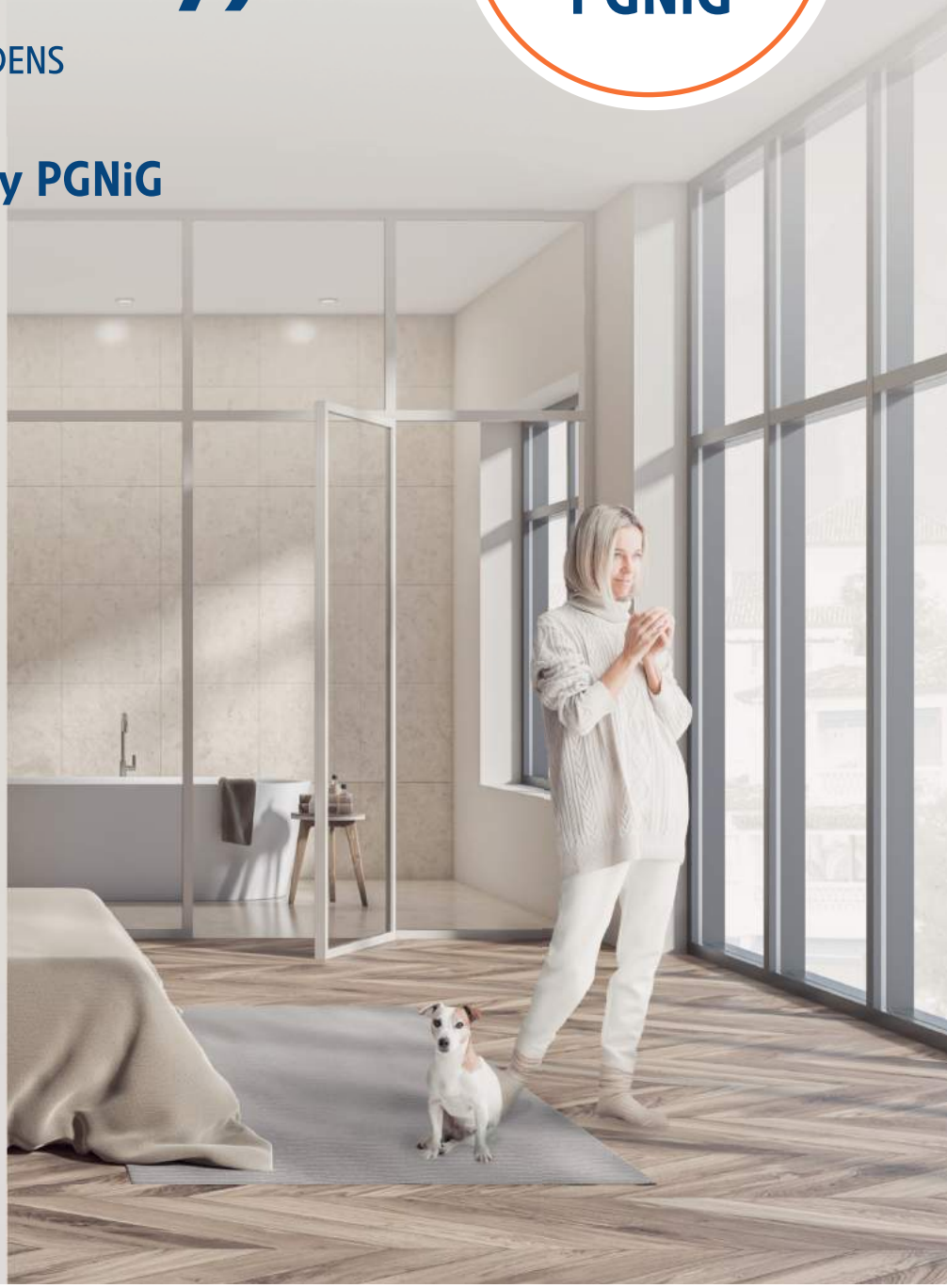

- Atrakcyjne ceny
- Bezpłatna dostawa
- Bezpłatne uruchomienie
- Możliwość uzyskania dofinansowania PGNiG

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O NASZEJ OFERCIE

Wejdź na **pgnig.pl/kotly-gazowe**

BOK Odwiedź **Biuro Obsługi Klienta PGNiG**

PGNiG GRUPA ORLEN

eprasa.pl 5a6962c2de

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Ani AgroUnii, ani Kołodziejczaka, ani posła Dziambora, ani innych tego typu pomysłów na listach Trzeciej Drogi nie będzie. To wam mogę dzisiaj zagwarantować" – ogłosił miesiąc temu Szymon Hołownia. Po czym wziął na swoją listę posła Konfederacji Dziambora. To ci dopiero gwarancje! A ten ochoczo zgodził się, bo jak wiadomo, Konfederacja to partia całkiem inna od pozostałych, nowa, ideowa i niesprzedajna.

Jak się okazuje, oddając głos na partię Szymona Hołowni, wyborcy będąc głosować na polityka mającego kompleks Dziambora. Wiemy od samego Dziambora, który mówił wtedy o Hołowni: „Mówiłem już, dlaczego opowiada o mnie takie rzeczy. Może ma jakiś kompleks Dziambora, że musi o mnie wspominać. Jest to dla mnie bardzo nieprzyjemne". I podkreślił, nie zna się z Hołownią, nigdy się nie widzieli i nie rozmawiali ze sobą.

Poza wszystkim ta sytuacja wzbudza bardzo silne podejrzenia, że tak jak o decyzjach personalnych w PO decyduje niekoniecznie sam Donald Tusk, tak w przypadku Trzeciej Drogi niekoniecznie Hołownia z Kosiniakiem-Kamyszem. Jest ktoś jeszcze ważniejszy, kto ma prawo z Hołowni robić kretyna.

Krzysztof Skiba zarzucił Pawłowi Kukizowi, że „dziś prezesowi buty myje". Ja to nieśmiało podpowiem, że jak już, to mówi się o czyszczeniu butów. Butom mycie potrzebne jest rzadko, no chyba żeby Jarosława Kaczyński codziennie chodził w góry i to zawsze po błotnistych szlakach. A skoro tak często nie chodzi, to znaczy, że według Skiby Kukiz słucha prezesa PiS rzadko. Co w jego ustach uznać należy za komplement.

Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej! Skąd to wiem? Bo proputinowski jasnowidz Krzysztof Jackowski, znajomy „Pershinga", straszy, że jest źle, a będzie jeszcze gorzej. „Płonący świat. Kojarzy mi się ogień. Nie kojarzcie jednak państwo tego, że świat będzie płonął, ale taka symbolika USA i pewne państwa zrobią akcję w stosunku do tego, co się teraz dzieje. Będzie to wyglądać tak,

„Ani AgroUnii, ani Kołodziejczaka, ani posła Dziambora, ani innych tego typu pomysłów na listach Trzeciej Drogi nie będzie. To wam mogę dzisiaj zagwarantować"

Szymon Hołownia, 3 sierpnia 2023 roku

Magdalena Środa: „Ukraińskim feministkom mówię: (...) Nie słuchajcie, że są ważniejsze sprawy, że najpierw niepodległość i demokracja, a potem kobiety". No to Rosja staje na czele walki o prawa kobiet.

eprasa.pl 5a6962c2de

jakby świat był w sytuacji patowej" – bredził ostatnio. Dodajmy, że świat w sytuacji patowej może znaczyć wszystko albo nic.

Piszę te słowa po powrocie z Krakowa do Poznania z pokazu filmu „Naszość – tylko dla nienormalnych" w największej w Polsce sali kinowej w kinie „Kijów", na 850 osób. Ponoć gdy kino budowano w latach 60., uzasadniano jego wielkość tym, że będą mogły się tam odbywać zjazdy PZPR. No i choć spadkobiercy PZPR są do dziś w Polsce silni, to teraz w kinie „Kijów" zamiast PZPR była Naszość. Podobnie zmieniło się znaczenie nazwy kina. Wtedy miała być dowodem współpracy ze Związkiem Sowieckim. Dzisiaj brzmi jak demonstracja solidarności z Ukrainą walczącą ze Związkiem Sowieckim, który teraz nazywa się Rosja. W tych wyborach chodzi o to, by ten proces postępował dalej, a nie się cofnął.

Magdalena Środa o tym, żeby de facto nie walczyć o wolność Ukrainy: „Ukraińskim feministkom mówię: Dziewczyny, nie dajcie się zrobić w konia. Nie słuchajcie, że są ważniejsze sprawy, że najpierw niepodległość i demokracja, a potem kobiety". No to w takim wariancie Rosja staje na czele walki o prawa kobiet. Zdziwieni? Ja ani trochę.

Prezydent Radomia Radomir Witkowski o kandydowaniu z tego miasta przez Roberta Bąkiewicza: „Radom jest miastem wolności i tolerancji, miastem, które jest bezkompromisowe wobec takich postaw, jakie prezentuje pan Robert Bąkiewicz: antysemityzm, antyeuropejskość, pogarda dla drugiego człowieka. Dla pana Bąkiewicza nie ma miejsca w Radomiu". Taka to wolność.

List do „Gazety Wyborczej" w sprawie „Resetu": „W zasadzie każdy odcinek tego produktu zakłamanej wyobraźni, zatrutej nienawiścią do prawdy, faktów i polskiej racji stanu, a zatem każdy odcinek to przyczynek, powód do procesu sądowego o okłamywanie i ogłupianie narodu". Podpisu „Władimir P." pod listem nie umieszczono.

Małgorzata Zych, niedoszła kandydatka do Senatu z ramienia PSL: „Nie jest zgodne z wartościami demokratycznego państwa prawa oraz wartościami chrześcijańskimi nazywanie obecnie prezydenta Rosji Władimira Putina zbrodniarzem wojennym, gdyż do tej pory nie zapadł wyrok Międzynarodowego Trybunału Karnego, przed którym oskarżony jest o bezprawne deportacje dzieci z okupowanych terenów Ukrainy". Przypomnijmy, że przedstawiciele ZSL stali za komuny często na czele Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Tak wygląda właśnie kontynuacja tego zjawiska.

Adam Szostkiewicz w „Polityce" optymistycznie o tym, że PiS będzie rządził dalej: „Potrzebujemy zmiany: odsunięcia PiS od władzy, przywrócenia zasad konstytucyjnych, odbudowy relacji z Unią Europejską. Ale nawet w obozie demokratycznym nie ma silnej wiary, że to nastąpi. Taki jest skutek propagandy przez osiem lat trującej serca i umysły milionów Polaków. PiS zbudował państwo w państwie, a jego likwidacja wymaga wielkich zasobów i determinacji. Dlatego warunkiem podstawowym jest przełom psychologiczny w społeczeństwie, że inna Polska, bez Kaczyńskiego u władzy, jest nie tylko możliwa, ale lepsza dla większości obywateli". No więc ni cholery nie ma takiego przełomu. Jest absolutnie pewne, że zmiana u władzy będzie dla większości obywateli gorsza.

Stanisław Brejdygant w „Newsweeku" o Polakach: „Oto bowiem ten naród, który był w stanie wyłonić z siebie dziesięciomilionową siłę, chyba fenomen w skali światowej, ruch społeczny nazwany Solidarnością, ruch, który przyczynił się, co tam, sprawił, że staliśmy się wolni, otóż ten sam naród, teraz, gdy po trzydziestu latach – jedynych na przestrzeni paru stuleci, gdy zaistnieliśmy jako prawdziwie wolni – teraz, gdy dochodzi do wyboru: pozostać wolnym, należeć do tak zwanego zachodniego świata, z całym systemem jego wartości, czy zrezygnować z największej szansy w naszych dziejach i powrócić do zależności od wschodniego hegemona, otóż ten naród gotów jest, kierowany, niewyobrażalną wręcz głupotą porzucić tę z najwyższym trudem odzyskaną wolność, ulegając hasłom nikczemnych szalbierców". Postawa Brejdyganta to obrazek ten sam co zawsze: elity PRL/III RP przeciwko Polakom. Tak jak w latach 80. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

eprasa.pl 5a6962c2de

Czy Rosja ma dane polskich żołnierzy?

WSTRZĄSAJĄCE ŚLEDZTWO WS. PRYWATYZACJI WOJSKOWEJ SPÓŁKI

Bogdan Klich, będąc ministrem obrony narodowej, zgodził się na prywatyzację spółki zarządzającej osiedlami wojskowymi w całym kraju, a także infrastrukturą krytyczną dostarczającą tam ciepło i wodę. Firmę wraz z danymi wojskowych, w tym żołnierzy jednostek specjalnych, kontrwywiadu i wywiadu wojskowego, przejęło litewskie przedsiębiorstwo, które główne interesy robiło w Rosji. Nie tylko posiadało szereg spółek w Sankt Petersburgu, ale jego strategicznym partnerem był Sbierbank, największy bank w Rosji, kontrolowany przez Kreml.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Za rządów PO-PSL nie tylko likwidowano jednostki wojskowe i zmniejszano liczebność polskiej armii, ale też wyprzedawano jej majątek. Jednym z blisko tysiąca sprywatyzowanych w tym czasie przedsiębiorstw była należąca do nieistniejącej już dziś Wojskowej Agencji Mieszkaniowej (została ona połączona z Agencją Mienia Wojskowego) spółka Zespół Zarządców Nieruchomości WAM (ZZN WAM). Podmiot ten zarządzał osiedlami wojskowymi w całym kraju, a także infrastrukturą krytyczną dostarczającą tam ciepło i wodę. Spółka posiadała więc szczegółowe dane wojskowych zarówno w czynnej służbie, jak i emerytów, wśród nich żołnierzy jednostek specjalnych, kontrwywiadu i wywiadu wojskowego, w tym także wielu generałów. Zostały one sprzedane pod koniec 2012 roku wraz ze spółką litewskiej firmie City Service, zajmującej się zarządzaniem nieruchomościami i świadczeniem usług komunalnych. Opiewającą na 45 mln zł transakcję przeprowadził resort skarbu, kierowany przez Mikołaja Budzanowskiego. Jednak wcześniej decyzję o przeznaczeniu tego podmiotu do prywatyzacji podjął Bogdan Klich, minister obrony narodowej. Z ustaleń „GP" wynika, że City Service w momencie zakupu ZNN WAM miała swoje kluczowe interesy w Rosji. Najpierw sprywatyzowała sześć

FOT. PATRYK LUBON / GAZETA POLSKA

eprasa.pl 5a6962c2de

ROSYJSKIE POWIĄZANIA

W 2012 roku MSP zdecydowało się za 45 mln zł sprzedać ZNN WAM litewskiej City Service. Żadnych wątpliwości nie wzbudził fakt, że kluczowe interesy podmiot ten prowadził wówczas w Rosji.

spółek komunalnych w Sankt Petersburgu, stając się kluczowym prywatnym graczem na tym rynku, a potem dzięki współpracy ze Sbierbankiem, największym bankiem w Rosji, kontrolowanym przez Kreml, zaczęła przejmować podobne podmioty w innych miastach. Za rządów Zjednoczonej Prawicy litewska firma przestała zarządzać należącymi do Agencji Mienia Wojskowymi budynkami, w których mieszkają wojskowi. Z kolei MON o wątpliwościach przy prywatyzacji ZNN WAM powiadomił prokuraturę. Zarzuty usłyszał były prezes Agencji. Jednak ostatecznie śledztwo zostało umorzone. Mimo zażalenia złożonego przez MON, sąd podtrzymał decyzję o umorzeniu. W ramach postępowania nie badano jednak, czy nie doszło do wycieku danych polskich żołnierzy. „Gazeta Polska" ujawnia tę sprawę.

Najpierw Klich, a potem Budzanowski

ZNN WAM powstała w 2004 roku. Jesienią 2007 roku, gdy rząd PO-PSL obejmował władzę w Polsce, kapitał zakładowy spółki wynosił blisko 8 mln zł. Szybko zaczął rosnąć. WAM zaczęła wnosić aportem do spółki kolejne nieruchomości, budynki i sieci ciepłownicze. Na początku 2011 roku kapitał spółki wynosił już ponad 70 mln zł. To właśnie wówczas, jak wynika z ustaleń „GP", zapadła decyzja o prywatyzacji ZNN WAM. Podjął ją Bogdan Klich, ówczesny minister obrony w rządzie Donalda Tuska. Samą transakcję przeprowadziło jednak Ministerstwo Skarbu Państwa, na którego czele stał wówczas Mikołaj Budzanowski. Prywatyzacja odbywała się na podstawie publicznego zaproszenia opublikowanego w połowie maja 2012 roku w „Gazecie Wyborczej". Do etapu negocjacji cenowej przeszły dwie firmy: Impel Cleaning z siedzibą we Wrocławiu i AB City Service z Wilna. O sens prywatyzacji wojskowej spółki ministra Budzanowskiego pytał Dawid Jackiewicz, poseł PiS. Szef MSP przekonywał w odpowiedzi, że proces prywatyzacji został wszczęty na pisemny wniosek prezesa Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, którym był wówczas Michał Świtalski. „Zarówno MON, jak i MSP nie stwierdziło istnienia przeszkód formalnoprawnych czy też wstrzymujących ewentualne wdrożenie procesu prywatyzacji spółki. Ponadto brak jest uzasadnienia dla utrzymywania w ręku Skarbu Państwa władztwa korporacyjnego w ZZN WAM" – przekonywał Budzanowski. Ostatecznie w grudniu 2012 roku MSP zdecydowało się za 45 mln zł sprzedać ZNN WAM litewskiej City Service. Żadnych wątpliwości nie wzbudził fakt, że podmiot ten kluczowe interesy prowadził wówczas w Rosji.

Korupcja? Śledztwo umorzone

Spółka City Service powstała w 1997 roku w Wilnie. Należy do litewskiego koncernu ICOR (wcześniej Rubikon), którego współwłaścicielem i prezesem jest urodzony w 1971 roku biznesmen Andrius Janukonis. Na początku lat 2000. był on podejrzewany o wręczenia łapówek trzem litewskim parlamentarzystom za wspieranie korzystnych dla niego rozwiązań legislacyjnych. Śledztwo w tej sprawie trwało w latach 2001–2004. W tym czasie dokonano przeszukań w siedzibach najważniejszych partii politycznych na Litwie, a także prowadzono szeroko zakrojone działania operacyjne. Ostatecznie postępowanie zostało umorzone 21 października 2004 roku. Janukonis złożył potem wniosek o zniszczenie zgromadzonych w ramach śledztwa materiałów. Jednak litewski sąd odrzucił wniosek, nie znajdując uzasadnienia dla takiej decyzji.

Interesy w mieście zaufanej osoby Putina

Kontrolowana przez Janukonisa spółka City Service działała nie tylko na rynku litewskim, lecz także w krajach nadbałtyckich i na Ukrainie. W 2006 roku zaczęła wchodzić do Rosji. Było to możliwe, bo rok wcześniej wprowadzono tam zmiany umożliwiające prywatyzację podmiotów świadczących usługi komunalne, w tym zarządzania nieruchomościami. Bardzo szybko City Service sprywatyzowało sześć komunalnych spółek zarządzających apartamentowcami i świadczących usługi komunalne w Sankt Petersburgu, mateczniku Władimira Putina. W sumie powierzchnia budynków mieszkalnych, jakimi zaczęło zarządzać tam litewskie przedsiębiorstwo, wynosiło około 7 mln m² powierzchni, stając się kluczowym prywatnym graczem na tamtejszym rynku. Dla porównania w momencie prywatyzacji ZZN WAM zarządzało nieruchomościami o powierzchni 8,5 mln m². W czasie gdy City Service budowało swoją pozycję w Sankt Petersburu, rządziła tam Walentina Matwijenko, należąca do grona zaufanych ludzi Putina. Zresztą ta była ambasador Rosji w Grecji wchodzi nie tylko w skład

eprasa.pl 5a6962c2de

kierownictwa proputinowskiej partii Jedna Rosja, ale od 2011 roku jest członkiem Rady Bezpieczeństwa przy rosyjskim prezydencie, od początku wspierając rosyjską inwazję na Ukrainę. Już w 2014 roku, po aneksji Krymu, została objęta zakazem wjazdu na terytorium Stanów Zjednoczonych i krajów Unii Europejskiej.

Wsparcie banku pod kontrolą Kremla

Jednak Sankt Petersburg to był dopiero początek ekspansji City Service w Rosji. Na początku 2010 roku to litewskie przedsiębiorstwo zawarło strategiczną umowę z kontrolowanym przez Kreml Sbierbankiem, największym bankiem w Rosji. Już wówczas na jego czele stał German Gref, w latach 90. urzędnik administracji Sankt Petersburga, podobnie jak Matwijenko, zaufany człowiek Putina. Na podstawie umowy City Service-Sbierbank powstał 6-osobowy zespół złożony po połowie z przedstawicieli obydwu podmiotów. Jego celem było poszukiwanie i przejmowanie spółek zarządzających nieruchomościami i świadczących usługi komunalne w Rosji. Jedna z takich wspólnych transakcji została przeprowadzona rok po rozpoczęciu współpracy. W styczniu 2011 roku City Service dzięki wsparciu Sbierbanku przejęła oficjalnie grupę prywatnych firm w Stawropolu w Rosji. W tym czasie szefem spółki zarządzającej rosyjskimi interesami litewskiej firmy został Zilvinas Lapinskas, absolwent Politechniki w Kownie, dyrektor generalny całego przedsiębiorstwa. To właśnie on odegrał kluczową rolę w przejmowaniu ZNN WAM. „Wejście na polski rynek to najważniejsze wydarzenie w historii grupy City Service od 2006 roku, kiedy rozpoczęliśmy działalność w Sankt Petersburgu w Rosji. Traktujemy tę transakcję jako bardzo ważną platformę do strategicznego wejścia, a następnie systematycznego umacniania pozycji na dużym i perspektywicznym – ale wciąż bardzo rozproszonym – rynku zarządzania nieruchomościami w Polsce" – mówił Lapinskas tuż po prywatyzacji ZNN WAM. Zresztą po transakcji wszedł on do Rady Nadzorczej byłej wojskowej spółki, jednocześnie kierując działalnością City Service w Rosji. W tym czasie, już po prywatyzacji ZZN WAM, wygrał przetarg rozpisany przez Komisję Nadzoru Finansowego na zarządzanie dwoma warszawskimi nieruchomościami należącymi do urzędu – przy ul. Jasnej 12 i Niedźwiedziej 6E w Warszawie. Kontrakt został podpisany 13 lutego 2013 roku przez ówczesnego szefa KNF Andrzeja Jakubiaka. Umowa obowiązywała przez dwa lata.

Ryzyko wycieku danych i wygasająca umowa

Gdy jesienią 2015 roku władzę w Polsce przejęła Zjednoczona Prawica, stanowisko ministra obrony narodowej objął Antoni Macierewicz. Zaczęto wówczas prześwietlać decyzje w armii podejmowane za rządów PO-PSL. Pod lupą Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Żandarmerii Wojskowej znalazła się prywatyzacja ZZN WAM (obecnie spółka działa pod nazwą ZZN). Z ustaleń „GP" wynika, że zdaniem służb transakcja mogła godzić w bezpieczeństwo państwa. Okazało się również, że istniało ryzyko wycieku danych. W 2016 roku AMW przeprowadziła kontrolę w zakresie przestrzegania przez ZZN WAM przepisów dotyczących danych osobowych. – Stwierdzono stan niepożądany – mówi enigmatycznie osoba związana z SKW i podkreśla, że dane posiadane przez sprywatyzowaną wcześniej spółkę mogłyby być bezcenne dla obcych wywiadów, szczególnie rosyjskiego. – Przecież to szczegółowe dane o byłych, jak i obecnych wojskowych, a także na przykład o interwencjach policyjnych w związku z awanturami domowymi czy sporami sąsiedzkimi. Zresztą w budynkach, którymi zarządzała litewska spółka, znajdowały się wojskowe kwatery tymczasowe, wykorzystywane przez czynnych wojskowych, gdzie czasowo zamieszkiwali m.in. oficerowie służb specjalnych czy prokuratorzy wojskowi – dodaje nasz informator. Formalnie umowa zawarta przez AMW z ZZN na zarządzanie wojskowymi budynkami mieszkalnymi wygasała z końcem 2018 roku. Rozważano jednak jej wcześniejsze zakończenie. – Problemem okazała się konstrukcja umowy, która w przypadku wcześniejszego wypowiedzenia nakazywała AMW zapłatę litewskiej spółce gigantycznych odszkodowań – opowiada nasz informator z SKW.

ZZN: Żadne dane nie trafiły do osób związanych z Rosją

Już wówczas ZZN działała pod marką „Tu mieszkamy", którą tworzy kilka innych firm specjalizujących się w zarządzaniu nieruchomościami. „GP" zapytała dawną wojskową spółkę m.in. o okoliczności współpracy z AMW oraz ryzyko wycieku danych polskich żołnierzy. „Przez cały okres obowiązywania tych umów Spółka nie otrzymała żadnych zarzutów ani skarg od osób trzecich dotyczących jej działalności w tym obszarze, co tylko potwierdza, że warunki umowy zostały spełnione i wykonane bezwarunkowo zgodnie ze wszystkimi umowami oraz zgodnie ze standardami przejrzystego i odpowiedzialnego biznesu" – czytamy w otrzymanej odpowiedzi. „Pomimo faktu, że City Service, podobnie jak wiele innych międzynarodowych firm, prowadziło działalność w Rosji przed wybuchem wojny, to nie miało to żadnego wpływu na działalność Grupy w Polsce. Oczywistym jest więc, że żadne dokumenty ani dane wrażliwe nigdy nie zostały ani nie mogły zostać przekazane osobom związanym z krajem agresora" – stwierdziła firma. Obecnie ZZN zarządza nie tylko nieruchomościami, ale także jest dostarczycielem mediów do części z nich. Dzięki prywatyzacji Litwini przejęli bowiem zarządzanie sieciami wodociągowymi i ciepłowniczymi. W efekcie do dziś ZZN jest dostawcą ciepła w warszawskim Rembertowie, m.in. do największej polskiej wojskowej uczelni Akademii Sztuki Wojennej. Spółka dostarcza też wodę w innej stołecznej dzielnicy, Wesołej. Odbiorcą jest m.in. jedno z wojskowych osiedli. Kontrolowana przez Litwinów spółka zarządza więc infrastrukturą krytyczną, istotną z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Jednak ze sprawozdania spółki City Service za pierwszy kwartał 2023 wynika, że po rosyjskiej

eprasa.pl 5a6962c2de

inwazji na Ukrainę – 18 maja 2022 roku – sprzedała swój biznes w Rosji i zaczęła rozwijać interesy na południu Europy, m.in. w Portugalii.

Śledztwo, zarzuty i… umorzenie

Z ustaleń „GP" wynika, że Antoni Macierewicz jako minister obrony narodowej, powiadomił prokuraturę o wątpliwościach wokół prywatyzacji ZZN. Śledztwo zostało wszczęte 18 kwietnia 2017 roku. „Prowadzone postępowanie dotyczyło możliwości popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy publicznych z Wojskowej Agencji Mieszkaniowej w Warszawie, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Skarbu Państwa w latach 2011–2012 w związku z prywatyzacją spółki Zespołu Zarządców Nieruchomości WAM Sp. z o.o. w Warszawie" – poinformował „GP" Szymon Banna, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Zarzuty w tej sprawie usłyszały cztery osoby, w tym Michał Świtalski, w czasie prywatyzacji szef WAM. Według śledczych miał on działać na szkodę Agencji poprzez zawarcie umowy z firmą F5 Konsulting, która dokonała analizy i wyceny sprzedanej potem spółki. Następnie podmiot ten został doradcą prywatyzacyjnym Ministerstwa Skarbu Państwa. Ostatecznie jednak 17 maja 2021 roku śledztwo zostało umorzone. Na tę decyzję zażaliła się zarówno AMW, jak i MON. Jednak 11 stycznia 2022 roku Sąd Rejonowy dla Miasta Stołecznego Warszawy utrzymał umorzenie w mocy. Akta śledztwa liczyły 51 tomów jawnych i 1 tom zawierający materiały niejawne. W ramach postępowania nie badano jednak kluczowej kwestii. „Wątek ewentualnego wycieku danych polskich wojskowych, które mogły trafić w ręce osób powiązanych z Rosją, nie był przedmiotem tego postępowania" – przyznał prokurator Banna.

Klich odmawia odpowiedzi

Dziś ZZN przekonuje, że prywatyzacja przedsiębiorstwa przebiegała zgodnie z prawem. „Przez cały okres obowiązywania umowy wszystkie strony umowy przestrzegały i wypełniały swoje wzajemne zobowiązania i w żadnym momencie, w żadnych okolicznościach, nie naruszyły ram prawnych ani nie popełniły żadnych innych nielegalnych czynów, w tym związanych z udostępnianiem danych wrażliwych". „GP" zapytała też Andriusa Janukonisa o okoliczności interesów w Rosji i prywatyzację ZZN. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. Na przesłane pytanie nie odpowiedział też Michał Świtalski. Z kolei Bogdan Klich odmówił udzielenia odpowiedzi. **GP**

REKLAMA

ROZSZERZAMY PROGRAM
„Leki 75+"
NOWE ROZWIĄZANIE
TO BEZPŁATNE LEKI NA RECEPTĘ DLA:
osób powyżej 65 lat
dzieci i młodzieży do 18 lat
16 MILIONÓW
POLAKÓW SKORZYSTA Z WIELU
BEZPŁATNYCH LEKÓW
nowekonkrety.gov.pl
Bezpłatne będą leki, które dotychczas podlegały częściowej refundacji.
Dla zdrowia Polaków
BEZPŁATNE LEKI 65+/ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
Ministerstwo Zdrowia
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

eprasa.pl 5a6962c2de

MORALNE ZERO
Roman Giertych dowiódł, że wszystko jest na sprzedaż, przynajmniej w sytuacji wyższej konieczności. Ta wyższa konieczność to przeciwdziałanie odbudowie niepodległej Polski.

MOCNE OBIETNICE KANDYDATA PLATFORMY

GIERTYCH: ROZLICZYMY PARCHÓW, CHCEMY SOJUSZU Z ROSJĄ

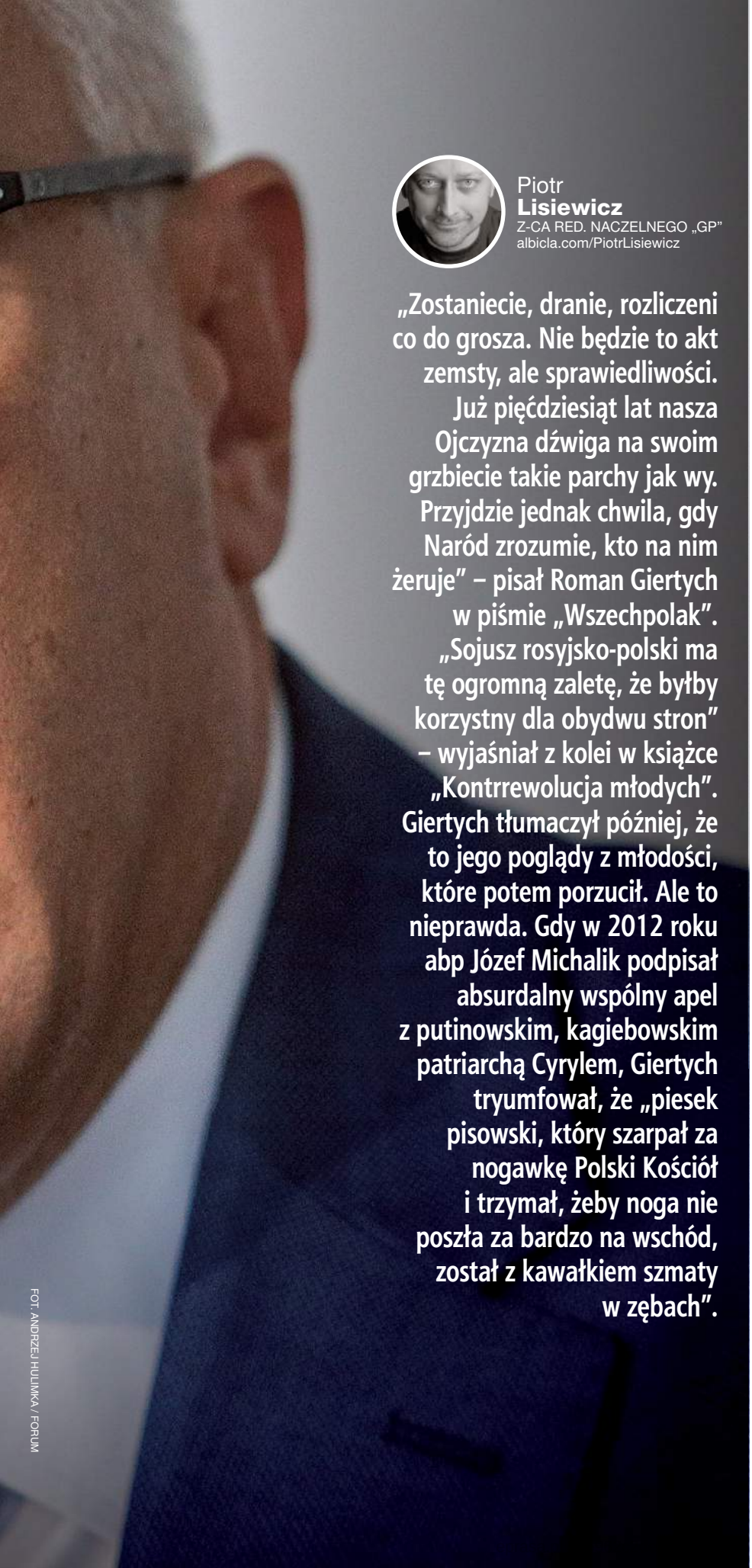

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

„Zostaniecie, dranie, rozliczeni co do grosza. Nie będzie to akt zemsty, ale sprawiedliwości. Już pięćdziesiąt lat nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy jak wy. Przyjdzie jednak chwila, gdy Naród zrozumie, kto na nim żeruje" – pisał Roman Giertych w piśmie „Wszechpolak". „Sojusz rosyjsko-polski ma tę ogromną zaletę, że byłby korzystny dla obydwu stron" – wyjaśniał z kolei w książce „Kontrrewolucja młodych". Giertych tłumaczył później, że to jego poglądy z młodości, które potem porzucił. Ale to nieprawda. Gdy w 2012 roku abp Józef Michalik podpisał absurdalny wspólny apel z putinowskim, kagiebowskim patriarchą Cyrylem, Giertych tryumfował, że „piesek pisowski, który szarpał za nogawkę Polski Kościół i trzymał, żeby noga nie poszła za bardzo na wschód, został z kawałkiem szmaty w zębach".

Wielki słownik języka polskiego" stwierdza, iż „parch" to medycznie „grzybicza choroba owłosionej skóry głowy", zaś biologicznie to „grzybicza choroba roślin" oraz że jest to „obraźliwe" określenie Żyda. Jak tłumaczył te słowa Giertych? „Była to wypowiedź o komunistach, o czym świadczy wspomniany okres 50 lat władzy komunistów w Polsce. Moja bardzo negatywna ocena systemu komunistycznego pozostaje niezmienna, chociaż dziś nie używałbym młodzieńczego języka". Aha.

Wszystko jest na sprzedaż

Jakkolwiek paskudna byłaby tradycja polityczna rodu Giertychów, czyli dziadka Jędrzeja, ojca Macieja i syna Romana, to dwie rzeczy wydawały się w niej przez kilka dziesięcioleci niezmienne: głoszenie teorii prorosyjskich i niechęć do środowiska Adama Michnika. Ale Roman Giertych dowiódł, że wszystko jest na sprzedaż, przynajmniej w sytuacji wyższej konieczności. Ta wyższa konieczność to przeciwdziałanie odbudowie niepodległej Polski. Wtedy wolno rzucić się w objęcia KOR, a nawet Żydów! I głosić, że PiS jest zły, bo służy… Moskwie, od zawsze przez Giertychów chwalonej.

„Odciął on Kościół katolicki od całej tej propagandy antymoskiewskiej" – tak w sierpniu 2012 roku Roman Giertych komplementował abp. Józefa Michalika. Chwalił go za porozumienie z patriarchą Cyrylem, agentem KGB, w którym padły kuriozalne słowa o „bratnich narodach" polskim i rosyjskim. Giertych tryumfował: „Jarosław Kaczyński z chwilą, gdy zakwestionował nową linię Kościoła wobec Cerkwi, stracił legitymację do tego, aby mieć głosy katolickie. Dzień przyjazdu Cyryla zmienił fundamentalnie rzeczywistość na prawicy". Cieszył się, że przegrała pisowska rusofobia: „Piesek pisowski, który szarpał za nogawkę Polski Kościół i trzymał, żeby noga nie poszła za bardzo na wschód, został z kawałkiem szmaty w zębach". Dziś, gdy znamy ciąg dalszy, te głoszone z powagą tezy budzą śmiech. Podobnie jak ewolucja „poglądów" Giertycha.

Bo minęło zaledwie pięć lat i w 2017 roku ten sam Giertych dowodził, że PiS nadal jest zły, ale z przeciwnych o 180 stopni powodów, czyli właśnie… „pójścia na wschód": „PiS działa na rzecz Kremla". I potem regularnie pojawiały się podobne jego wpisy i wypowiedzi: „Żadni agenci Putina nie działaliby inaczej niż PiS", „Uważam, że sojusz Lewicy z PiS mógł być zainspirowany przez służby. Rosyjskie", „Za chwilę PiS to ogłosi. Będą starali się podgrzać nacjonalizm jak sanacja w 1938. Po to, abyśmy wyszli z sojuszy z Zachodem. I zostali wspólnikami Putina…".

Walka Giertychów o trwałość sojuszu ze Związkiem Sowieckim

Kto zna poglądy głoszone przez ród Giertychów, złapie się za głowę, słysząc te oskarżenia. Bycie „wspólnikami Rosji" było fundamentem ideologii owego rodu. Gdy Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny, emigrant Jędrzej Giertych, w przeciwieństwie do Romana poważany do dziś przez niektóre środowiska narodowe, głosił: „Nie mogę się zgodzić z poglądem, że przewrót 13 grudnia był posunięciem politycznym sowieckim. Wszystko wskazuje na to, że było to posunięcie polskie. Grupa wojskowa polska uznała za potrzebne położyć tamę rozwijającej się anarchii i szykującej się rewolucji i dokonała przewrotu siłami polskimi i w interesie polskim. Nawet gdyby się interes sowiecki tutaj z interesem polskim zbiegał, nie oznaczałoby to jeszcze zależności przewrotu polskiego od interesów sowieckich" („Opoka", grudzień 1982 roku).

O Jaruzelskim dziadek Romana pisał: „Więcej zaufania budzą we mnie rządy komunistów-generałów niż wszystkich Gierków, Gomułków i Bierutów, już nie mówiąc o Bermanach, a także o Michnikach i Kuroniach". Co pomyślałby Jędrzej Giertych, czytając wywiad wnuka w gazecie Michnika i jej pochwały na jego temat? Tego już dziś się nie dowiemy.

Ale wiemy, że współdziałający później politycznie z Romanem Giertychem jego ojciec głosił podobne koncepcje. W stenogramie z posiedzenia Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa z 17 lipca 1989 roku czytamy: „Po 13 grudnia narodowi demokraci rozpoznawali się przez stosunek do stanu wojennego. Kto go popierał, dawał dowód myślenia geopolitycznego. Ta postawa nas łączyła. Było to jeszcze, zanim »Żołnierz Wolności« zaczął drukować fragmenty broszury mojego ojca Jędrzeja Giertycha zawierającej poparcie dla stanu wojennego".

Wtedy też Maciej Giertych zwrócił się do Jaruzelskiego, przyszłego przyjaciela Michnika: „Związek Radziecki nas militarnie ochrania, jest też wypróbowanym partnerem gospodarczym. Potrzebny nam u steru ktoś, kto zapewni trwałość sojuszu ze wschodnim sąsiadem. (...) Tylko Pan, Panie Przewodniczący, może nam to zagwarantować".

Michnik za współpracą z „endecją"

Romans Michnika z Giertychami przestał być tajemnicą 17 listopada 2012 roku. Adam Michnik napisał wówczas tekst, w którym pochwalił formację, której powrotem rytualnie straszył przez dziesięciolecia. Pewną życzliwością wykazał się nawet wobec – tak, tak! – uczestników Marszu Niepodległości: „Trzeba szukać z nimi dialogu i zgody. Przecież zorientują się w końcu, że wciągani są w działania na rzecz destrukcji państwa. Na tym bowiem polega sens polityki Jarosława Kaczyńskiego". Mamy oto złego Jarosława Kaczyńskiego i uczciwych, ale nabranych radykalnych narodowców. Michnik poucza ich: „Endecja była ruchem na rzecz bezpieczeństwa i trwałości państwa".

Michnik apelował, by nie potępiać endecji w czambuł: „Nie wolno zapominać, że narodowa demokracja – Grabskiego, Głąbińskiego, Rybarskiego, Trąmpczyńskiego czy Zamoyskiego – była formacją odpowiedzialności za państwo. Dlatego spadkobiercami tej tradycji nie są ci, którzy dziś chcą polską demokrację zdestruować, lecz ci, którzy byli wśród demonstrantów skupionych wokół prezydenta Komorowskiego. Tym ludziom o tożsamości endeckiej ich długoletni przeciwnik i krytyk składa dziś pokłon". Kto był tego dnia i w kolejne rocznice 11 listopada z Komorowskim pod pomnikiem Romana Dmowskiego? Maciej i Roman Giertychowie oraz Michał Kamiński i Aleksander Hall.

No i ta historia miała swój dalszy ciąg: 11 września 2019 roku w „Gazecie Wyborczej" ukazał się apel Macieja Giertycha, któremu redakcja nadała tytuł: „Zaskakujący apel nestora narodowej prawicy: Nie głosujcie na PiS!".

Giertych – jedyny polityk, który przyznał, że jest oszustem

Inaczej niż ojciec, Roman Giertych jest już tylko kłamcą. I chyba jedynym polskim politykiem, który pochwalił się Polakom, że jest… oszustem. W 2014 roku w „Newsweeku" tak mówił o swoim wicepremierowaniu w prawicowym rządzie na czele z PiS: „My się przyjaźniliśmy z Donaldem Tuskiem, Rokitą, Schetyną, grywaliśmy z nimi po cichu w piłkę, koszykówkę. Gdyby wówczas dowiedział się o tym nasz elektorat, to by nas rozszarpał". Powiedział też wtedy: „Rozwaliłem rząd PiS. (…) Skoro pan chciał Konrada Wallenroda, to proszę bardzo". Oszust? Bezspornie. W normalnym kraju eliminuje to ze świata polityki, bo wiadomo, że ktoś taki za chwilę może oszukać kogoś innego. Tak jak oszukani poczuli się wszechpolacy, gdy został wielbicielem Tuska.

Polityczna historia Romana Giertycha to w gruncie rzeczy opowieść o tym, że czasy, w jakich żyjemy, są na tyle parszywe, iż nawet ktoś taki może uczestniczyć w życiu politycznym, ba, odgrywać w nim zauważalną rolę. Chyba nie ma też postaci, która byłaby lepszym dowodem na to, że większość sceny politycznej III RP to faktycznie scena teatralna, na której głoszone poglądy nie mają żadnego znaczenia, a rządzą zupełnie inne mechanizmy i siły. No bo jak miałby to zrozumieć ktoś nietutejszy: oto „wódz Młodzieży Wszechpolskiej", oskarżanej potem o „zamawianie pięciu piw", czyli hitlerowskie sympatie, z którym współpraca miała być największą kompromitacją inteligenta z Żoliborza Jarosława Kaczyńskiego, nagle zmienia się w swoje przeciwieństwo? Ten sam człowiek, o którym śp. prof. Barbara Świda-Ziemba mówiła w „GW": „Roman Giertych, faszysta i sadysta"? **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE

PGE

eprasa.pl 5a6962c2de

Istotą demokracji są uczciwe wybory

SUKCES UNIKALNEGO PROJEKTU AKADEMII DEMOKRACJI

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Polskie prawo wyborcze jest bardzo dobre i gdy będzie ściśle stosowane, wybory przebiegną bez zarzutu. Problem w tym, że niektórzy uczestnicy wyborów zapowiadają ich kwestionowanie w wypadku swojej przegranej. To bardzo poważne zagrożenie – stwierdził Paweł Piekarczyk, praktyk ds. kontroli wyborów w Akademii Demokracji, który był obecny na wielu szkoleniach i widział, jak ogromnym zainteresowaniem się one cieszyły. – Szkolenia Akademii Demokracji są jednym z zabezpieczeń wyborów – dodaje.

Znacznie więcej niż planowano

Akademia Demokracji to nowy projekt Fundacji Niezależne Media, którego celem nadrzędnym była aktywizacja wyborców oraz edukacja w zakresie prawa wyborczego.

Pierwotnie planowano 50 szkoleń z udziałem około 2,5 tys. osób. Spotkania były otwarte, każdy mógł się zgłosić i bardzo szybko okazało się, że te liczby będą znacznie wyższe. Skąd tak ogromna popularność?

– Do tej pory, podczas szkoleń organizowanych w urzędach, mieliśmy do czynienia z „technikaliami" – tłumaczyła portalowi Niezalezna.pl pani Iwona, która pojawiła się na lipcowym szkoleniu we Wrocławiu. – Tłumaczono nam, jak cały proces wygląda od strony papierologii. Tu, na Akademii, jest inaczej. Przystępny język, atrakcyjna formuła i, co dla mnie osobiście najważniejsze, dobrze wyłożone prawo wyborcze.

Przez trzy miesiące przeprowadzono 61 szkoleń. Pierwsze w połowie czerwca w Białymstoku, ostatnie w minioną sobotę (2 września) w Radomiu. Warto podkreślić, że odbywały się one nie tylko w dużych miastach, lecz także w niewielkich miejscowościach na terenie całego kraju, takich jak choćby: Bystrzyca Kłodzka, Sulęcin, Legionowo, Łowicz, Sierpc…

Poza gigantyczną pracą organizatorów największe wrażenie robi liczba przeszkolonych uczestników, bo finalnie było to aż 5,5 tys. osób!

– Każdy uczestnik szkolenia bardzo pozytywnie wypowiadał się na temat wiedzy, wiadomości, które otrzymał w jego trakcie. A po zmianach wprowadzonych w Kodeksie wyborczym pojawiło się wiele nowych tematów; przypominano również informacje, które każdy znał, ale z rozszerzeniem tematu przez wykładowców prawników. Poza tym bardzo dużo młodych ludzi chce uczestniczyć w procesie wyborczym i dla nich to były nowe sprawy – wyjaśnia „Gazecie Polskiej" radca prawny Wioletta Bielecka, która należała do zespołu prawników wspierających działania Akademii Demokracji. – Formuła pokazała nam, że ludzie potrzebują takich szkoleń. Pomimo że szkolenie trwało 5 godzin, na początku uczestnicy pytali, dlaczego tak długo, a później zostawali, zadawali dodatkowe pytania i spotkania czasami znacznie się przedłużały – dodaje Wioletta Bielecka.

eprasa.pl 5a6962c2de

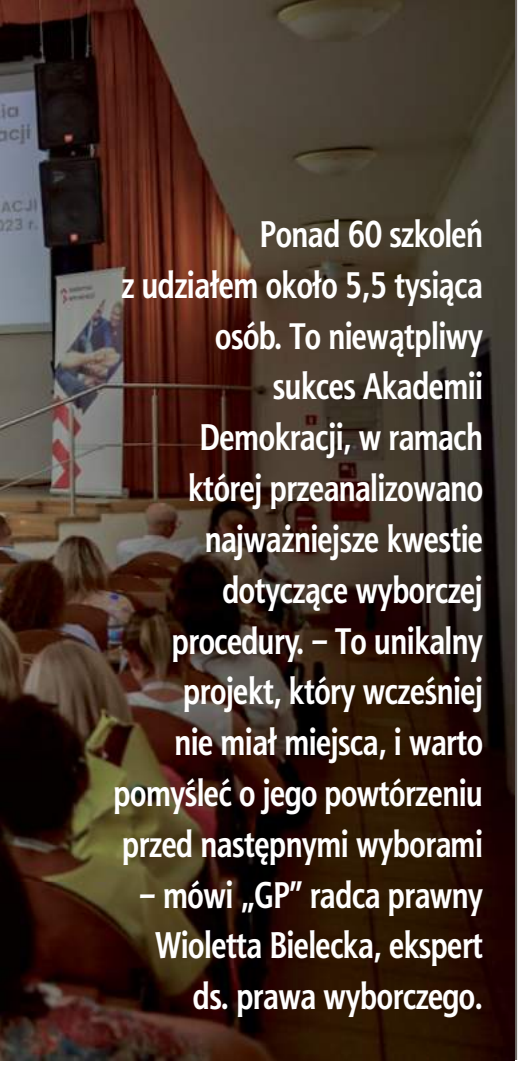

Ponad 60 szkoleń z udziałem około 5,5 tysiąca osób. To niewątpliwy sukces Akademii Demokracji, w ramach której przeanalizowano najważniejsze kwestie dotyczące wyborczej procedury. – To unikalny projekt, który wcześniej nie miał miejsca, i warto pomyśleć o jego powtórzeniu przed następnymi wyborami – mówi „GP" radca prawny Wioletta Bielecka, ekspert ds. prawa wyborczego.

Co wolno, a co jest zakazane

Ponieważ odbyło się kilkadziesiąt szkoleń, w których uczestniczyły tysiące osób, a każde trwało wiele godzin, poruszono mnóstwo tematów i rozwiano wiele wątpliwości. Często analizowano prozaiczne sytuacje. Na przykład jak zareagować, gdy do lokalu wyborczego wejdzie agresywna osoba pod wpływem alkoholu. „A jeśli odkryjemy, że pijany jest członek komisji, to natychmiast należy wezwać policję. To oczywiste" – tłumaczyła prawniczka.

Przy okazji każdych wyborów wybucha dyskusja na temat robienia zdjęć czy nagrywania filmików podczas pobytu w lokalu. Dla przyszłych mężów zaufania nowością będzie możliwość rejestrowania całego procesu głosowania. „Ale bez transmitowania na żywo w sieci" – wyjaśnia mecenas Bielecka. Nie można również robić zdjęć spisu wyborców ani naruszać tajności głosowania osób trzecich.

W każdą niedzielę wyborczą – i zapewne nie inaczej będzie 15 października – media społecznościowe zasypywane są zdjęciami kart do głosowania. Można tak robić? To już pozostaje w gestii każdego wyborcy, takie zachowanie nie jest dopuszczalne, ale zarówno Kodeks wyborczy, jak i Kodeks karny nie sankcjonują tego rodzaju zachowań, o ile oczywiście karty nie zostały umyślnie wyniesione z lokalu. Nie ma wtedy znaczenia, czy karta jest „pusta", czy już z oddanym głosem.

Jak oddać ważny głos

Aby otrzymać kartę do głosowania, przysłowiowy Iksiński musi najpierw okazać dokument tożsamości ze zdjęciem. Najczęściej jest to dowód osobisty lub paszport, ale teraz pojawiła się nowość – można bowiem skorzystać z aplikacji m-Obywatel.

I rzecz bodaj najważniejsza, którą poruszano podczas szkoleń w ramach Akademii Demokracji, czyli jak poprawnie oddać głos, aby nie został uznany za nieważny. Nie mogą to być żadne „ptaszki", kółeczka itp., lecz jedynie znak X lub +, czyli dwie przecinające się linie w obrębie kratki. – Wszystkie artystyczne twórczości, dopiski na kartach do głosowania, nie mają znaczenia, jeśli wyborca prawidłowo oddał głos – zaznacza mecenas Bielecka.

Mężowie zaufania nie muszą kończyć swojej pracy wraz z zamknięciem lokalu wyborczego i zakończeniem liczenia głosów. – Mogą też obserwować przewóz i przekazywanie dokumentów do komisji wyższego stopnia. Należy to zrobić niezwłocznie, nie czekać do rana, tylko od razu po zakończeniu liczenia głosów i sporządzeniu protokołu – podkreśla rozmówczyni „Gazety Polskiej".

Wybory i referendum – dwa głosowania

Najbliższa niedziela wyborcza będzie się jednak różniła od poprzednich, bo 15 października Polacy nie tylko wybiorą posłów i senatorów, lecz także wezmą udział w referendum, w którym odpowiedzą na cztery pytania. Tymczasem politycy opozycji natychmiast zaczęli protestować, a nawet grozić bojkotem.

Co więc powinni zrobić członkowie komisji, gdy ktoś odmówi udziału w referendum, ale będzie chciał głosować w wyborach? – Nie można zmusić wyborcy, by brał udział w referendum. To jego decyzja. Jeżeli odmówi przyjęcia karty do referendum, członkowie komisji muszą ten fakt odnotować w spisie wyborców. Bo choć będziemy głosować jednego dnia, w tym samym lokalu wyborczym, to jednak będą to dwa odrębne głosowania. Wrzucamy karty z głosowania z wyborów i karty z głosowania w referendum do jednej urny, ale sporządzane będą oddzielne protokoły, przeprowadzone zostanie oddzielne liczenie głosów – tłumaczy mecenas Bielecka.

Warto powtórzyć projekt

Akademia Demokracji jest projektem całkowicie apolitycznym, a jego sukces spowodował, że już trwa dyskusja, czy nie należałoby przeprowadzić jego kolejnych edycji. Bo przecież Polaków wkrótce czekają wybory samorządowe, do Parlamentu Europejskiego, prezydenckie, a każde ma swoją specyfikę, nieco inne zasady.

– Organizując Akademię Demokracji i prowadząc szkolenia, zdobyliśmy doświadczenie, które powinno procentować w przyszłości. Sens Akademii wykracza daleko poza prosty wykład prawniczy – to jest jakby formacja, która pomaga – i nam, i szkolonym przez nas osobom – stać się lepszymi obywatelami. Myślę, że powinniśmy kontynuować to dzieło przed kolejnymi nadchodzącymi wyborami i w szerzej widzianej przyszłości – podkreśla Paweł Piekarczyk.

Czy przy ewentualnych następnych edycjach projektu przydałoby się rozszerzenie formuły, na przykład o współpracę z Państwową Komisją Wyborczą? – Na pewno. Pamiętać trzeba, że PKW ustala nowe wytyczne dla członków komisji przed każdymi wyborami, takie merytoryczne wsparcie przy następnych szkoleniach byłoby bardzo pomocne – tłumaczy radca prawny Wioletta Bielecka. – A te szkolenia były naprawdę potrzebne, widzieliśmy autentyczne zaangażowanie ludzi.

Wprawdzie zakończyły się szkolenia stacjonarne, ale odbędzie się jeszcze jedno on-line, w którym będzie mógł wziąć udział każdy zainteresowany. Szczegółowe informacje wkrótce zostaną podane na stronie www.akademia-demokracji.pl. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 5a6962c2de

ZŁAMANY PAKT SENACKI

Zgodnie z planem pakt senacki miał zjednoczyć całą opozycję, nie uwzględniając tylko Konfederacji. Tak się jednak nie stało. Do Senatu oddzielnie mają startować opozycyjni kandydaci m.in. ze środowisk lewicowych, ludowcy czy ślązakowcy. Sprzeciw części opozycji wzbudziło m.in. ogłoszenie startu w ramach paktu kandydatki Trzeciej Drogi z Podkarpacia, która wcześniej działała w Konfederacji i miała problem z nazwaniem Władimira Putina zbrodniarzem.

OPOZYCJA NIE ZJEDNOCZYŁA SIĘ NA WYBORY DO SENATU

Główne partie opozycji od miesięcy zapowiadały utworzenie paktu senackiego. Długi czas uparcie twierdzono, że rozmowy liderów zmierzają do szczęśliwego finału. Politycy wielokrotnie zapowiadali rychłe ogłoszenie paktu, które jednak nie następowało. W końcu przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, Nowej Lewicy, Trzeciej Drogi, Ruchu Samorządowego Tak dla Polski zawarli porozumienie. Państwowa Komisja Wyborcza w całej Polsce zarejestrowała jednak wiele komitetów spoza paktu. Choć prawdopodobnie nie wszyscy ostatecznie wystartują, to już nie ma wątpliwości, że nie został spełniony jeden z kluczowych celów porozumienia największych partii opozycyjnych. Nie zapobiegło ono startowi innych kandydatów będących w kontrze do Prawa i Sprawiedliwości.

Lewicowcy wbrew paktowi

Choć Nowa Lewica należy do paktu senackiego, to nie całe środowisko lewicowe podporządkowało się wcześniejszym ustaleniom. Joanna Senyszyn, która jest skłócona z Włodzimierzem Czarzastym, zapowiedziała swój start odrębnie z Warszawy. Opuściła również Polską Partię Socjalistyczną, która ma startować wspólnie z Nową Lewicą. Senyszyn będzie konkurowała w stolicy z inną lewicową polityk, Magdaleną Biejat. Ta pierwsza przypomniała, że Biejat głosiła pogląd „PiS, PO – jedno zło", zapowiadała wetowanie kandydatury Donalda Tuska na premiera, a w 2015 roku oddała głos nieważny, by nie poprzeć Bronisława Komorowskiego. Według Senyszyn z tych przyczyn kandydatka paktu „nie daje gwarancji pokonania reprezentanta PiS".

Wbrew paktowi ma startować również do niedawna działająca w Nowej Lewicy poseł Beata Maciejewska. Ma kandydować z ramienia Nowej Demokracji TAK Marka Materka, prezydenta Starachowic, który również zapowiedział start do Senatu z okręgu 82 w Świętokrzyskiem. Wcześniej z tej partii miał startować Michał Kołodziejczak, który jednak związał się z KO. Maciejewska ma kandydować z okręgu 66 na Pomorzu. Niedawno została zawieszona w Nowej Lewicy, a ostatecznie wystąpiła z ugrupowania. To efekt ujawnienia nagrań wykonanych przez byłego pracownika jej biura. Pojawiły się wobec niej zarzuty m.in. o mobbing i niepłacenie składek

eprasa.pl 5a6962c2de

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ZUS. Według Maciejewskiej chodziło o wycięcie jej z list.

Oszukany Śląsk

Konflikt pojawił się również na Górnym Śląsku. Partia Ślonzoki Razem, która współpracuje z Polskim Stronnictwem Ludowym, nie podporządkowała się paktowi. O fotel senatora w okręgu 74 zawalczy jej lider Leon Swaczyna, który był przekonany, że to on uzyska poparcie paktu. „Pakt senacki to jest zmowa partii, które są w Sejmie, żeby wyeliminować wszystkich innych, którzy im nie pasują do Senatu" – powiedział Swaczyna w nagraniu opublikowanym w mediach społecznościowych. „Nie pozwolimy na to, żeby spadochroniarze byli senatorami" – podkreślił. Według niego głos społeczności śląskiej został pominięty przy układaniu list senackich. Rekomendację otrzymała Gabriela Morawska-Stanecka. Ślonzoki Razem chcą walczyć o mandaty także w śląskich okręgach 72 i 80. W Katowicach z własnego komitetu ma z kolei wystartować popierany przez związek zawodowy Sierpień 80 Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki, w przeszłości SLD. Swoich kandydatów może wystawić również Śląska Partia Regionalna.

Problem z ludowcami

Problemy z paktem pojawiły się m.in. ze strony ludowców. Start poza paktem z okręgu 46 zapowiedział polityk PSL Mirosław Augustyniak, a z okręgu 19 inny ludowiec, Arkadiusz Bratkowski.

Medialną burzę wywołała natomiast informacja o starcie z okręgu obejmującego Stalową Wolę i Tarnobrzeg Małgorzaty Zych z rekomendacji PSL współtworzącego Trzecią Drogę. W negocjacjach dotyczących paktu z ramienia PSL brał udział Piotr Zgorzelski. Co ciekawe, jeszcze niedawno Zych aktywnie działała w Konfederacji. Brała udział m.in. w inicjatywie „Stop ukrainizacji Polski". Krzysztof Bosak mówił w Polsat News o Zych, że „to osoba, którą usunęliśmy z partii, bo uznaliśmy, że nie nadaje się do polityki". – Jestem zaskoczony, że Koalicja Obywatelska kompletnie nie weryfikuje kandydatów i wystawia do Senatu ludzi, których my nie zdecydowaliśmy się wystawiać – mówił polityk Konfederacji.

Konflikt pojawił się m.in. na Górnym Śląsku. Partia Ślonzoki Razem, która współpracuje z PSL-em, nie podporządkowała się paktowi.

Jak podkreślają politycy opozycyjni, postawiono na Zych, bo opozycja miała problem ze znalezieniem dobrego kandydata, który mógłby kandydować ze wspomnianego okręgu. Znaczenie miało również to, że pochodzi z rodziny o ludowych tradycjach. Jak mówi „Gazecie Polskiej" chcący zachować anonimowość polityk Trzeciej Drogi, część PSL uznała, że to dobra okazja, by wystawić kogoś, komu może się udać przejęcie części elektoratu Konfederacji, na czym zależy ludowcom, także w kontekście zagospodarowania nastrojów antyukraińskich. Jak ustaliliśmy, drogi Zych i Konfederacji rozeszły się, ponieważ podkarpackie sejmowe okręgi, z których chciała startować, były już przeznaczone dla Grzegorza Brauna oraz Andrzeja Zapałowskiego. Sama Zych przekonywała, że została „wypchnięta" z ugrupowania.

Jak sprawdziła „GP", Zych dokładnie w dniu pełnoskalowej inwazji rosyjskiej przekonywała w mediach społecznościowych, że to polityka Ukrainy doprowadziła do wojny. Dodatkowo niedawno nie potrafiła jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie Wirtualnej Polski, czy Putin jest zbrodniarzem. W efekcie pojawiła się konsternacja wśród polityków ugrupowań współtworzących pakt. Ale ich liderzy na ogół nie okazywali publicznie swojego sprzeciwu. Szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz postawił jej ultimatum: musiała potępić działania Rosji i Putina. Zych wydała więc oświadczenie, w którym spełniła żądania lidera ludowców. „GP" zapytała w piątek rzecznika prasowego PSL Miłosza Motykę o przyszłość kandydatki. Jeszcze wczesnym popołudniem w rozmowie z nami zapewniał, że Zych ma rekomendację ludowców. Około półtorej godziny później media obiegła informacja, że Zych jednak nie wystartuje w ramach paktu. Miłosz Motyka poinformował „GP", że po ich wcześniejszej rozmowie odbyło się spotkanie sygnatariuszy paktu w tej sprawie. – To była szybka decyzja – powiedział nam rzecznik, i dodał, że Zych straciła rekomendację. Po tej decyzji polityk usunęła ze swoich profili społecznościowych oświadczenie potępiające Putina.

Przypomnijmy, że to niejedyna kontrowersyjna postać związana z PSL. Jedynką z Legnicy do Sejmu będzie Tadeusz Samborski, którego przeszłość opisaliśmy niedawno. Dawniej studiował w Moskwie, a jego późniejsze decyzje dotyczące finansowania Polaków na Ukrainie budziły poważne kontrowersje. Zorganizował również festiwal romansu polsko-rosyjskiego. Ludowiec niezmiennie współpracuje ze środowiskiem szerzącym treści działające na korzyść Rosji. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PATCHWORKOWA LISTA PIS-U

SENSACJI NIE BĘDZIE

WYZWANIE

Konstrukcje list wyborczych były dla władz z Nowogrodzkiej olbrzymim wyzwaniem. Dodatkowo z wszystkim czekano, aby do końca dawać nadzieję urzędującym posłom na to, że dostaną oni dobre miejsca.

Prawo i Sprawiedliwość długo czekało z przedstawieniem list wyborczych. Pogodzenie różnych środowisk i frakcji ze Zjednoczonej Prawicy nie było łatwe. Oficjalnie czas waśni i walki o miejsca na listach został zakończony, a teraz partia ma się skupić na prezentacji programu i walce o głosy.

Suwerenna Polska, Partia Republikańska, Stowarzyszenie OdNowa, Kukiz 15', środowisko Kancelarii Prezydenta oraz szereg partyjnych koterii w PiS-ie sięgających od Zakonu PC do ludzi Mateusza Morawieckiego sprawiły, że konstrukcje list wyborczych były dla władz z Nowogrodzkiej olbrzymim wyzwaniem. Dodatkowo z wszystkim czekano, aby do końca dawać nadzieję urzędującym posłom na to, że dostaną oni dobre miejsca.

Zmiany liderów

Ostatecznie wielu polityków musiało przeżyć rozczarowanie. W większości okręgów doszło do zmian liderów. W skrajnych wypadkach osoby, które cztery lata temu były „lokomotywami" wyborczymi, teraz w ogóle nie znalazły się na listach. Przykładem jest chociażby Tomasz Latos. „Jedynką" w Bydgoszczy został współpracownik prezydenta Andrzeja Dudy Paweł Szrot. O reakcji miejscowych polityków może świadczyć to, że na konferencji został on przedstawiony jako długoletni działacz Prawa i Sprawiedliwości. Sam Szrot prostował, że jest tylko „sympatykiem", ale nie wyklucza, że się do PiS-u zapisze. Drobna wpadka. Jednak oczywiście moment tworzenia list jest dobry, aby pozbyć się osób mogących stanowić balast. I tym razem PiS pozbył się kilku polityków. Nie były to jednak nazwiska, których spodziewały się media. Wydawało się, że poselską karierę zakończy Iwona Arent, która ostatnio miała kłopoty, gdy w tabloidach

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 5a6962c2de

broniła swojego syna. Kiedy jednak okazało się, że nie miała racji, sama ogłosiła zawieszenie działalności politycznej. Ostatecznie jednak na listach się znalazła. Ocalał też Łukasz Mejza, którego obroniło jego środowisko polityczne. Zrezygnowano natomiast z Lecha Kołakowskiego. Etatowy poseł PiS-u z Łomży nie będzie kandydatem z listy podlaskiej. Ta zresztą przeszła olbrzymią metamorfozę. Lider z 2019 roku – Dariusz Piontkowski – trafił na 6. miejsce, a uchodzący za realną władzę w regionie Jarosław Zieliński na 5. W górę poszedł za to Adam Andruszkiewicz, który z 10. miejsca 4 lata temu awansował na 3. pozycję. Motorem tej listy ma być Jacek Sasin, który 4 lata temu startował z Chełma.

„Lokomotywy" w bastionach

Poza logiką partyjno-frakcyjną w konstrukcji list widać również, że PiS chciało zmaksymalizować wynik wyborczy. Dlatego też wśród kandydatów znalazło się wielu samorządowców. O mandat będą się ubiegali burmistrzowie co najmniej kilku miast powiatowych, takich jak Witnica, Raszyn, Nowe Miasto nad Pilicą, Gostynin czy Czyżew. To manewr już przez PiS testowany. 4 lata temu mandat w ten sposób zdobył burmistrz Mszczonowa Józef Kurek. Ostatecznie jednak zrezygnował z zasiadania na Wiejskiej i złożył mandat. Na listach znajdują się też byli samorządowcy i burmistrzowie miast. Dodatkowo dość silny zaciąg związany jest z urzędami wojewodów i różnego rodzaju administracją państwową działającą w terenie. Znalazło się również miejsce dla działaczy społecznych, w tym przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej". Na piotrkowskiej liście o mandat będzie walczyć Beata Dróżdż. W Warszawie Adam Borowski i Agnieszka Terczyńska. Osób związanych z klubami jest zresztą dużo więcej i z pewnością będą oni jeszcze prezentowani na łamach „Gazety Polskiej". Wszyscy ci kandydaci mają bezpośredni kontakt z wyborcami. Oczywiście to jednak dotyczy dalszych miejsc na listach. Wydaje się jednak, że i przy wyborze „jedynek" myślano nad maksymalizacją wyniku wyborczego. To między innymi z tym jest związany start Jarosława Kaczyńskiego z województwa świętokrzyskiego. Okręg ten jest jednym z większych w kraju i można w nim uzyskać 16 mandatów. Już cztery lata temu PiS miał tam 10 mandatów, ale aby odebrać ewentualny mandat KO, musiałby polepszyć swój wynik o około 33 tys. głosów. Aby zakładać wybór 12 posłów ze Świętokrzyskiego, wynik musiałby być lepszy o ponad 90 tys. głosów. Zdaniem PiS-u, mobilizacja związana z osobą Jarosława Kaczyńskiego może do tego doprowadzić. Tym bardziej że świętokrzyskie to region, który stał się prawdziwym bastionem PiS-u. Wzmocnione zostały również inne miejsca, w których Zjednoczona Prawica jest silna. Do Chełma trafił, także z Warszawy, Mariusz Kamiński. Tym razem partia liczy na to, że na głosy przełoży się działalność ministra spraw wewnętrznych i administracji. Mówił zresztą o tym Jarosław Kaczyński podczas prezentacji „jedynek" wyborczych. „Obecność pana ministra tam ma wymiar i praktyczny, bardzo istotny, ale przede wszystkim ma ten wymiar symboliczny, bo pan minister kieruje jednym z tych resortów, które bronią polskich obywateli i bronią Polski" – wyjaśniał Jarosław Kaczyński. Kolejną „lokomotywą", która ma pociągnąć okręg, jednocześnie utrzymując lub polepszając wynik, jest dotychczasowa senator Maria Koc. To jedna z najbardziej pracowitych polityków Prawa i Sprawiedliwości, która jest bardzo popularna w okręgu siedlecko-ostrołęckim. W 2019 roku wygrała wybory do Senatu, zdobywając 62 proc. głosów w swoim okręgu. Za jej plecami znaleźli się m.in. minister Henryk Kowalczyk i Krzysztof Tchórzewski. Działacze PiS-u liczą na powtórzenie wyniku i zdobycie 9 z 12 mandatów.

Wnioski w związku z Senatem

Wydaje się również, że wyciągnięto wnioski, jeśli chodzi o wybory do Senatu. Drugiej szansy nie dostał prof. Jan Żaryn, którego kampania sprzed czterech lat została oceniona krytycznie. Tym razem o głosy i odbicie okręgu ma się bić Adam Lubiak. To starosta wołomiński, mocno osadzony w regionie, i kolejny przykład samorządowca, który ma trafić do Sejmu. Kolejny okręg, który PiS chce odzyskać, ma numer 63. Cztery lata temu PiS nie dogadał się z Waldemarem Bonkowskim. W efekcie głosy na prawicowych kandydatów się rozbiły, a mandat zdobył kandydat opozycji. Teraz o Senat ma walczyć wojewoda pomorski Dariusz Drelich. Mocnego kontrkandydata wystawiono również Stanisławowi Gawłowskiemu. Mandat senatora ma odebrać skompromitowanemu politykowi paktu senackiego Aleksander Jakubowski, kanclerz Uniwersytetu Szczecińskiego. Kandydat ten jest mocno związany z Koszalinem i niegdyś był jednym z głównych polityków Platformy Obywatelskiej w regionie. Warto zwrócić uwagę, że w trudnych okręgach senackich PiS stawia na kandydatów bardzo młodych, którzy będą chcieli się wykazać. Jednocześnie ma to być dla nich już kampania samorządowa. W Warszawie postawiono na samorządowców. I tak o mandaty będą walczyć Michał Grodzki, Wojciech Zabłocki i Alicja Żebrowska. Stawkę uzupełnia Główny Inspektor Transportu Drogowego Alvin Gajadhur. Na podobnej zasadzie o mandat senatora na Pomorzu będzie się ubiegać Natalia Nitek-Płażyńska. Z marszałkiem Tomaszem Grodzkim ma się z kolei zmierzyć Agnieszka Kurzawa. W Łodzi kandydatem ma być znany bramkarz i były poseł PiS-u Jan Tomaszewski. Czy PiS stać na sensację w którymś z okręgów? Dziś trudno to przewidzieć. **GP**

Poza logiką partyjno-frakcyjną w konstrukcji list widać również, że PiS chciało zmaksymalizować wynik wyborczy. Dlatego wśród kandydatów znalazło się wielu samorządowców.

eprasa.pl 5a6962c2de

SPORTOWA LEGENDA I SWASTYKI

NIEZNANE ZDJĘCIA LEOPOLDA TAJNERA

Leopold Tajner, legenda polskiego narciarstwa, podczas II wojny światowej wziął udział w konkursie skoków narciarskich organizowanych w Wiśle przez niemieckich nazistów – wynika z fotografii, do których dotarła „Gazeta Polska". O tym, że pionier polskich skoków uczestniczył w ogóle w trakcie wojny w jakichś zawodach, nie wiedział nawet jego syn – słynny trener Apoloniusz Tajner.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Aleksander
Mimier

Biegacz i skoczek narciarski, kombinator norweski, trener, organizator, inicjator budowy wielu skoczni, wychowawca wielu sportowców. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in. tytułem Zasłużonego Mistrza Sportu i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od 2001 roku w Goleszowie rozgrywany jest międzynarodowy konkurs skoków narciarskich dla dzieci właśnie jego imienia.

Leopold Tajner (1921–1993) to postać niewątpliwie wybitna i zasłużona dla polskich sportów zimowych. Ale w jego życiorysie jest epizod, którego próżno szukać w oficjalnych biogramach sportowca.

Przedwojenny talent

„Ojciec pochodził z biednej rodziny, było w niej 12 dzieci, z których sześcioro zmarło z biedy. Od małego interesował się sportem. Aby zdobyć sprzęt, poszedł do pracy w kamieniołomach. Miał wielki talent do młotka i tłuczenia kamieni. Potrafił natłuc w ciągu dnia furkę kamieni. Od małego, już w wieku 12–13 lat, ciężko pracował" – tak mówił o dzieciństwie swego ojca Apoloniusz Tajner. Wspomnienie to pochodzi z artykułu Wojciecha Szatkowskiego z Muzeum Tatrzańskiego; w publikacji tej czytamy również: „Zaczął startować w zawodach. Do wybijających się narciarzy z Goleszowa należeli oprócz niego: Jan Retka, bracia Brodowie, Józef Sładeczek i wielu innych. Zaczął z nimi skakać i rywalizować na goleszowickiej skoczni. (...) Zimą brał udział w zgrupowaniach organizowanych przez Śląski Okręgowy Związek narciarski i startował w zawodach narciarskich. Zaczął uczęszczać do technikum lotniczego w Katowicach, lecz wojna przerwała edukację".

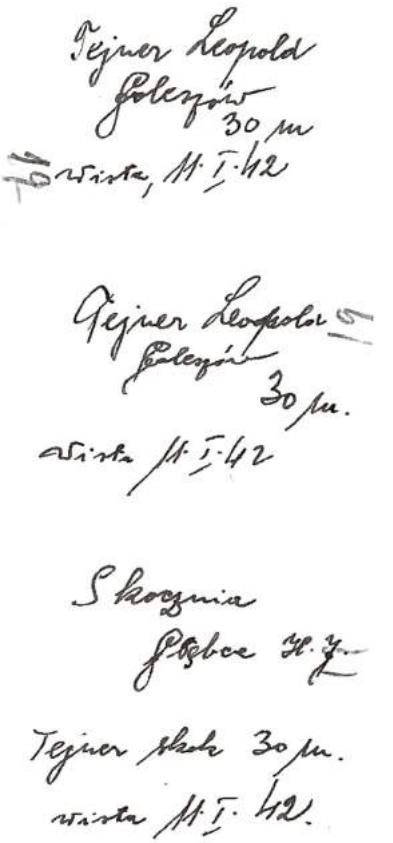

Odręcznie napisane informacje na rewersie fotografii Tajnera.

O talencie Tajnera – mistrza Śląska juniorów w skokach – pisały już przedwojenne gazety. W dzienniku „Polonia" (redaktor naczelny: Wojciech Korfanty) z 16 stycznia 1938 roku znaleźliśmy taką oto wypowiedź Bronisława Czecha, olimpijczyka i legendarnego narciarza, kilka lat później zamęczonego na śmierć w Auschwitz: „Kilku zawodników zapowiada się bardzo dobrze. Ale głównie Tajner z Goleszowa. Jest najlepszym stylowo ze Ślązaków. Trzeba go koniecznie wysłać do Zakopanego na trening i mistrzostwa, by poskakał na Krokwi. Choć ze względu na młody wiek i małą wagę nie może on mieć na razie skoków bardzo długich, to jednak już dziś stoi Tajner na poziomie najlepszych juniorów zakopiańskich. Gdybym miał pieniądze, biorę go zaraz do Zakopanego". W artykule zamieszczono nawet zdjęcie 17-letniego Leopolda.

W cieszyńskim „Dzienniku Polskim" z 1 stycznia 1939 roku czytamy z kolei: „Poza konkursem Tajner Leopold, S. N. Watra Cieszyn, ustanowił nowy rekord na skoczni w Dolinie Lesznej 33 m".

Osiem miesięcy później Niemcy napadają na Polskę, rozpoczynając II wojnę światową. Goleszów i nieodległa Wisła (obie miejscowości są obecnie w powiecie cieszyńskim) znajdują się pod okupacją hitlerowską. Wojenne losy Leopolda Tajnera znamy w zasadzie wyłącznie z opowieści jego syna, który opisywał je tak: „[Leopold Tajner] uwielbiał szybowce, to była jego druga pasja. W 1939 r. lotnisko zostało zamknięte, a samoloty miały pojechać do Lwowa, lecz w Krakowie »stukasy« zniszczyły wszystko. Potem ojciec

Trzy fotografie Leopolda Tajnera datowane na 11 stycznia 1942 roku.

FOT. PAP (1), ARCH.

eprasa.pl 5a6962c2de

wrócił do Goleszowa. W czasie wojny ojciec przez 3 lata był na robotach przymusowych [w Austrii, w okolicach Oberstdorfu – przyp. »GP«], a potem wcielono go siłą do armii niemieckiej jako Ślązaka. Pracował jako mechanik samolotowy. Był we Francji, Afryce i na Ukrainie w czasie kampanii rosyjskiej".

Nieznane zdjęcia

„GP" dotarła do wykonanych w czasie II wojny światowej fotografii, które rzucają nowe światło na wojenną przeszłość Leopolda Tajnera. Pochodzą one z prywatnej kolekcji mieszkańca Warszawy, który pasjonuje się historią polskich sportów zimowych. Nabył on pokaźny zbiór archiwalnych fotografii dotyczących polskich narciarzy, w tym pakiet zdjęć przedstawiających rodzinę Tajnerów. Był zdumiony, gdy zobaczył serię trzech zdjęć podpisanych ręcznie na rewersie następująco: „Tejner [tak w oryginale – przyp. »GP«] Leopold, Goleszów, 30 m, Wisła 11 I 1942", „Tejner Leopold, Goleszów, 30 m. Wisła 11 I 1942", „Skocznia Głębce H.J, Tejner skok 30 m. Wisła 11 I 1942". „H.J." to skrót od Hitlerjugend – bo też chodzi prawdopodobnie o imprezę organizowaną dla nazistowskiej młodzieży, o czym będziemy jeszcze pisać. Widać na nich młodego Leopolda Tajnera w stroju sportowym, z nartami w dłoniach, na tle skoczni udekorowanej swastykami (popularna przed laty skocznia „Głębce", dziś nieistniejąca, znajdowała się w nazywającej się tak samo dzielnicy miasta Wisła). Twarz sportowca – choć oryginalne zdjęcia są bardzo niewielkich rozmiarów (nieco większe od pudełka zapałek) – widoczna jest na jednym z nich, sprawiającym wrażenie portretu pozowanego na tle nazistowskich swastyk, bardzo wyraźnie. Na trzecim zdjęciu pokazującym skocznię i z wypisanym na odwrocie rezultatem, jaki miał osiągnąć Tajner, widać narciarza w ciemnym stroju z numerem 38 na plecach – być może to właśnie Leopold. Dodajmy, że autentyczność fotografii nie budzi żadnych wątpliwości, a redakcja dysponuje oryginałami.

Zwróciliśmy się do Apoloniusza Tajnera, syna Leopolda, z pytaniami dotyczącymi wojennej przeszłości ojca. Przekazaliśmy mu też informację o odnalezionych fotografiach, a po rozmowie skany zdjęć przesłaliśmy e-mailem. – To zdjęcie, o którym pan mówi, ja takiego czegoś w ogóle nigdy nie widziałem, ale to musiałbym zobaczyć fizycznie. Różne albumy rodzinne przeglądaliśmy, i to często, kiedyś, ale takiego zdjęcia sobie nie przypominam. Nie słyszałem też o żadnym konkursie skoków w czasie wojny. Nie słyszałem także o takich zawodach w Wiśle, które by się wtedy odbywały – powiedział nam Apoloniusz Tajner. – Nie słyszałem nigdy, żeby on jako zawodnik występował ani żeby reprezentował wtedy jakikolwiek klub. Był w Wiśle taki klub, „Wintersportverein" to się nazywało. I wiem, że niektórzy trenerzy, którzy już po wojnie trenowali i mnie, byli jego członkami. Ojciec na pewno nie był członkiem tego klubu i nie słyszałem, żeby w ogóle wtedy gdziekolwiek startował w zawodach, przynajmniej nigdy mi o tym nie opowiadał – dodał.

KATTOWITZ-LAND

Laurahütte. Die Marine-Kameradschaft Laurahütte und Umgegend hält am Sonnabend, dem 6. Februar, um 20 Uhr, im Lokal Hüttenstraße 2 ihre Mu-erung ab.

Michalkowitz. In einer erweiterten Mitgliederversammlung der NSDAP. am 30. Januar sprach Bezirksleiter, Bergemeinschaftsleiter Pg. Meyer in berzeugender Weise vom Siege des ationalsozialismus. Die Umrahmung er Veranstaltung war dem Ernst der eit würdig angepaßt.

Lipine. Der 10. Jahrestag der Machtbernahme wurde der Zeit entsprechend feierlich begangen. Den Auftakt ildete am Sonntag die Morgenfeier der SDAP. im würdig geschmückten Saal es Hüttengasthauses, in der Bezirksleiter der NSDAP., Pg. Kröner, zu Parti, den Gliederungen und angeschlossenen Verbänden sprach. Umrahmt urde die Feierstunde von Feierliedern und Musikstücken. Dieser Feierstunde chlossen sich am Nachmittag Filmvorstellungen an. Den Abschluß des ages bildete ein KdF.-Abend, an dem Bergknappen sangen und spielten", esmal war es die Musikkapelle und ernste und heitere Musik und Lieder zu Gehör brachten.

Ruda. Die Durchführung der verschiedenen Parteiveranstaltungen anläßlich des 10. Jahrestages der nationalsozialistischen Machtergreifung lieferte den Beweis einer straffen Organisation im Bezirk Ruda der NSDAP. und eines immer stärkeren Interesses seitens der Bevölkerung. Besonders eindrucksvoll gestaltete sich die Morgenfeier, mit deren Durchführung Ortsgruppenleiter Pg. Westen betraut war. — In der Vortragreihe der Volksbildungsstätte findet am Donnerstag, den 4. Februar, um 20 Uhr, in der Horst-Wessel-Schule ein Vortrag über „Kohle und Holz als Helfer zur Rohstoffreiheit Deutschlands", gehalten von Obering. Pg. Paul Rzesacz, statt, auf den besonders empfehlend hingewiesen wird.

Friedrichsdorf. Anläßlich des 10. Jahrestages der Machtübernahme hielt die Ortsgruppe Friedrichsdorf eine öffentliche Versammlung ab, bei der Ortsgruppenamtsleiter Pg. Böttcher über den Kampf des Führers sprach. Ortsgruppenleiter Pg. Kinder richtete abschließend einen aufrüttelnden Appell an alle Volksgenossen, sich der Opfer der Front würdig zu zeigen.

OBERSCHLESIEN von Tag zu Tag

Auf der Halde verunglückt?

Am 28. Januar wurde auf der chlackenhalde der Milwitz-Grube in osnowitz die verkohlte Leiche eines nbekannten Mannes gefunden. Eine ermutlich grünliche, mit karierstoff gefütterte Jacke und ein Brusthoner aus braunem Anzugstoff konnn bei dem Toten festgestellt werden. n den Füßen war er bekleidet mit nem dunkelbraunen und einem hellauen Strumpf mit angenähten Füßngen, langen alten schwarzen Stiefeln, röße 43 oder 44. Der Tote hatte bei ch eine blaue Emaillekanne mit Henl. Vermutlich ist der Mann von der rbeit gekommen und beim Ausruhen uf der Halde eingeschlafen.

Eisenbahnräuber zum Tode verurteilt

Wegen Bandendiebstahls von Beispäckstücken, zum Teil unter Ausnutzung der Verdunkelung begangen, Sosnowitz erhielt fünf Jahre verschärftes Straflager. Die drei Polen, von denen die ersten beiden im Frühjahr 1941 im Kreise Braunschweig ohne Zustimmung des Arbeitsamtes ihre Arbeitsstelle verlassen hatten, taten sich im Februar 1942 zu Diebstählen zusammen und stahlen fast täglich in den Eisenbahnzügen Bendsburg—Kattowitz den Reisenden Pakete und Taschen aus den Gepäcknetzen, wobei sie öfter die Verdunkelung ausnutzten. Aber auch noch andere Diebstähle kamen auf das Konto der Angeklagten, die ihre Beute regelmäßig bei Juden absetzten.

Zuchthaus für Geflügeldiebe

Der 30jährige Wilhelm Grzondziel und der 32jährige Gerhard Cislolek aus Michalkowitz hatten sich wegen schweren Diebstahls, Betruges, Unterschlagung und wegen Zuwiderhandlung gegen die Verbraucherregelungsstrafverordnung vor dem Kattowitzer Sondergericht zu verantworten. Die bereits vorbestraften Angeklagten waren in der stohlene Kleiderkarten. Das Gericht verurteilte beide zu je vier Jahren Zuchthaus und zu vier Jahren Ehrverlust.

Wann wird verdunkelt? Von Dienstag um 17,45 Uhr bis Mittwoch um 6,35 Uhr.

Sportecke der OSZ

HJ.-Wintersport-Wettkämpfe abgeschlossen

In Weichsel wurden die Wintersportwettkämpfe der Hitlerjugend unseres Gebiets Oberschlesien mit den restlichen Schi-Wettbewerben zu Ende geführt. Bemerkenswert ist, daß in allen diesen Wettbewerben der Bann Teschen (672) weit in Front lag und die Gebietsmeister stellte. Neben ihm ist sich der Bann Neisse (63) hervor, konnte aber gegen die Jungen aus dem Gebirgsbann Teschen nicht aufkommen.

Ergebnisse: Abfahrtslauf: HJ.-Kl. A: Gebietssieger Wollny — Teschen 2:52,3 Min., 2. Latascha-Teschen 3:57,0, 3. Broda-Teschen 4:36,0 Min. HJ.-Kl. B: Gebietssieger: Machanek-Teschen 4:30,0 Min., 2. Kroker-Teschen 5:06,5, 3. Gambella-Teschen 5:30,0 Min. DJ.: Gebietssieger Wollny Franz-Teschen 3:42,0 Min., 2. Teschner-Teschen 4:94,0, 3. Baschka-Teschen 4:08,0 Min. — Torlauf: HJ.-Kl. A: Gebietssieger Farny-Bielitz (Bann 671) 1:52,2 Min., 2. Lemberg-Neisse (Bann 63) 1:57,3, 3. Wolny-Teschen 1:57,6 Min. HJ.-Kl. B: Gebietssieger Kroker-Teschen 2:00,8 Min. Machanek-Teschen 2:05,8, 3. Halama-Teschen 2:06,6 Min. DJ.: Gebietssieger Baschka-Teschen 2:16,5 Min., 2. Wollny Franz-Teschen 2:20,1, 3. Hähler-Teschen 2:20,3 Min. — Alpine Kombination: HJ.-Kl. A: Gebietsmeister Wollny-Teschen 3:38,8 Min., 2. Latascha-Teschen 4:03,9, 3. Lemberg-Neisse 4:17,3 Min. HJ.-Kl. B: Gebietsmeister Machanek-Teschen 4:32,8 Min. 2. Kroker-Teschen 7:00,8, 3. Gambella-Teschen 7:24,0 Min. DJ.: Gebietsmeister Wollny Franz-Teschen 6:32,1 Min., 2. Baschka-Teschen 6:24,5, 3. Cendziella-Teschen 7:17,3 Min. — Gelände-lauf: Gebietsmeister Bann Teschen (672) 26:29,0 Min., 2. Bann Neisse (63) 27:21,0 Min., 3. Bann Teschen (2. Mannschaft) 31:02,8 Min. — Sprunglauf: HJ.-Kl. A: Gebietsmeister Broda-Teschen 80,0 Punkte, 2. Latascha-Teschen 79,5 P., 3 Hlawicka-Teschen 75,8 P. HJ.-Kl. B: 1. Sturz-Teschen 79,0 P. 2. Halama-Teschen 76,0 P., 3 Geißler-Neisse (Bann 63) 66,0 P. DJ.: Gebietsmeister Kaschka-Teschen 46,0 P., 2. Cishla-Teschen 32,0 P.

Tschammer-Pokal-Spiele

(2:0); WKG. Ferrum — SV Birkental 7:0 (3:0); WKG Emmegrube — SV. Verwart, Pschow 6:1 (0:1); Sportfr. Neisse — RSG. Morgenroth 1:4 (1:1); TuS. Paulsd. — RSG. Schoppinitz 4:6 (1:3); FSG. Copeln — TuS. Scharley 0:3 (0:3); RSG. Bielitz — WKG. Myslowitzgrube 3:1 (2:0); RSG Rybnik — RSG. Oderberg 8:0 (3:0).

Die ungeschlagene Elf des Pommernmeisters LSV. Pütnitz wird am kommenden Sonntag in Königshütte ein Freundschaftsspiel gegen Germania austragen. Die Begegnung wird Aufschluß geben über das Kräfteverhältnis vor den Spielen um die deutsche Fußballmeisterschaft.

Walter Lohmann gewann auf der Zürcher Winterbahn einen in drei Läufen ausgefahrenen Wettbewerb mit 74,094 km vor den Schweizern Lüthi mit 74,939, Heimann mit 74,850, Wüthrich mit 74,440 und dem Niederländer v. d. Voet mit 74,940 km. Im Stunden-Einzelfahren siegte der Schweizer Kübler mit 43,370 Kilometer.

Mit einem überlegenen Sieg: Arthur Rüttis endeten die Eischnellaufmeisterschaften der Schweiz. Der Züricher gewann alle vier Strecken, und zwar die 500 m in 45,9, die 1500 m in 2:30,2, die 5000 m in 9:14,5 und die 10 000 in 18:31,4.

Mit dem großen Sprunglauf fanden die fünftägigen Schikämpfe in Cortina d'Ampezzo ihren Abschluß. Carlo Alvere gewann den Sprunglauf mit Sprüngen von 39 und 37 m und damit auch die Fünferkombination mit 478,97 P. vor Roberto Lacedelli mit 472,06 P.

Das Internationale Tischtennis-Turnier um den vom Reichssportführer gestifteten Donau-Pokal wurde beendet. Ungarn besiegte Kroatien mit 5:1 und gewann damit erstmals den wertvollen Pokal.

Infanterie ist das Volk!

Der Duce des uns in engster Waffenbrüderschaft verbundenen italienischen Volkes, Benito Mussolini, sagte einmal:

„Wer Infanterie sagt, sagt Volk im höchsten und tiefsten Sinne des Wortes.

Wintersporttage in Weichsel

Abschluß der Bannmeisterschaften im Schlauf

Der Schlußtag der Bannmeisterschaften m Schlauf brachte in Glembce en Torlauf. Es starteten 23 Jungen und 1 Mädel. Gegen Mittag erfolgte dann ler Sprunglauf mit 19 Teilnehmern. Mit ler Siegerehrung im Kurhaus und der Flaggenehrung fanden die Wettkämpfe hr Ende.

Ergebnisse: Langlauf Klasse A: 1. Julius Jabletzki, Weichsel 29,02; 2. Johann Sabin, Weichsel 29,53; 3. Bruno Golinski, Teschen 30,20. Klasse B: 1. Ladislaus Sturz, Weichsel 30,51; 2. Cellak, Teschen 3,49; 3. Glutza, Weichsel 33,49. Abfahrtslauf: 1. Kroker, Weichsel 3,58, 2. Wardas Skotschau 4,04; 3. Pollok, Teschen 4,08. Klasse B: Sturz Weichsel 4,08, 2. Machanek, Ustron 4,09, 3. Rabin, Koniakau 4,18. D. J.-Klasse: 1. Nawratil, Weichsel 4,25, 2. Pilch, Weichsel 4,36, 3. Wolny, Ustron 4,42. Torlauf: Klasse A: 1. Kroker, Teschen 2,20, 2. Malisch, Weichsel 2,40, 3. Michalczyk, Skotschau 2,46. Klasse B: 1. Machanek, Ustron 2,03, 2. Krencelok, Weichsel 2,05, 3. Rabin, Koniakau 2,06. D. J.-Klasse: 1. Nawratil, Weichsel 2,25, 2. Pilch, Weichsel 2,30. Kombination, Abfahrts- und Torlauf Klasse A: 1. Kroker, Teschen 6,25. B: Machanek, Ustron 6,12. DJ-Klasse: 1. Nawratil, Weichsel 6,050. Sprunglauf Klasse A: 1. Broda, Gollenschau 113,1, 2. Kowacz, Ustron 107. Klasse B: Baschka, Weichsel 106, Cieslar, Weichsel 87,1. DJ-Klasse: 1. Baron, Weichsel 88, 2. Schlauer, Weichsel 46,1. Geländelauf: 1. Mannschaft: Jabletzki, Sturz, Cichy 24,30, 2. Mannschaft: Rzymann, Bystron, Gollinski 26,49.

liesem Blick in die zarten Wangen, nd ein warmer Schein leuchtete in len grauen Augen auf, als die Fürstin mit leiser Stimme antwortete: „Sire, ich weiß, daß ich sehr zu lanken habe."

Schon in diesem Augenblick wußte

hielt den Bericht über die polnischen Angelegenheiten für zu wichtig für jeden Aufschub."

Ein fragender Blick streifte den Kaiser — er nickte ihr freundlich zu. „Mich selbst ermüden diese Feste immer sehr, und ich hatte heftige Mi-

rufen lassen, der in wichtigen Angelegenheiten Ew Majestät wartete? Ein Zweikampf müßte die Folge sein: wä würde geschehen, wenn der König verwundet würde oder gar fiele?

Oder sollte ich das Haus alarmieren? Dann hätte nicht nur die Stadt mor-

Im Mailänder Boxring trafen im Federgewicht Minelli und Cortinesi auf einander und trennten sich unentschieden. Vielleicht hätte Minelli einen knappen Sieg verdient gehabt. Bandavali war in acht Runden nach Punkten klar über Fava erfolgreich und Cattaher wurde in sechs Runden von Bonetti II überraschend nach Punkten besiegt.

Gelegentlich der fünften Kriegstagung der Gebietsfachwarte Turnen in Straßburg, brachte Reichsjugendfachwart Hans Hinrichs zum Ausdruck, daß dieser große Erfolg namentlich den Älteren Kameraden zu verdanken ist, als die Bannfachwarte oder Vereinsjugendfachwarte trotz stärkster zeitbedingter Schwierigkeiten mit ganzer Hingabe am Werk waren.

Informacje z gazet nazistowskich o konkursach sportów zimowych w Wiśle w latach 1943–1944.

Imprezy Hitlerjugend

Dziennikarze „GP" przejrzeli kilkadziesiąt gazet okupacyjnych wydawanych na Śląsku w trakcie II wojny światowej, głównie wydawane w Katowicach „Oberschlesische Zeitung" i „Kattowitzer Zeitung" – obie określane na pierwszej stronie jako dzienniki urzędowe NSDAP. Nie udało nam się znaleźć informacji na temat imprezy narciarskiej, która odbywałaby się w niedzielę 11 stycznia 1942 roku w Wiśle (przemianowanej przez okupantów na „Weichsel") – należy jednak

eprasa.pl 5a6962c2de

wziąć pod uwagę, że materiał prasowy, jakim dysponowaliśmy, nie był pełny.

Znaleźliśmy za to wiele informacji o podobnych imprezach rozgrywanych w Wiśle w innych terminach – co wskazywałoby na to, że niemieccy naziści urządzali na okupowanych okolicach Cieszyna liczne zawody sportów zimowych. I tak: 2 lutego 1943 roku „Kattowitzer Zeitung" pisze w „Kąciku Sportowym": „Zimowe zawody sportowe HJ [Hitlerjugend] zakończone. W Wiśle zakończyły się zimowe zawody sportowe Hitlerjugend naszego Górnego Śląska z pozostałymi zawodami narciarskimi. Godnym uwagi jest fakt, że we wszystkich tych zawodach Chorągiew [w oryginale »Bann«, rodzaj jednostki Hitlerjugend – przyp. »GP«] cieszyńska (672) była daleko w czołówce i zapewniła sobie mistrzostwo regionu. Tuż za nimi uplasowała się Chorągiew z Nysy (63), ale nie była w stanie konkurować z chłopcami z cieszyńskiej drużyny górskiej". Niżej podane są dokładne wyniki (nazwisko, drużyna, kategoria) – wśród niektórych sportowców na podium znajdujemy nazwiska brzmiące identycznie jak te kolegów-narciarzy Leopolda Tajnera z Goleszowa i okolic.

23 stycznia 1942 roku „Kattowitzer Zeitung" odnotowała: „Już dziś, w piątek, rozpoczynają się pierwsze mistrzostwa Górnego Śląska w łyżwiarstwie szybkim. Zawody, które odbędą się w Wiśle, zyskały na znaczeniu ze względu na odwołanie ogólnych zawodów w sportach zimowych". 30 stycznia „Oberschlesische Zeitung" informuje: „Trzeciego dnia zimowych zawodów Hitlerjugend Górnego Śląska w Wiśle wystartowali narciarze biegowi (...), pierwsze 15 miejsc zajęły wszystkie powiaty nyski i cieszyński, które jako powiaty górskie wykazały się wyjątkową średnią rezultatów". W tym samym numerze opisywane są inne zawody w Wiśle: „Drugiego dnia zimowych zawodów HJ. [Hitlerjugend] regionu Górnego Śląska, wyłoniono mistrzów łyżwiarstwa figurowego BDM [Bund Deutscher Mädel, żeńskie skrzydło Hitlerjugend dla dziewcząt w wieku 14–18 lat – przyp. »GP«], HJ, Jungmädel [nazistowskie pisklęta, dziewczynki w wieku 10–14 lat – przyp. »GP«] i Jungvolk [organizacja w strukturach Hitlerjugend dla chłopców 10–14 lat – przyp. »GP«]". Inny tekst z tego numeru nosi tytuł: „Zimowe zawody sportowe Hitlerjugend otwarte". W dalszej części artykułu można przeczytać: „Zimowe zawody Hitlerjugend Górnego Śląska w Wiśle zainaugurowały dwie eliminacje do mistrzostw w hokeju na lodzie".

W „Kattowitzer Zeitung" z 14 stycznia 1942 roku znajdujemy wzmiankę o odbywających się w Wiśle „młodzieżowych mistrzostwach", ale trudno określić, czy dotyczą one tylko hokeja na lodzie, czy też innych sportów zimowych.

10 stycznia 1944 roku (data taka sama jak zdjęcia Tajnera, tylko dwa lata później) „Oberschlesische Zeitung" pisze: „Dni sportów zimowych w Wiśle. Zakończenie Mistrzostw Chorągwi [w oryginale »Bannmeisterschaftern«] w narciarstwie. Ostatni dzień Mistrzostw Chorągwi w narciarstwie przyniósł zawody biegowe w Głębcach. Wystartowało 23 chłopców i 2 dziewczynki. Około południa odbył się konkurs skoków narciarskich z udziałem 19 uczestników. Zawody zakończyły się ceremonią wręczenia nagród w Domu Zdrojowym [Kurhaus] i ceremonią wciągnięcia flag na maszt". Podano nazwiska i miejscowości, które reprezentowali zwycięscy zawodnicy – m.in. Wisłę, Goleszów (na przykład Broda, nazwisko identyczne jak znanej rodziny narciarskiej, kolegów Leopolda Tajnera) i Cieszyn.

Zadanie dla historyków

Leopold Tajner jest na tyle znaczącą postacią polskiego sportu, że jego ewentualny udział w zawodach narciarskich Hitlerjugend powinien zostać zbadany i wyjaśniony przez historyków sportu, mających dostęp do archiwaliów. Podobnie jak uczestnictwo w takich zawodach innych śląskich narciarzy. Nie przesądzamy, czy udział sportowca w nazistowskiej imprezie był pojedynczym incydentem, czy też miał głębsze podłoże (jak w przypadku sławnego przedwojennego reprezentanta Polski w piłce nożnej Ernesta Wilimowskiego) – to zadanie dla ekspertów.

W tej sprawie trzeba by zrobić eksperckie „dochodzenie". Zgodził się z tym w rozmowie z nami Apoloniusz Tajner. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 5a6962c2de

POLSKA JEST CELEM *DLA ROSYJSKICH SŁUŻB*

ROZMOWA Z KAMILEM BASAJEM

Analizując działalność wywiadowczą przeciwko Polsce, trzeba zwracać uwagę na próby destabilizacji i stosowania elementów aktywnych, uderzających w poczucie bezpieczeństwa. A państwem wiodącym w tej dziedzinie jest Federacja Rosyjska – mówi „Gazecie Polskiej" Kamil Basaj, szef Zespołu Bezpieczeństwa Przestrzeni Informacyjnej przy Rządowym Centrum Bezpieczeństwa.

Rozmawia
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

FOT. FACEBOOK

Niedawno na kolei trwał kilkudniowy chaos. Ktoś zakłócał pracę w transporcie kolejowym – w efekcie wiele pociągów stanęło, a podróżni musieli liczyć się z wielogodzinnymi opóźnieniami. Policja zatrzymała dwie osoby odpowiedzialne za nieuprawnione użycie sygnału radio-stop. Do niego mają dostęp w teorii tylko maszyniści i dyżurni ruchu. W ostatnim tygodniu sierpnia ponownie doszło do destabilizacji na kolei. Czy to sprawka rosyjskiej agentury?

Rozpatrywanie tego typu scenariuszy wymaga szczególnej ostrożności, przede wszystkim procesowej. Na ten moment wskazywanie na odpowiedzialność obcego państwa w sprawie zakłócenia ruchu kolejowego byłoby zdecydowanie przedwczesne. Incydenty związane z systemem radio-stop, obsługiwanego radiowo, niestety występują w ciągu roku w większej liczbie, niż byśmy tego oczekiwali. Ingerencję można zdefiniować w kategorii ataku. I nie jest on specjalnie skomplikowany. Z perspektywy społecznej warto badać potencjalne działania, których efekty leżą w zainteresowaniu państwa wrogiego. Analizując działalność wywiadowczą przeciwko Polsce, trzeba zwracać uwagę na próby destabilizacji i stosowania elementów aktywnych, uderzających w poczucie bezpieczeństwa. A państwem wiodącym w tej dziedzinie jest Federacja Rosyjska.

Kolej ma kolosalne znaczenie w transporcie broni na front. Tyle że w sierpniu zaatakowano infrastrukturę cywilną.

Jeżeli mowa o elementach działań aktywnych, podejmowanych przez służby specjalne Rosji przeciwko Polsce, oraz o aktywności towarzyszącej zbrodniczej napaści na Ukrainę – wszak aktywność rosyjskiego wywiadu koncentruje się na obniżeniu potencjału wsparcia wysiłku obronnego Kijowa – tu chodzi o osłabienie państwa polskiego i innych krajów wspierających wysiłek obronny Ukrainy w celu redukcji potencjału obrony Ukrainy. Z tej perspektywy celem są nie tylko system logistyki, wsparcia, lecz także ataki psychologiczne na postrzeganie zasadności wspierania obrony niepodległości Ukrainy.

eprasa.pl 5a6962c2de

Cały komponent działań – środków aktywnych – to w pewnym sensie kręgosłup wrogich, agresywnych posunięć. W domenie informacyjnej – czyli mającej potencjał wywołania efektu psychologicznego w społeczeństwie – narzędziem jest destabilizowanie infrastruktury cywilnej, co wywołuje określone efekty psychologiczne. Przeciwnik wytwarza presję, niepokój, ogranicza poczucie komfortu i bezpieczeństwa u ludzi. Celem jest wywołanie lęku, dyskursu, zmiany postaw. Każde działanie w domenie fizycznej, na przykład unieruchomienie pociągów, wywołuje określony efekt w domenie psychologicznej. Nie inaczej jest z Polską. Z tej perspektywy, choć posługujemy się tropami na bazie wnioskowania, nie można z góry wykluczyć aktywności obcego państwa w spójnych co do efektu psychologicznego incydentach.

Czy Rosjanie – albo ich siatka szpiegowska – są zdolni na przykład do zatruwania wody w kanalizacji? ABW pojechała do Rzeszowa, by przyjrzeć się z bliska sytuacji po zakażeniach legionellą. Nie wydaje się, by było to rutynowe działanie.

ABW działa w tej sprawie profesjonalnie i wyprzedzająco. Rozpatrywanie tego incydentu w kategoriach bioterroryzmu wpisuje się w standardowy obszar działań służby specjalnej. Takiego scenariusza nigdy nie można wykluczyć w obecnych realiach, choć przyczyny skażenia wody mogą być różne. Żeby wykluczyć niebezpieczne hipotezy, należy najpierw podjąć szereg czynności, również w aspekcie śledczym.

Jak powinien zachowywać się obywatel, gdy słyszy niepokojące informacje – na przykład o zakłóceniach pracy kolei albo zakażeniach legionellą? Grunt to opanowanie i spokój, odsiewanie dezinformacji od prawdy.

Rosjanie zastraszają, korzystając z psychologii i wrażliwości ludzkiej natury. Jednym z priorytetów w życiu każdej jednostki jest postrzeganie bezpieczeństwa. Moskwa uderza celowo w czułe punkty w swoich operacjach. To jeden z kanonów walki informacyjnej. Emocje, troska, empatia, postrzeganie bezpieczeństwa osobistego i bliskich – to krytyczne emocje, które przeciwnik chce dosięgnąć i którymi pragnie sterować. Świadomość tego typu zagrożeń kształtuje odporność. Tworzy rozumienie zdarzenia, incydentu. W sytuacjach krytycznych kluczowa staje się prawidłowa ocena sytuacji. Aby jej dokonać, należy korzystać z rzetelnych informacji. Taka higiena informacyjna powinna dotyczyć nas wszystkich. Co nie jest łatwe. Nie ma co ukrywać – wiele redakcji czy wielu internautów w celu podniesienia zasięgów, wywołania chwili uwagi, świadomie pobudza chaos informacyjny. W przypadku wystąpienia incydentów należy ufać komunikatom administracji państwowej. Służby i instytucje państwowe budują obraz, wykorzystują analizę i oceniają dane zdarzenie, w tym stopień zagrożenia. To rzetelny produkt, dostarczany przez fachowców w swojej dziedzinie. Niewątpliwie Federacja Rosyjska prowadzi szereg operacji wobec państw, które pomagają Ukrainie. Polska jest jednym z krajów najbardziej zaangażowanych.

Niedawno Sejm zdecydował o podniesieniu kar za szpiegostwo – teraz grozić za to będzie nie mniej niż 5 lat, maksymalnie do 30 lat pozbawienia wolności. Za kierowanie grupą przestępczą o charakterze wywiadowczym można usłyszeć wyrok od 10 lat do dożywocia. Przed nowelizacją Kodeksu karnego za szpiegostwo groziło od 3 do 20 lat. To krok w dobrą stronę?

Uważam, że tak. Nowelizacja art. 130 Kodeksu karnego była niezbędna ze względu na złożoność pracy agenturalnej. We współczesnych operacjach, techniki i taktyki – nawet te wywodzone z czasów zimnej wojny – dostosowują się do nowych realiów. Brak podniesienia kary za działanie na rzecz obcego wywiadu wzmagałby zagrożenie uczestnictwa w aktywności wymierzonej w bezpieczeństwo Polski. Podniesienie warunków kary ma stanowić element odstraszania.

Zaostrzenie rygoru prawnego odstraszy Pana zdaniem potencjalnych zdrajców? Eksperci z Biura Studiów i Analiz Sądu Najwyższego twierdzą, że to populizm i ograniczanie roli sądów, gdyż wprowadzono obligatoryjne pozbawienie praw publicznych w przypadku skazania za szpiegostwo.

Popieram zaostrzenie prawa w tym aspekcie. Również z tego względu, że praktyka procesowa na przestrzeni ostatnich lat pokazywała, że osoby skazane za szpiegostwo dość szybko wychodziły z zakładów karnych. Istnieje więc zagrożenie, że skazani będą podatni na szkodliwą aktywność w przyszłości. W związku z tym podniesienie kar za szpiegostwo jest niezbędne.

Sejm zakazał również fotografowania obiektów ważnych dla bezpieczeństwa państwa. Przeciwnicy zmiany, głównie środowiska skupione wokół Konfederacji, twierdzą, że to ograniczenie naszej wolności. W ustawie „antyszpiegowskiej" doprecyzowano, że osoba przyłapana na takich czynnościach będzie podlegała karze grzywny, pozbawienia wolności i musi liczyć się z konfiskatą sprzętu. Będą łapanki na zwykłych gapiów czy chodzi o eliminowanie rzeczywistego zagrożenia?

Dostrzeganie zagrożeń w tych przepisach świadczy raczej o niskiej świadomości publicystów i komentatorów krytykujących zmiany w prawie. Dotychczas można było swobodnie fotografować obiekty ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Pragnę przypomnieć, że Rosjanie planowali swoją strategię ataków rakietowych na Ukrainie m.in. za pomocą zdjęć i materiałów pozyskanych w wyniku obserwacji wybranych obiektów. Oprócz rozpoznania obrazowego i technik towarzyszących zbierali informacje tradycyjnie, na przykład przy pomocy agentury fotografującej obiekty, zbierającej dane o cyklach pracy, behawiorystyce infrastruktury krytycznej. Naprawdę wiele osób nie zdaje sobie sprawy, ile informacji z niewinnego z pozoru zdjęcia może „wyciągnąć" przeciwnik i jaką wyrządzi szkodę. Nie ma wolności bez zapewnienia bezpieczeństwa. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

SZKOŁA NA ŚCIEŻCE KONTYNUACJI ZMIAN

NOWOŚCI W ROKU SZKOLNYM 2023/2024

Temat braków kadrowych w szkołach rozgrzewa w ostatnich dniach opinię publiczną. Z jednej strony ZNP bije na alarm, że brakuje nauczycieli, i przytacza dane o 28 tys. ogłoszeń o pracę w sierpniu. W podobnym tonie portal Dealerzy Wiedzy podaje, że w lipcu było prawie 23 tys. wakatów, i wylicza, że jest ich o 15 proc. więcej niż w poprzednim roku. Nauczycieli brakuje przede wszystkim w województwie mazowieckim, na drugim miejscu jest województwo małopolskie, na trzecim – śląskie. Najczęściej braki kadrowe dotyczą wychowania przedszkolnego, psychologów i pedagogów. Minister Czarnek uspokaja jednak, mówiąc, że nie mamy do czynienia z sytuacją nadzwyczajną, lecz z „normalnym ruchem kadrowym", a informacje z portalu określa mianem „oszustw w przestrzeni publicznej". Jako dowód przytacza dane dotyczące liczby wakatów z 25 sierpnia ubiegłego roku – 20 432, i zestawia z danymi z tego samego okresu bieżącego roku, gdzie wakatów jest o niecały tysiąc więcej, co w skali całej Polski nie ma istotnego znaczenia. Jednym ze sposobów na radzenie sobie z brakami kadrowymi jest zmiana wprowadzona w tym roku przez MEiN, która pozwala nauczycielom szkół ponadpodstawowych pracować w jednej szkole w wymiarze większym niż 1,5 etatu. Dotychczas było to niemożliwe.

Laptopy dla uczniów i nauczycieli

Z optymizmem i nadzieją spoglądają w nowy rok szkolny uczniowie klas czwartych szkół podstawowych, zarówno publicznych, jak i niepublicznych, którzy mają otrzymać darmowe laptopy. Premier

eprasa.pl 5a6962c2de

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

W poniedziałek 4 września uczniowie w całej Polsce wrócili do szkół po wakacyjnej labie. Minister Przemysław Czarnek mówi o kontynuacji wprowadzanych zmian. Kontynuacja programu „Poznaj Polskę", „WF z AWF – aktywny powrót uczniów do szkoły" czy „Laboratoria przyszłości" – to tylko niektóre z nich. W rozpoczętym roku szkolnym nie zabraknie też nowości – do szkół średnich wejdzie nowy przedmiot, uczniowie klas czwartych i nauczyciele otrzymają laptopy, zmienią się podstawy programowe z kilku przedmiotów.

Mateusz Morawiecki podkreślił, że to „jeden z elementów wspierania transformacji cyfrowej". W następnych latach darmowe laptopy mają dostać kolejni uczniowie. Właścicielami komputerów mają być ich rodzice. Bony o wartości 2,5 tysiąca złotych na nowe laptopy otrzymają też nauczyciele szkół publicznych i niepublicznych, wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni, którzy pozostają w stosunku pracy 30 września 2023 roku. Jeśli ktoś będzie chciał kupić lepszy sprzęt, będzie mógł dołożyć do niego z własnej kieszeni. Start programu jest zaplanowany na październik. W pierwszej kolejności bony trafią do nauczycieli szkół podstawowych klas 4–8.

To niejedyne dobre wiadomości dla pedagogów. W październiku mają oni otrzymać niecały tysiąc złotych z okazji 250. rocznicy utworzenia KEN. Od stycznia jest też przewidziana podwyżka pensji o ponad 12 proc. Minister Czarnek zapowiada też wzrost o 100 proc. dodatku przyznawanego nauczycielom za wychowawstwo. Dziś wychowawca dostaje za wiele obowiązków – relatywnie niewielki dodatek: 300 zł. MEiN zapowiada też nowy urlop dla pedagogów. Dotychczas nie mogli oni skorzystać z urlopu na żądanie, który przysługuje pracownikom zatrudnionym zgodnie z kodeksem pracy.

Biznes i zarządzanie

Nowy rok szkolny przynosi też istotne zmiany w nauce. Do szkół ponadpodstawowych wszedł nowy przedmiot – biznes i zarządzanie (zastąpi podstawy przedsiębiorczości), który m. in. pozwoli uczniom kształtować kompetencje przedsiębiorcze (na przykład zarządzanie swoimi finansami), przybliży znaczenie i wyzwania pracy zespołowej, metody aktywnego poszukiwania pracy oraz planowania własnego biznesu. Ponadto pomoże zdobyć umiejętności planowania i realizacji prostych zadań projektowych oraz zaplanowania budżetu gospodarstwa domowego, a także przygotuje uczniów do wejścia na rynek pracy. W teorii wiedza i umiejętności tego przedmiotu wydają się potrzebne dla człowieka, który wkracza w dorosłość.

> Z nowym rokiem szkolnym do szkół ponadpodstawowych wszedł nowy przedmiot – biznes i zarządzanie.

Zmiany w podstawach programowych

Ciekawie zapowiadają się zmiany w podstawach programowych kilku przedmiotów. Do zestawu lektur z języka polskiego zostały dodane dwie gry – „This War of Mine" oraz „Gra szyfrów". Pierwsza to gra wideo opowiadająca o losach cywilów, którzy próbują przetrwać w mieście ogarniętym przez konflikt zbrojny. Druga, przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej, jest skoncentrowana na wojnie polsko-bolszewickiej. MEiN uzasadnia ich wprowadzenie faktem, że obie gry zawierają konteksty pedagogiczne i społeczne. Obie są dostępne za darmo na Zintegrowanej Platformie Edukacyjnej.

Zmiany zaszły też w podstawie programowej języka łacińskiego. Będzie można go nauczać w klasach 7–8 szkoły podstawowej oraz jako drugi język obcy w szkole średniej, co obecnie nie jest możliwe. Zmiany nastąpią też w programie nauczania techniki. Podstawa programowa zostanie rozszerzona o treści związane z wychowaniem komunikacyjnym, co jest związane z korzystaniem przez uczniów z nowych środków transportu, jak na przykład hulajnogi elektryczne. Więcej będzie też treści dotyczących bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

1 września pod siedzibą MEiN Związek Nauczycielstwa Polskiego zorganizował demonstrację. Jako powód protestu związek wymienia m.in. niskie pensje nauczycieli, pogarszające się warunki nauki i pracy w oświacie, braki kadrowe i złe reformy. Prezes ZNP Sławomir Broniarz mówi o dramatycznej sytuacji w szkołach. Minister Przemysław Czarnek uspokaja, że o żadnej zapaści w oświacie nie ma mowy, a problem brakujących nauczycieli jest sztucznie rozdmuchany. Co nie znaczy, że w nadchodzącym roku polska szkoła jest pozbawiona wyzwań. Tych nie zabraknie, na przykład ukraińskie dzieci uczące się w polskiej szkole, negatywny stosunek dużej części nauczycielskiego środowiska do szefa MEiN czy problem coraz większej ingerencji rodziców w pracę nauczycieli. Ważne, aby nadchodzący rok był spokojnym czasem, bez strajkowego paraliżu, pandemicznych utrudnień i innych przeciwności, z którymi polska szkoła co rusz musiała sobie radzić w ostatnich latach. **GP**

FOT. TOMASZ ADAMKOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 5a6962c2de

PANTA RHEI, CZYLI WARSZAWA TRZASKOWSKIEGO

W Warszawie bez zmian. Skończyły się wakacje i… zaczynają się problemy. Lada dzień na stołeczne ulice wróci wzmożony ruch, tymczasem drogowcy w najlepsze rozpoczynają remonty. Ratusz nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, czy jednak co drugiej ulicy w mieście nie można było rozbabrać na początku wakacji, a nie pod ich koniec. Być może urzędnicy nie mogą tej kwestii skonsultować z prezydentem miasta, ponieważ tego w ostatnim czasie częściej można zastać w terenie niż w pracy. Kiedy w ubiegłym tygodniu Warszawa została sparaliżowana, a główne arterie zalała woda – Trzaskowski w najlepsze bawił w Olsztynie na tzw. Campusie.

ZŁOTE myśli

##Trzaskowski

Tobiasz Bocheński
@TABochenski

Kiedy pan prezydent Trzaskowski bawi w Olsztynie, @GDDKiA_ Warszawa działa i udrożniła dwa pasy w obu kierunkach. Warszawiacy toną w korkach, a służby miejskie nie raczyły zebrać się nawet na sztab kryzysowy.

Oskar
@Szafarowicz2001

Panie Prezydencie @trzaskowski_, może zamiast antyrządowych wieców w Olsztynie przypilnowałby Pan służby w Warszawie. Liczne, niemal wciąż te same ulice wiecznie zalewane, a podległe Panu Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji nieustannie zaskoczone pogodą.

Paweł Lisiecki
@lisieckipawel

Okazuje się, że miejska sieć kanalizacyjna nie odbiera wody opadowej z trasy S8, bo jest niedrożna. Władze Warszawy nie zareagowały na Alerty RCB i nie zwołały nawet sztabu kryzysowego. Podobna sytuacja miała miejsce w Warszawie w 2013 i 2020. Rafał Trzaskowski jest w Olsztynie i rozprawia z Tuskiem o przyszłości.

Profesor Pingwin
@ProfesorPingwin

Jak informują lokalne media, zalanie trasy S8 pod Warszawą jest bezpośrednio powiązanie z dotarciem ostatniego sondażu Kantaru na Wilanów. Służby apelują o spokój, wozy wypełnione „Gazetą Wyborczą" i książkami Olgi Tokarczuk w ciągu kilkudziesięciu minut mają znaleźć się w epicentrum incydentu.

eprasa.pl 5a6962c2de

GIERTYCH NA MUSIKU

Ależ desperacja w ratowaniu swojej skóry. Roman Giertych, który nie zmieścił się na listach w ramach tzw. paktu senackiego, dostrzegł koło ratunkowe, które rzucił mu Tusk. Ostatnie miejsce na liście w Kielcach może dać Giertychowi mandat poselski, a co za tym idzie – immunitet. Przypomnijmy, że wobec kandydata Platformy toczy się postępowanie prokuratorskie dotyczące m.in. przywłaszczenia mienia w kwocie ponad 72 mln złotych, wyrządzenia giełdowej spółce szkody w wielkich rozmiarach czy prania brudnych pieniędzy. W zamian za miejsce na listach musiał jednak Giertych zmienić swoje poglądy, i to m.in. w kwestii aborcji, co zamanifestował ostatnio na Twitterze. Teraz czekamy tylko, aż wystąpi na tęczowo podczas parady równości, i mamy to. Przecież tylko krowa nie zmienia poglądów, a koń, jak widać – owszem.

PINKY I MÓZG NA TROPIE

Polityczny Flip i Flap, czyli duet Szczerba&Joński, znowu postanowił zabłysnąć. Tym razem panowie w sensacyjnym tonie przekazali opinii publicznej, że rząd ma rzekomo plan sprzedaży terenu lotniska Okęcie. Dość szybko wyjaśnił to im minister Marcin Horała, tłumacząc, że w najbliższym czasie nie ma na ten temat żadnej dyskusji – najpierw bowiem musiałby zacząć działać Centralny Port Komunikacyjny. Złośliwi twierdzą, że znają powód, dlaczego niektórym tak zaświeciły się oczka na wieść o tym, że w stolicy mogą być do sprzedania jakieś wartościowe grunty. Czyżby już gdzieś właśnie odnajdywał się 150-letni ich właściciel?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 5a6962c2de

CERT.PL NASK

Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa

Ministerstwo Cyfryzacji

NASK

Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl 5a6962c2de

Uważaj na **fałszywe prośby o szybki przelew**

1. nie działaj pochopnie
2. nie klikaj w linki i nie otwieraj załączników
3. zadzwoń do znajomego i potwierdź potrzebę przelewu

więcej na **cert.pl**

eprasa.pl 5a6962c2de

Krzysztof
Wołodźko

TONĄCY GIERTYCHA SIĘ CHWYTA

Tusk w pułapce hejtu

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Donald Tusk przegrzał jeszcze przed wakacjami swoją kampanię fobii i nienawiści wobec Prawa i Sprawiedliwości. A jej logicznym zwieńczeniem jest Roman Giertych jako kandydat Koalicji Obywatelskiej na listach wyborczych w Kielcach. Tyle że to droga donikąd dla formacji, która jeszcze niedawno wyrzucała ze swoich szeregów niedobitki konserwatywnych posłów o wiele miększe od byłego Wszechpolaka.

PUBLICYSTYKA

Cały pomysł Tuska na politykę w ostatnich latach to zrobić na złość Jarosławowi Kaczyńskiemu. Z jakich nieprzetrawionych wyrzutów sumienia i potężnych kompleksów to może wynikać – pokazały ostatnie odcinki „Resetu". Nie ma sensu nadmiernie psychologizować – nie da się jednak zaprzeczyć, że odkąd Tusk powrócił do Polski jako staro-nowy lider Platformy, jego jedynym pomysłem jest polaryzacja i zaognienie politycznego sporu. Największe wydarzenia, takie jak marsz 4 czerwca, to swoiste seanse nienawiści, których ostateczne motto brzmi: sensem naszej polityki jest odsunięcie PiS od władzy. Ten specyficzny antyprogram, podlany sosem demokratycznych komunałów, żyrowanych przez coraz dziwniejsze postaci na listach wyborczych Koalicji Obywatelskiej, pozwala elektoratowi totalniackiej opozycji wyłączyć myślenie. I rozkręcić emocje poza stan psychospołecznego bezpieczeństwa powszechnego.

Polityczna kampania hejtu

Ta polityczna kampania hejtu, którą oglądamy od miesięcy, na naszych oczach ukazuje swoje fiasko. Nie ma najmniejszego wpływu na notowania PiS, które zależą od kompletnie innych spraw. Mówiąc językiem, którego nadużywać nie wypada, ale czasem się przydaje: na słupki sondażowe PiS realny wpływ ma baza, czyli rzeczywista jakość życia milionów Polek i Polaków. Platformerska kampania fantasmagorii, iluzji, frazesów, połajanek to jakaś nędzna parodia nadbudowy. PiS jest skuteczny w tym, co dotyczy życia zwykłych ludzi. Totalniacy żyją mirażami na temat swój i świata. I obsesjami, które wynikają z urażonej dumy niby-elit, którym po 2015 roku grunt osunął się spod nóg. Dlatego nieustannie są zdumieni, że to, co mówią o PiS, cała ta propagandowa paplanina, nie ma zgoła żadnego wpływu na notowania rządzącej partii. Najwięcej tracą na tym pomniejsze totalniackie partie, dla których nie wystarcza już powoli znaczącego elektoratu w dużym politycznym sporze.

To nie oznacza, że notowania PiS nie zmieniały się w ciągu ostatniego roku. Ale bardzo wyraźnie widać, że zależały od tego, jak żyje się ludziom, a nie od tego, co na temat rządzącej partii ma do powiedzenia opozycja, tokująca w lewacko-liberalnych mediach. Z pewnością wakacyjne miesiące były dużym „sprawdzam" dla partii Jarosława Kaczyńskiego: czas urlopów miał być weryfikatorem dla Polek i Polaków, czy żyje im się wciąż dobrze, czy będzie żyło się jeszcze lepiej, czy też przyjdzie czas radykalnego zaciskania pasa. A ponieważ znakomita większość niezafiksowanych ideologicznie wyborców i wyborczyń doskonale kojarzy, że lepiej im się żyje za PiS, nie mają powodu, by zmieniać zaufanego politycznego gracza na różnej maści hochsztaplerów. Ostatnie sondaże dobrze pokazują, skąd znów niepokój na twarzach polityków opozycji: Platforma nie odbija elektoratu od PiS, zabiera go pomniejszym partiom. A rów-

eprasa.pl 5a6962c2de

FOT. MATEUSZ SŁODKOWSKI / ZUMA PRESS / FORUM

Anty-PiS zapędził się we własną pułapkę: od lat nie był w stanie zbudować atrakcyjnego i przekonującego programu politycznego w sprawach społecznych, gospodarczych, bezpieczeństwa.

nocześnie – co już prawie pewne – nie przeskoczy PiS ani o włos, nie mówiąc o kilku czy kilkunastu procentach.

Anty-PiS we własnej pułapce

Anty-PiS zapędził się we własną pułapkę: od lat nie był w stanie zbudować atrakcyjnego i przekonującego programu politycznego w sprawach społecznych, gospodarczych, bezpieczeństwa. Przeciwnie – często to, co proponował, budziło wstręt i gniew wszystkich zdroworozsądkowo myślących ludzi. Tak było choćby w kwestii absolutnie karygodnego zachowania polityków i pseudoelit lewicowo-liberalnych w sprawach na polskiej granicy. Tak było, jest i będzie, bo doskonale widać, że totalniacki sposób myślenia wciąż pozostaje taki sam – Tusk nie przykryje swoim politycznym jazgotem tego, co naprawdę myślą jego polityczni koledzy i koleżanki, i mentalni poputczicy. A jest to miks bezwzględnego balcerowiczyzmu z zakorzenioną u niektórych jeszcze w stalinowskich rodzinnych koneksjach pseudohumanitarną, antypolską ideologią.

Należy jednak liczyć się z tym, że na niektórych działa hejterski, ideologiczny przekaz. Paradoks sytuacji polega na tym, że im lepiej żyje się dziś wielu ludziom, tym bardziej skłonni są sądzić, że „tak już po prostu jest". Nie dotyczy to tylko młodych osób, które z racji wczesnego urodzenia traktują liberalny przekaz jako obiektywny opis rzeczywistości. Znacznie większy problem jest z tak zwanymi zwykłymi ludźmi, którzy w ciągu blisko dekady mieli dużo czasu, by zapomnieć o tym, jak płakali nad niespłacalnymi chwilówkami. Albo nie pamiętają, że znikąd nie mogli liczyć na wsparcie w czasach dwucyfrowego bezrobocia i byli uzależnieni od głodowych stawek i wyzyskujących ich realiów pracy.

Znam takie osoby i, niestety, trudno dziś z nimi utrzymać zwykły towarzyski kontakt – totalniacka kultura prestiżu, budowanego w oparciu o wspólne zachwyty tymi samymi kpinami z PiS, trafia także na prowincję. Często podbudowana przekonaniem, w którym kryje się jakaś przewrotna świadomość pierwotnego stanu rzeczy, że „Tusk obiecał, iż niczego nie zabierze". Właśnie tym ludziom trzeba dzień po dniu przypominać, że Tusk łamał bodaj wszystkie ważne polityczne obietnice, jakie składał. Do nich przemówi jedynie obawa, że znów zostaną z niczym, że dadzą się znów oszukać.

Tusk na spalonym

Co ciekawe, im bardziej Tusk stara się przebrać w szatki kogoś zupełnie nowego – tym łatwiej wskazać różnicę między „starym" liderem PO i „nowym" liderem PO. Rozziew między Tuskiem „wrażliwcem społecznym" i „patriotą" a Tuskiem zupełnie bezwzględnym wobec potrzeb mniej zamożnych i ciężko pracujących zwykłych ludzi, ślepo zapatrzonym w Niemcy i strachliwym wobec Rosji – to rzecz do wykorzystania. Ten rozziew ujawnia kłamstwo obecnej Tuskowej narracji. I właśnie w to trzeba uderzać z całą mocą, by ostrzec naiwnych i lekkomyślnych.

PiS powinien przede wszystkim robić swoje – gwarancje dalszej dobrej polityki będą dla totalniaków największym problemem. Gospodarka – widać to już dziś – znów idzie z pomocą rządzącym. Trzeba jednak grać tak, żeby Tusk jak najczęściej lądował na spalonym. Im bardziej czuje się pewny na połowie przeciwnika, tym łatwiej złapać go na jego własnym politycznym fałszu. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

Witold
Gadowski

Cyrk osobliwych **przypadków**

Na listach kandydatów do parlamentu roi się od dziwaków i osób kontrowersyjnych, jednak to właśnie wśród osób przedstawionych przez Koalicję Obywatelską brakuje jedynie baby z brodą i karła o trzech nogach, bo poza tym jest tam już wszystko, co można by nazwać ogrodem osobliwości.

W gronie kandydatów KO do parlamentu stosunkowo najmniej zdziwienia budzi głoszący lewackie hasła, były, mocno stronniczy, rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, który w tym towarzystwie może uchodzić niemal za arbitra elegancji. Poza partyjną nomenklaturą i osobnikami typu Nitras, wśród otaczających Tuska postaci można znaleźć nie tylko osoby kontrowersyjne, ale także zaciągane tam w myśl reguły: byleby tylko nazwisko znane, to poglądy się już na chybcika dorobi. KO – jako flagowe przedsięwzięcie antypisu – zaciąga na swój pokład wszystkich, którzy mogą się wydać przydatni do zdobycia poparcia osób zarówno fanatycznych w dewocyjnym opluwaniu obecnej władzy, jak i nieświadomych, które zostaną zwabione znanymi nazwiskami.

KO wykonała nawet śmiały zabieg transplantacji w swoje trzewia „treści wiejskiej". Właściwie od długiego czasu zastanawiałem się, jaki jest powód nachalnego promowania pseudochłopskiego działacza, lidera AgroUnii, Michała Kołodziejczaka. Kołodziejczak gdziekolwiek się ruszył, natychmiast towarzyszyła mu kamera TVN. Był promowany przez tę postkomunistyczną stację jak kiedyś detektyw Krzysztof Rutkowski. I dziś można śmiało powiedzieć, że Kołodziejczak tak reprezentuje wieś jak Rutkowski rzemiosło detektywistyczne. Zresztą – jak pamiętacie – stworzony przez TVN, były ZOMO-wiec Rutkowski, wylądował w końcu też w poselskim fotelu, a potem… w więziennej celi. Kołodziejczak był tak nachalnie windowany przez TVN, że musiał tkwić w tym jakiś głębiej ukryty zamysł, no i wyszło szydło z worka: został przez Tuska zaproszony do grona kandydatów jego partii do parlamentu. Wystarczyło, że powydzierał się na przedstawicieli władzy i stworzył pozory tego, iż stoją za nim reprezentanci interesów producentów rolnych. Tymczasem Kołodziejczak tak reprezentuje wieś jak Klaudia Jachira kręgi intelektualne. Pani Jachira – znana ze zdradzających chyba psychiczne zaburzenia wystąpień publicznych – także bez przeszkód znalazła się na listach KO i zapewne doda partii dalszych psychiatrycznych barw, nagrywając swoje kolejne wystąpienia.

Okazuje się, że Tuskowe szeregi są otwarte nawet dla przybladłego już trenera narciarskiego Apoloniusza Tajnera, który ostatnio był znany bardziej dzięki swojej córce niż własnym dokonaniom. Zapewne Tuska kompletnie nie obchodzi, jaką wiedzę na temat państwa i polityki ma były trener Adama Małysza, grunt, że ma znane nazwisko i może – wśród mniej świadomych kibiców narciarstwa – zdobyć nieco głosów. W KO nikt nie zwraca uwagi na to, skąd mogą pochodzić głosy poparcia, Tusk postanowił rzucić wszystko co ma na szalę, aby pokonać PiS. W tym zwycięstwie mają mu pomóc nawet dawni, bezczelni, agenci komunistycznych służb bezpieczeństwa. Z miedzianym czołem wystartuje z list KO niejaki Bogusław Wołoszański, który ma za sobą dobrze opisaną karierę komunistycznego kapusia. Fakt ten zbył standardowym w brewiarzach tego środowiska stwierdzeniem: przecież nikomu nie szkodziłem. Wśród nowych przyjaciół Tuska znalazł się także były zastępca Urbana i putinowski lizus, biorący udział w posiedzeniach marnej pamięci „Klubu Wałdajskiego" – Andrzej Rozenek. Ten kandydat nawet nie kryje swojego uwielbienia dla ubeków, znany jest przecież z żarliwych tyrad na rzecz obrony esbeckich emerytur. Wołoszański i Rozenek będą prawdopodobnie sąsiadowali na listach z kiedyś arcykatolickim (przynajmniej w swoich kabotyńskich prezentacjach) Romanem Giertychem. Giertych zapewne z parlamentarnego immunitetu będzie chciał stworzyć sobie parawan przed śledztwami, które prokuratura toczy właśnie przeciwko niemu. Zresztą swoją kampanię poprowadzi raczej zdalnie, bowiem do chwili ewentualnego zdobycia immunitetu będzie pewnie przebywał w słonecznej Italii.

KO przytuliła oczywiście także ludzi, którzy mieli prokuratorskie zarzuty. Tu znakomitym przykładem jest – noszący w Darłowie wymowny pseudonim Tato – Stanisław Gawłowski. W jego przypadku, podobnie jak u Giertycha, będziemy obserwować paniczną pogoń za immunitetem. W drużynie rozpaczliwych łowców immunitetu zameldował się także bohater „afery kopertowej", tryskający wodą sodową z czoła, marszałek senatu Tomasz Grodzki. Wśród aspirantów do parlamentu, którzy wystartują z list KO, jest też Sebastian Kościelnik. Tym razem nazwisko wiele wam nie powie, ponieważ największą „obywatelską" zasługą pana Kościelnika było uczestniczenie (słynnym seicento) w wypadku z udziałem samochodu, którym jechała premier Beata Szydło.

Na listach KO znajdziemy wiele innych osobliwości, takich jak choćby znana „reformatorka" polskiej ortografii pani Iwona Hartwich. Do ferajny KO dodajmy także Bartłomieja Sienkiewicza, który swoją kampanię w Krakowie rozpoczął od awantury w miejscowej kurii biskupiej. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

plus

polsat box

Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa

TYLKO TERAZ

razem

19 zł /mies.

przez pierwszy rok po rabatach

Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+. Światłowód S – do 300 Mb/s.

Od 13. mies. 98,99 zł/mies. z rabatami, od 25. mies. 127,99 zł/mies. z rabatem.

Telewizja

Światłowód

Disney+ Oglądaj teraz

Pobierz ulotkę

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12 mies. za 19 zł/mies. z rabatami za e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł specjalny 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny– oferta łączona" na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney + i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet), od 13. do 24. mies. od 58,99 zł/mies. Od 25. mies. od 68,99 zł/mies. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na polsatbox.pl. **Warunkiem skorzystania z rabatu** jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon" na polsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień 6.09.2023 r.

© 2023 Disney i podmioty powiązane.

eprasa.pl 5a6962c2de

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

JESZCZE GŁUPSZY DYZMA

Gdy czytam kolejny wywiad z Michałem Kołodziejczakiem, który przeprowadzany jest tak, aby oswoić statystycznego wyborcę PO z jego osobą, to mam ochotę zawołać jak Żorż Ponimirski z „Kariery Nikodema Dyzmy". „Wulgarna figura spod ciemnej gwiazdy, o moralności rzezimieszka. Sapristi! Czy wy tego nie widzicie? Źle powiedziałem, że on was za nos wodzi! To wy sami wwindowaliście to bydlę na piedestał! Wy! Ludzie pozbawieni wszelkich rozumnych kryteriów" – krzyczał literacki bohater. Problem jest jednak taki, że Nikodem Dyzma – ten książkowy – był dużo mądrzejszy niż Michał Kołodziejczak. Zdawał sobie sprawę ze swoich ułomności. Początkowo by podtrzymywać iluzję, przyjmował taktykę milczenia. Nie odzywał się, by nie rozwiewać wątpliwości. Próbował też za wszelką cenę nadrabiać dystans. Uczył się angielskiego. Kupił encyklopedię i ją studiował. W końcu zainwestował w doradcę Krzepickiego, który sprytnie podpowiadał mu, co mówić i jak argumentować w najtrudniejszych kwestiach. Takiemu złudzeniu można ulec. Tymczasem Michał Kołodziejczak nie pozostawia nawet złudzeń. Używa najbardziej prostych zagrywek PR-owych, przy których walizka pieniędzy Stana Tymińskiego i 100 milionów dla każdego Lecha Wałęsy to wielkie polityczne misteria. Dziennikarze jednak nakręcają „magię lidera AgroUnii", czym tylko utwierdzają mnie w przekonaniu, że Polska musi upaść. Rolnictwo to trudna sprawa. Zarządzanie ministerstwem to rzecz jeszcze trudniejsza. To zadanie, które przerosło wielu. Mamienie ludzi, że Michał Kołodziejczak jest w stanie cokolwiek w tym systemie zmienić, to jak przekonywanie, że z materiałów kupionych w Biedronce skonstruujesz prom kosmiczny albo że wygrasz wyścig hartów wystawiając ratlerka. Oczywiście idiota to kupi. Gorzej, że ci, którzy to sprzedają, to nie idioci, ale zwyczajni kłamcy. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NAJWAŻNIEJSZA ZE SZTUK

W 2018 roku losy wyborów samorządowych zmienić miał „Kler" Smarzowskiego. I cóż, wielu opozycyjnych, a nawet i prawicowych komentatorów uważało, że faktycznie ta antyklerykalna opowieść miała wpływ na to, że PiS niezbyt dobrze poradził sobie w wyborach samorządowych. Oczywiście można by się z tą tezą kłócić, wskazywać, że raczej nastąpiła tu mobilizacja miejskiego elektoratu liberalnego, wystraszonego skutecznie opowieściami o złej prawicy wyprowadzającej nas z Unii, a poza wielkimi miastami bywało różnie. Kampania do wyborów samorządowych opozycji oparta była na sprawach międzynarodowych, przed wyborami do europarlamentu tematyka była głównie wewnętrzna, a PiS dla wielu niespodziewanie wygrał, i to bardzo znacząco. I choć niektórzy jeszcze liczyli na efekt „Kleru", to się przeliczyli. Na wybory parlamentarne wpłynąć miała „Polityka" Vegi, tyle że gdy tylko okazało się, że to nie tylko beka z Pawłowicz i Macierewicza, wielkie media odtrąbiły rozczarowanie, które premiera już tylko pogłębiła. Vega nikomu Sejmu nie wygrał. Teraz, nim ruszymy do urn, na ekrany wchodzi film Agnieszki Holland „Zielona granica", który uznać można w wielkim skrócie za ekranizację pamiętnego wpisu Barbary Kurdej-Szatan o Straży Granicznej. Czego tam nie ma! Dramat w lesie, polskie potwory w mundurach, czarno-białe zdjęcia i Maja Ostaszewska ruszająca na odsiecz. Film już budzi emocje, co ciekawe, właściwie dość zbieżne u większości publiki. Choć nie całkiem, ponieważ jedni cieszą się, że dzięki Holland PiS znowu wygra, a inni o to samo mają pretensję. Natomiast szansy, że film poruszy sumieniami tych, którzy to murem za polskim mundurem, a widzowie prosto z kina ruszą, by z Janą Shostak rozbierać zaporę, a zaraz potem pogonić złą prawicę – jakoś nie dostrzega nikt. Holland tymczasem jedzie na Campus, gdzie proponuje, by na trzy kadencje odebrać facetom prawa wyborcze. Jak to mówią – nie pomagasz… **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

FELIETON

{ WRZUTKA }

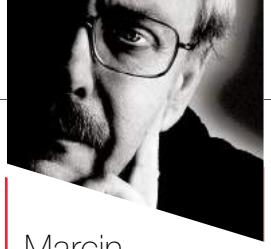

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PRAWO SYMETRII

„Symetria jest estetyką głupców" – powiedział któryś z geniuszy. W sztuce to bolesna prawda, ale w polityce, która przeważnie dąży do balansu, niekoniecznie. Nie wiem, kto wprowadził ten termin do naszej publicystyki – jedno jest pewne: symetryści istnieją i, co zabawne, nie cieszą się uznaniem żadnej ze zwaśnionych stron wojny polsko-polskiej. Faktycznie, zasada wyważania racji i szukania prawdy pośrodku kiepsko pasuje do logiki okopów. Stąd cięgi, jakie obrywali wyznawcy tej koncepcji, głównie od swoich, a na koniec wykluczenie ich spośród uczestników tak wiekopomnego przedsięwzięcia jak Campus Polska. Zaskoczyło mnie to na tyle – w końcu opozycja idzie do władzy pod hasłami tolerancji, wielonurtowości, swobody debaty i praw obywatelskich – że postanowiłem się przyjrzeć ich debacie. Uczestnicy Meller, Sroczyński, Wróbel i jakaś smutna pannica z naukowym backgroundem, nie są postaciami z mojej bajki, lecz dziećmi i pupilami salonu. Co się więc stało, że deklarowana symetria okazała się dla nich tak niebezpieczna? Rozżalenie z powodu wykluczenia sprzyjało szczerości, dlatego po rytualnych epitetach pod adresem PiS-u dyskutanci przeszli do konkretów, a te były dla narracji Tuska i jego akolitów miażdżące. Co prawda w słowach krytyki brzmiała szczera chęć pomocy, dobrej rady i próba zapobieżenia katastrofie, ale wiem, że zostało to odczytane jako zdrada. I nagle zatęskniłem do czasów początków III RP, gdzie mimo konfliktów (kto wie, czy merytorycznie nie gorętszych niż dziś) politycy byli zdolni ze sobą rozmawiać, a moje „Polskie ZOO" oglądało 70 proc. Polaków. Był też taki dzień, że do studia z okazji 100. odcinka ściągnęła cała śmietanka pierwowzorów moich pluszaków – od Korwin-Mikkego po Króla z KPN-u, kozioł Geremek, lama Suchocka, żółw Mazowiecki, hipopotam Kuroń, dinozaur Oleksy... Ale to chyba już se ne vrati. Choć odrobinę symetrii w naszym postrzeganiu świata by się przydało! **GP**

Zasada wyważania racji i szukania prawdy pośrodku kiepsko pasuje do logiki okopów.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MATKA BOŻA WIEDEŃSKA

Wiktoria Wiedeńska – jak mało co – uskrzydla nasze myśli i naszą dumą husarskimi wzruszeniami. Tym bardziej przy okazji okrągłej rocznicy. Nie dość, żeśmy Turkom z Imperium Osmańskiego dali popalić, to jeszcze obronili Europę. W całej tej historii, w której szarża naszej husarii ze wzgórza Kahlenberg wybiła Osmanom zęby skutecznie i zdecydowanie, ważne jest jej tło duchowe. Sam wyjazd króla Jana III obfitował w wydarzenia o naturze religijnej – co rusz zatrzymywało się idące wraz z nim wojsko i wtedy w sanktuariach i kościołach król modlił się o wstawiennictwo do Najświętszej Panienki. Ten Maryjny wymiar zwycięstwa wiedeńskiego ma szczególne znaczenie. Zwycięstwo to uczczono na wiele sposobów, ale wśród nich jest jeden, który jakoś wyjątkowo mnie porusza. To rzeźba przedstawiająca Matkę Bożą. Została ona wykonana w roku bitwy (czyli w 1683 roku) przez włoskiego rzeźbiarza Józefa Bellottiego. Miała upamiętniać zarówno uchronienie rodziny królewskiej od zarazy, jak i zwycięstwo pod Wiedniem. Czyli również, w jakiejś mierze, „uchronienie od zarazy". Została postawiona na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, niedaleko Towarzystwa Dobroczynności i kościoła św. Anny – stoi tam do dzisiaj. Figura zwana jest Matką Bożą Passawską, gdyż artysta wzorował ją na obrazie Matki Boskiej z niemieckiego Passau. Za jej „plecami" w XIX wieku stały budynki. Jeszcze przed powstaniem styczniowym, w domu za Matką Bożą Wiktorii Wiedeńskiej znajdował się Dom Orgelbranda, na piętrze którego był salon modowy sióstr Kuhnke. I to pod figurą Maryi zbierały się tłumy manifestujące przeciwko Moskalom w roku 1861. To ona „patrzyła" na dramatyczne chwile, gdy zabijano tzw. pięciu poległych. To ona widziała szarże kozaków na bezbronny tłum. I to wreszcie przed nią, tuż przed okiem żandarma rosyjskiego, dumnie paradowali mali chłopcy, oddając w ten sposób hołd zwycięzcom spod Wiednia. Hołd, którego przecież Moskal nie mógł zabronić. Co? Nie wolno złożyć kwiatów pod rzeźbą Matki Boskiej? A każdy wiedział, gdy takie kwiaty składał, że upamiętnia polskiego króla i wielkie polskie zwycięstwo… Dawało to ogromną siłę nawet w ponurych czasach. **GP**

Maryjny wymiar zwycięstwa wiedeńskiego ma szczególne znaczenie.

eprasa.pl 5a6962c2de

Dawid
Wildstein

Prawicowi mędrcy i prawicowi kretyni?

Profesor Andrzej Nowak odszedł z tygodnika „DoRzeczy”. Przyczyny podał dwie. Pierwsza to radykalne obniżenie poziomu debaty publicznej, co uniemożliwia – z powodu prymitywizmu i chamstwa drugiej strony – jakąkolwiek polemikę. Druga to, jak się dało zrozumieć, stosunek tygodnika do kwestii ukraińskiej. W tym kontekście warto sobie przypomnieć prognozy „DoRzeczy” na temat obecnej wojny, to, jak nietrafne się one okazały, a przy okazji jak negatywne i szkodliwe wzbudzały emocje.

Oczywiście w tygodniku „DoRzeczy” pojawiało się i pojawia wiele ciekawych treści. Jeśli jednak chodzi o fundamentalną w tym momencie dla polskiej racji stanu kwestię naszego stosunku do wojny w Ukrainie, ukazywały się tam artykuły wręcz skandaliczne (niestety dominujące w tym medium). „DoRzeczy” właściwie bezapelacyjnie wygrywa konkurs (wśród prawicowych tygodników) na najwięcej absurdalnych i przestrzelonych prognoz. Idealnym przykładem pseudo-Kasandry, z równie apokaliptycznymi przepowiedniami (acz, na nasze szczęście, w przeciwieństwie do trojańskiej wieszczki, nietrafnymi), okazał się redaktor Łukasz Warzecha, jedna z gwiazd „DoRzeczy”, współtworząca razem z redaktorem naczelnym w sprawach międzynarodowych linię tego tygodnika.

Polska już nie istnieje...

Gdyby faktycznie przewidywania Warzechy się sprawdziły, Polski już by nie było. Przytoczmy tylko kilka przykładów jego „przepowiedni”. Chyba najbardziej znaną jest ta z marca 2022 roku, gdy red. Warzecha ostrzegał, że już za chwilę Polska upadnie pod naporem uchodźców z Ukrainy. Oddajmy głos naszemu wieszczowi: „(...) nasze kartonowe państwo, za najdalej miesiąc zawali się”. Co ciekawe, dość szybka i negatywna weryfikacja zdolności jasnowidzenia Warzechy nie przeszkodziła mu dalej snuć dokładnie takich samych „przewidywań”, właściwie w każdym momencie, gdy w debacie publicznej pojawiał się temat pomocy Ukrainie. Tak nasza Kasandra przedstawiała rzeczywistość kilka miesięcy później: „(...) przyjęliśmy niemożliwą do wchłonięcia liczbę uchodźców, których obecność zaczyna paraliżować funkcjonowanie niektórych obszarów państwa: służbę zdrowia, główne węzły komunikacyjne, administrację”.

U Warzechy mamy więc do czynienia z powtarzalną mantrą. Nasz ekspert zachowuje się jak typowy przywódca sekty. Dziś nie było apokalipsy? To ogłosimy ją za tydzień. I tak w kółko. Jeśli w swej publicystyce Warzecha akurat nie ogłaszał końca Polski z powodu uchodźców, to miała ona przestać istnieć z powodu wojny z Rosją, w którą Kaczyński nas, tak raz na tydzień, wciągał. Pozwolę sobie wybrać jeden z tych kretynizmów, żeby pokazać jakość tych analiz. Otóż do bezpośredniej konfrontacji miała nas doprowadzić idea PiS, by przekazać Ukrainie patrioty. Na szczęście, jak wtedy uświadamiał nas Warzecha, NATO na to nigdy się nie zgodzi, oznacza to bowiem bezpośredni konflikt (w takich sytuacjach zawsze Warzecha dodatkowo straszy bronią nuklearną). Nasz ekspert jakoś nie skomentował jak na razie faktu, że baterie Patriot są już wokół Kijowa.

Ukrainy też już nie ma...

Równie groteskowo wypadają przepowiednie Warzechy w sprawie samej Ukrainy. Wykonałem tytaniczną i wyjątkową nudną pracę, aby przejrzeć jego teksty z ostatnich kilkunastu miesięcy i można je skrócić następująco. Jakakolwiek wyraźna pomoc dla Ukrainy (lub jej akcja ofensywna) skończyć się miała straszną odpowiedzią Rosji (być może nawet atomowym uderzeniem), po której ani to państwo, ani cała Europa się nie pozbierają. Tym straszył nas Warzecha zarówno w momencie wysadzenia Mostu Krymskiego, jak i przy patriotach i innych dostawach. Na ile się sprawdziło? Cóż, Państwu pozostawiam odpowiedź na pytanie, czy Ukraina jest atomową pustynią pod kontrolą Putina, czy też prowadzi z nim walkę, w której odzyskuje część terenów. Oczywiście nie oznacza to, że oponenci Warzechy byli nieomylni. Było wręcz odwrotnie, najczęstszym zaś błędem był zbytni optymizm. Niemniej tak wielkiego rozdźwięku między prognozami a rzeczywistością nigdy u nich

eprasa.pl 5a6962c2de

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nie widzieliśmy. Jedno jest pewne. Im bardziej Warzecha się myli, tym większym okazuje się dla „DoRzeczy" ekspertem.

Tak naprawdę owe sukcesywnie pojawiające się błędy, za każdym razem wypowiadane tonem mędrca jako prawda objawiona, której maluczcy mają słuchać, to nie „wyjątkowy pech" myślicieli i geopolityków z „DoRzeczy" (Warzecha nie jest tam jedyny, jego tezy regularnie podchwytuje legion mu podobnych, z red. nacz. Lisickim na czele), tylko konsekwentne budowanie narracji, do której, jak na razie, rzeczywistość nie chce się dostosować. Tyle że nie chodziło tu nigdy o opisywanie realnego świata. Ta narracja pasożytuje na najgorszych emocjach tzw. prawej strony, utwierdza je, pozwala im wzrastać. Czemu przyjęto taką „linię"? Oczywiście każdy może mieć swoją opinię, wydaje mi się jednak, że wizja, iż wynika to z wpływów rosyjskich, jest zupełnie absurdalna. To raczej element strategii biznesowej. „DoRzeczy" musi konkurować z dwoma silnymi tygodnikami. Celuje więc w szeroko pojęty zbiór „antysystemowców" (często związanych z Konfederacją bądź jeszcze skrajniejszą prawicą), mrugając przy okazji do tych o spiskowych czy antysemickich przekonaniach. Model biznesowy zapewne się sprawdza, tylko czy jest to jakiekolwiek usprawiedliwienie? Co ciekawe, narracja „DoRzeczy" zadziwiająco przypomina bełkot regularnie wylewający się z „Gazety Wyborczej", „Newsweka", Onetu czy innego TVN-u. W podobny zresztą sposób nie ma ona żadnego kontaktu z rzeczywistością, ponieważ zaspokaja u odbiorcy zupełnie inne emocje niż potrzebę prawdy.

Koledzy Sikorskiego

Podstawą jest przeświadczeniem o imposyblilizmie Polski. Nasz kraj nic nie może, musi się kryć, nie prowokować, nie wolno mu uważać siebie za równoprawnego gracza na arenie międzynarodowej. Zadziwiające, jak te, w teorii tak różne, media podobnie opisują Polskę. Jesteśmy więc „brzydką panną na wydaniu", której się za dużo wydaje. Machamy szabelką, groteskowo wierzymy w naszą mocarstwowość, jesteśmy „chojrakami" (nawet sformułowania są takie same w „GW" i jej klonach oraz „DoRzeczy"). Zdenerwujemy tym tylko większych od siebie, Rosję, Brukselę czy Berlin, i będziemy mieć kłopoty.

Ta wizja wypełnia konkretne, emocjonalne zapotrzebowania odbiorcy. Przede wszystkim go uspokaja. Tworzy wizję świata już ustalonego, może nawet nie na naszą korzyść, lecz w którym ważniejsi już zdecydowali. To ważne, zwłaszcza w tak niespokojnych światach. Jednocześnie jednak, i to wydaje się istotniejsze, zapewnia poczucie wyższości. Dzieli świat na durny plebs, nierozumiejący motłoch, i elitę. Tę jakościowo lepszą, tak odmienną od reszty, dojrzalszą. Tych, którzy rozbrajają mity, w które wierzą głupki. Na ile ma się to do rzeczywistości? A czy Ukraina jest pustynią, po której włóczą się radioaktywne chmury i mutanci? Czy Polska upadła, zamieniając się w jedno wielkie, płonące getto?

Na zakończenie zostawiłem sobie tekst Pawła Lisickiego, opublikowany w drugiej połowie sierpnia. Jest on idealną egzemplifikacją opisywanych powyżej patologii. Dowiadujemy się z niego, że Polska, która się zbroi przeciw Moskwie, działa na korzyść Putina. Czemu? Bo mówi o tym głośno, więc Rosja to wykorzysta, żeby się dozbroić. To nie żart, to naprawdę refleksja naczelnego „DoRzeczy". Sama wizja, że w dzisiejszym świecie, w dobie demokracji, Polska może potajemnie dokonywać zakupów broni za miliardy, jest „ciekawa". Jednak naprawdę szkodliwa i durna jest narracja, że w ten sposób damy Rosji argument za dozbrojeniem się.

Mamy idealny moment, by zwiększyć potencjał polskiej armii. Wewnętrzny – bo społeczeństwo chce się czuć bezpiecznie, zewnętrzny – bo możemy liczyć na wsparcie Zachodu, oraz, co najważniejsze, nasz główny wróg jest uwikłany w wyczerpującą wojnę, na której traci swoje zasoby. Tyle że Lisickiemu nie chodzi o opis rzeczywistości, tylko o powtarzanie mantry, że nic nie możemy, a wielcy eksperci z „DoRzeczy", w przeciwieństwie do reszty emocjonalnie niedojrzałej prawicy, poznali tę prawdę. Aż dziw bierze, że Lisicki jeszcze nie zaproponował, żebyśmy wyszli z NATO, bo przecież fakt, że jesteśmy w tym sojuszu, tylko zdenerwuje Rosję, która się dozbroi. Tym samym wylądowałby w miejscu, które, jak się wydaje, czytając jego geopolityczne mądrości, najbardziej mu pasuje. Przy Sikorskim i jego ekspertach projektujących Nowy Wspaniały Świat, w którym zamiast NATO będzie wspólny, rosyjski i unijny system obronny. Cóż, nic dziwnego, że profesor Andrzej Nowak zrezygnował z publikowania na łamach tego tygodnika. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Nie możemy zawieść

Zarejestrowanie list wyborczych i przedstawienie kandydatów poszczególnych partii do parlamentu pokazało zasadniczą różnicę między obozem Zjednoczonej Prawicy i totalnej opozycji. Przemyślany projekt kontra chaos.

Prawo i Sprawiedliwość pokazało swoje listy w sobotę i widać – tak jak jest w okręgu nr 11 w Sieradzu, z którego mam zaszczyt kandydować – że jest to przemyślany i konsekwentnie zbudowany projekt. Obok dotychczasowych, znanych parlamentarzystów na każdej liście są osoby reprezentujące każdy powiat w okręgu – to zazwyczaj doświadczeni samorządowcy czy działacze partii z dużym dorobkiem. Nie ma ani ludzi przypadkowych, „z łapanki", ani takich, którzy nie reprezentują wspólnych dla ugrupowania wartości czy wizji kraju. Propozycja dla wyborców jest spójna – mogą wybierać spośród ponad 20 osób w każdym okręgu i bez względu na to, na kogo zechcą zagłosować z listy PiS, mają gwarancję, że jeśli te osoby zostaną wybrane, program Jarosława Kaczyńskiego będzie przez nich realizowany. W moim, rolniczym okręgu są reprezentanci wsi i małych miasteczek, zaangażowani w sprawy rolnictwa, są też przedsiębiorcy i prawnicy – gdy dodać do tego sześciu posłów z doświadczeniem kilku kadencji i ministra z kancelarii prezydenta – lista prezentuje się bardzo dobrze. Z okręgu sieradzkiego PiS ma siedmiu posłów – ambitnym zadaniem byłoby zwiększenie liczby mandatów choćby o jeden. Sondaże pokazują, że są na to niewielkie szanse, gdyż jeśli próg przekroczy Konfederacja, to najpewniej ona weźmie w Sieradzu przynajmniej jeden mandat. To nie byłoby oczywiście dobre – warto podkreślać, że ugrupowanie Mentzena jest w istocie przybudówką układu postkomunistycznego. Dawni wychowankowie Giertycha używając patriotycznej narracji – czego sam Mentzen nawet nie ukrywa – szykują się do współpracy z liberalno-postkomunistycznym układem. Ot, można publicystycznie zakonotować, że późni pogrobowcy moczarowców i stowarzyszenia Grunwald mają za zadanie odebranie głosów patriotycznych, by zablokować dalsze rządy obozu patriotycznego i antykomunistycznego. Oczywiście nie wierzę, że to się im uda – niemniej warto uświadomić sobie, że każdy głos oddany na inną listę niż PiS toruje drogę do rządów Donalda Tuska. Z cichym lub otwartym poparciem Konfederacji. Zresztą ta przebieranka widoczna jest najlepiej w mediach POstkomuny – powtarzanie do znudzenia, że PiS zawrze koalicję z Konfederacją ma za zadanie stworzenie wrażenia, że to właściwie niewielka różnica, na kogo patriotycznie nastawiony wyborca odda swój głos. Otóż różnica jest zasadnicza – albo głos pójdzie na ugrupowanie budujące silną, sprawiedliwą i podmiotową Polskę, albo na to wszystko, co reprezentuje sobą totalna opozycja.

Tymczasem totalna opozycja zachowuje się tak, jakby nie miała nic do zaoferowania Polakom prócz agresji wobec PiS. Ich listy i komitety wyborcze stanowią dziwny konglomerat – a to, wycofana na szczęście, kandydatka na senatora z list Hołowni i Kosiniaka-Kamysza nie jest w stanie potępić Putina, potem go – przymuszona – potępia, by w końcu, gdy została skreślona z listy kandydatów, opublikować wiernopoddańcze oświadczenie tegoż Putina przepraszające. Kandydaci POstkomuny są także doborowi – niektórzy skreśleni niemal w ostatniej chwili zdradzali wręcz objawy zaburzeń psychicznych, inni, jak adwokat rodziny Tuska, wytaczają procesy za oczywiste stwierdzenie, że ubiegając się o mandat poselski, jednocześnie ubiegają się o ochronę immunitetu przed grożącymi zarzutami karnymi. To zresztą niezły wyraz pogardy dla wyborców, że na listy wstawia się kandydata, który uciekł za granicę przed polskim wymiarem sprawiedliwości. Ale jak wiemy, w szeregach POstkomuny zarzuty korupcyjne to już niemal chleb powszedni wśród ministrów i najbliższych współpracowników Donalda Tuska.

Kształt list PO pokazuje także istotę stosunku tego ugrupowania do Polaków – kłamstwo i podnoszenie negatywnych emocji do najwyższych poziomów są całkowicie bezkarne. Ogłupiony sterowaniem emocjami lud przyjmie wszystko – już widać, jak propagandyści Tuska w „Wyborczej" czy TVN nagle zaczęli cenić Michała Kołodziejczaka, którym wcześniej głęboko pogardzali. Wystarczyła jedna decyzja Tuska, by umieścić go na liście PO, by nagle stał się godnym kandydatem. Zawsze mnie zadziwiała ta szybkość w nadążaniu za „mądrością etapu" funkcjonariuszy medialnych – ale teraz Tusk i im, i swym wyborcom zafundował istny rollercoaster. Zrobił to dlatego, że może – wie dobrze, że ślepa nienawiść odbiera zdolność racjonalnego myślenia i tak emocjonalnie przygotowany postkomunistyczny lud kupi wszystko.

Do wyborów jeszcze 40 dni, na razie prognozy są optymistyczne. Ale niech to nas – wolnych Polaków – nie usypia. Musimy walczyć o każdy głos, o obecność w wyborach i na referendum. Wiem, że na Czytelników „Gazety Polskiej" zawsze można liczyć – ale jak zwykle przypominam się z prośbą o wsparcie. Znów ważą się losy Polski i nie możemy Jej zawieść. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

*DOBRZE SKONSTRUOWANE KŁAMSTWO JEST W DUŻEJ MIERZE ZBUDOWANE Z FAKTÓW**

NIE ZAŚMIECAJ SOBIE GŁOWY.
WŁĄCZ REPUBLIKĘ O 19:00.

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

Główne wydanie serwisu informacyjnego Telewizji Republika „DZISIAJ" zmienia godzinę emisji na 19:00.

Zapraszają: **Piotr Kieraga, Jacek Sobala i Magdalena Bałkowiec**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

*cytat amerykańskiej pisarki Lionel Shriver, laureatki prestiżowej nagrody Orange Prize.

eprasa.pl 5a6962c2de

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„OCZYŚCIĆ POLSKĘ Z AGENTURY”

Tadeusz **Płużański**

„Należy oczyścić Polskę z agentury. (…) Polacy powinni skorzystać z doświadczenia Sierpnia ’80 i rozpędzić złodziei i zdrajców. Powinni zmobilizować się, powinni stać się dynamitem – tym, co prezentowaliśmy sobą w 1980 r.” – to przesłanie Anny Walentynowicz, suwnicowej w Stoczni Gdańskiej, działaczki Wolnych Związków Zawodowych i pierwszej Solidarności. To przesłanie związane jest z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, które – niewiele brakowało – w ogóle by nie powstały. Bo 16 sierpnia Lech Wałęsa chciał skończyć strajk w Stoczni Gdańskiej – strajk m.in. o przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz. Wychodzących stoczniowców udało się zatrzymać, blokując bramy. Ostatecznie Wałęsa – na wniosek innych strajkujących zakładów – ogłosił strajk solidarnościowy. 18 sierpnia 156 zakładów Wybrzeża uzgodniło treść 21 postulatów strajkowych. „Komisja rządowa, podpisując porozumienie w sierpniu 1980 r., nie miała zamiaru go realizować – chciała tylko zyskać na czasie. Już 1 grudnia były przygotowane listy osób do internowania i aresztowania. Takie dokumenty znalazłam w teczkach IPN” – mówiła Anna Walentynowicz w 2008 roku. „Podpisując porozumienia, władze chciały wmontować Solidarność w system. Nie udało im się to nawet mimo wielkiej agentury, którą dysponowali. Bo (…) we wszystkich trzech miejscach – w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu – mieli swoich ludzi. Ponieważ nie udało im się opanować związku, wprowadzili potem stan wojenny. (…) Liczyli, że przemontują system, ale on w swoich podstawach się nie zmieni. I w znacznym stopniu im się to udało. Zmieniono tylko nazwę – z Polski Ludowej na Rzeczpospolitą, tak jak wcześniej UB został przemianowany na SB”. „»Ta baba nie będzie przemawiała do młodzieży« – jak się wyraził jeden ze starostów z Platformy Obywatelskiej. (…) Rada m.st. Warszawy wraz z prezydent Hanną Gronkiewicz-Waltz odmówiła Annie Walentynowicz nadania tytułu honorowego obywatela miasta” – o traktowaniu w III RP prawdziwej bohaterki Sierpnia ’80 pisał Sławomir Cenckiewicz, autor biografii pt. „Anna Solidarność”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZWIĄZKI ZAWODOWE PROFESORÓW

Józef **Wieczorek**

Profesor to tytuł naukowy nadawany samodzielnemu pracownikowi wyższej uczelni lub instytutu naukowego, a także stanowisko na wyższej uczelni lub w instytucie. A zawód to wyuczone zajęcie wykonywane w celach zarobkowych. Zatem profesor to chyba nie zawód, który można uprawiać, lecz tytuł czy stanowisko, którym można zawód społeczeństwu sprawiać. W rankingach prestiżu zawodów jednak profesor widnieje i przez wiele lat był na miejscu pierwszym! Ale w latach ostatnich spada na miejsca niższe, chyba ze względu na sprawianie zawodu rozczarowanej, krytycznie myślącej części społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że strażak czy ratownik medyczny (obecni liderzy rankingów zawodowego prestiżu) są bardziej społecznie pożyteczni, gdy z profesorów nie zawsze jest jakiś pożytek, a czasem jest wiele szkód. Profesorowie uważają się za nieprzeciętnych i niemal od zarania III RP pragnęli to podkreślać, także wyodrębnieniem swej nieprzeciętności w postaci elitarnego związku zawodowego profesorów (usiłowania prof. Bogdana Wojciszke z Uniwersytetu Gdańskiego). Były z tym środowiskowe opory, bo w końcu uniwersytet to była i miała być wspólnota nauczających (profesorów) i nauczanych (studentów, asystentów) poszukujących razem prawdy. A taki związek rujnowałby taką wspólnotę. Ale w XXI wieku i tak wspólnota została zrujnowana, a związki zawodowe profesorów (Unia Profesorów Polskich) powstały, choć w przestrzeni publicznej ujawnione są tylko w trzech, niezbyt prestiżowych uczelniach (Politechnika Koszalińska, Politechnika Lubelska oraz UTH w Radomiu). Podobno ich celem jest „przeciwdziałanie zjawiskom degradacji nauki i szkolnictwa wyższego”, co, jak widać, nie jest realizowane. Podobnie jest z przeciwdziałaniem mobbingowi. Ale interesy materialne profesorów chyba chronione są nie najgorzej, w kontraście do materialnego statusu początkujących akademików, pozostających poza ochroną tych związków. Nie widać tu statutowej „koleżeńskiej solidarności w stosunkach pracowniczych”. No cóż, ale i pozostałości NSZZ Solidarność na uczelniach tego też nie zapewniają. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

FRANCJA KOPIUJE POLSKĘ

Polska trendsetterem! Nasza ojczyzna wyznacza jeśli nie światowe, to przynajmniej europejskie tendencje. Oto dwie trzecie Francuzów opowiedziało się za przeprowadzeniem w ich kraju referendum na temat imigrantów. A kto był pierwszy? My! Czy teraz Donald Tusk „unieważni" również francuskie referendum nad Sekwaną i Loarą? Opozycja w Polsce biadoli i wzywa do bojkotu, a tymczasem po raz kolejny dostrzegamy mądrość starego polskiego przysłowia: „Cudze chwalicie, swego nie znacie". Jedno z pytań referendalnych dotyczy również bezpieczeństwa. Skoro przy nim jesteśmy, to przypomina mi się piękny dialog z udziałem francuskiego marszałka Ferdynanda Focha (który skądinąd miał też ulice i pomniki w Polsce). Wojskowy ten, siedząc na przyjęciu, zwrócił się do swojego sąsiada: „Czy pan wie, że nasze panie wydają na środki upiększające dwa razy tyle, ile armia wydaje na swoje uzbrojenie?". Marszałka sąsiad od stolika odparł rezolutnie: „Tak, to prawda, ale one odnoszą dwa razy więcej zwycięstw niż nasza armia". Gdyby dalej rządziła obecna opozycja, czyli gdyby przedłużono jej w 2015 roku mandat, to dalej redukowałaby jednostki wojskowe i liczebność armii. W związku z tym, trawestując ów francuski dialog, Polki odnosiłyby nie dwa, ale dwadzieścia dwa razy więcej zwycięstw niż nasza armia. Na szczęście Rzplita – znów jesteśmy trendsetterem! – pokazała, że i Polki mogą zwyciężać, i nasze wojsko. A co do naszej opozycji, to pozostając w klimatach francuskich, mogę jej zadedykować słowa, które wypowiedział premier Georges Clemenceau o innych premierach Francji – Aristidzie Briandzie i Raymondzie Poincare – które doskonale pasują do opozycji: „Briand nic nie umie i wszystko rozumie, a Poincare wszystko umie, ale niczego nie rozumie". Słowa sprzed stu lat, a pasują jak ulał! **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

KIEDY TUSK MÓWI PRAWDĘ

Jeżeli jest coś fascynującego w byłym premierze, to swoista sinusoida jego prawdomówności i kłamstw. Z jednej strony nasz – do niedawna – król Europy potrafi puścić tak ostentacyjnego, bezczelnego fejka, że pozostaje nam tylko zbierać szczęki z podłogi. Z drugiej, w najmniej oczekiwanym momencie, to Słońce Peru gotowe jest nas zadziwić wręcz brutalną szczerością. Tusk wychodzi wtedy ze swej roli (skądinąd zupełnie groteskowej, ale czego to nasze zakompleksione pseudoeuropejskie pseudoelitki nie łykną, byle chwilkę poczuć się lepszymi) światłego, postępowego, zachodniego liberała, wierzącego w demokratyczne standardy, i pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Twarz bezwzględnego, cynicznego politykiera, pozbawionego poglądów, nawet śladu jakiejś idei, gotowego na wszystko, byle zdobyć władzę. Taka sytuacja miała miejsce podczas wystąpienia byłego premiera na Campusie Trzaskowskiego. Zapytany o Giertycha, Tusk wprost stwierdził, że nie szanuje ani jego poglądów, ba, wręcz jego samego, ale o żadne zasady czy przekonania przecież tu nie chodzi, tylko o obalenie Kaczyńskiego. Co zadziwiające, Tusk nawet specjalnie nie tłumaczył się z tego w swój standardowy sposób. Nie snuł apokaliptycznych wizji ostatecznej walki dobra ze złem, miłości ze smutkiem, nie wchodził w ten typowy dla niego bełkot, może tylko raz o tym napomknął. Był naprawdę zaskakująco szczery. Pal licho idee, pal licho światopogląd czy wartości, liczy się władza oraz zniszczenie oponenta, każde narzędzie, dzięki któremu osiągnie ten cel, jest dobre. Pytanie, czy tego typu szczerość może mu zaszkodzić? Patrząc na ostatnie badania pokazujące, że ponad połowa wyborców PO jest zadowolona z wciągnięcia na listy prorosyjskiego zadymiarza Kołodziejczaka, odpowiedź jest przecząca. Wydaje się, że wyborcy Tuska są do niego podobni. Dla nich także te wypowiedzi o demokracji i standardach to zwykła ściema, celem jest tylko dominacja. Cóż, jest demokracja, mają do tego prawo. Z drugiej strony to przerażające, co Platforma uczyniła z częścią naszego społeczeństwa. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Ukraińcy rozbili rosyjską obronę

To był szok dla Walerija Gierasimowa, szefa rosyjskiego sztabu. Potężny ukraiński atak przebił się przez drugą linię umocnień zbudowanych przez gen. Surowikina. Jeśli Ukraińcy utrzymają zdobyte pozycje i zachowają tempo natarcia, kontrofensywa może skończyć się spektakularnym sukcesem Kijowa.

Spanikowany Gierasimow przerzucił z frontu północnego formacje 76. Dywizji Powietrzno-Szturmowej, próbując uratować sytuację. Ale nie zatrzymały one ukraińskich brygad – 82. i 46., które dokonały zaskakującego manewru. Zamiast uderzać wprost dalej, za Robotyne, na Nowoprokopiwkę, gdzie Rosjanie zgromadzili główne siły, dokonały przełamania na wschodniej flance i uderzyły na Werbowe. Rosjanie stracili kontrolę nad siecią okopów na odcinku sześciu kilometrów jednego dnia. Powstała wielka jama w ich obronie, wydłużająca w tym miejscu linię potencjalnego natarcia ukraińskiego do 16 kilometrów. A to zmusiło Rosjan do rozciągnięcia swoich zasobów. Atakujący otworzyli sobie też drogę do ataku ze skrzydła na Nowoprokopiwkę. Na długiej linii zaporoskiego frontu dokładnie w tym miejscu budowane przez Rosjan trzy linie potężnych umocnień bardzo zbliżają się do siebie. Odstęp między nimi jest niewielki, a przebicie się na kierunku Tokmak powoduje, że to kluczowe miasto, gdzie krzyżują się rosyjskie korytarze logistyczne, będzie na wyciągnięcie ręki. Cały gigantyczny projekt Surowikina, przekształcający Zaporoże w największy istniejący dziś na świecie pas umocnień, rozsypie się jak domek z kart. Ukraińcy po raz kolejny wyprowadzili Rosjan w pole. Pozorowali uderzenie na wprost, na Nowoprokopiwkę. Ale słusznie uważali, że na tym kierunku, aby przełamać linię obrony, poniosą duże straty. Uderzenie z flanki wywołało popłoch wśród Rosjan. Byli przekonani, że tamtejsze wielkie pola minowe są nie do przejścia. Ale Ukraińcy wypracowali nową taktykę ich pokonywania. Ponieważ w ciągu dnia jest gorąco, metal wchłania więcej ciepła niż ziemia i bardziej się nagrzewa. Dlatego Ukraińcy użyli dronów z kamerami termowizyjnymi, aby zrobić mapę rozmieszczenia min. Takie podejście pozwoliło zidentyfikować szlaki praktycznie bez min lub punkty, gdzie jest ich znacznie mniej. Potem wysyłali systemy do rozminowywania, aby stworzyć bezpieczne ścieżki przejścia do pozycji Rosjan.

Katastrofa Rosjan

Obrońcy byli całkowicie zaskoczeni. Ale Ukraińcy mieli tu też większą swobodę działania, bo rosyjska artyleria skupiała się na budowaniu ściany ogniowej na kierunku Robotyne. Przez kilka kolejnych dni Ukraińcy stosowali tę taktykę i zbliżyli się od wschodu do Nowoprokopiwki. Rosyjskie elitarne pułki 56., 247. i 108. z 7. Dywizji Górskiej Powietrzno-Szturmowej, dowodzonej przez 46-letniego gen. Aleksandra Korniewa, straciły kluczowe pozycje we wschodniej części wsi. W czasach sowieckich 7. Dywizja pacyfikowała Węgry w 1956 roku i Czechosłowację w 1968 roku. A w ostatniej fazie rozkładu imperium formacja ta była również zamieszana w pogrom Ormian w Sumgaicie w 1988 roku podczas wydarzeń w Azerbejdżanie. Już w nowej, rzekomo demokratycznej Rosji brała udział w I i II wojnie czeczeńskiej i równaniu z ziemią Groznego.

eprasa.pl 5a6962c2de

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

Pułki 108. i 247. z 7. Dywizji w 2008 roku zaatakowały Gruzję, a teraz od początku uczestniczyły w inwazji na Ukrainę, zaś żołnierze z tych formacji dokonywali mordów w Buczy.

Gdy jednak Ukraińcy parli dalej w głąb pozycji, Gierasimow wysłał też do boju swoje rezerwy strategiczne, 76. Dywizję Powietrzno-Szturmową, którą pospiesznie przerzucono z północnego frontu, z okolic Kreminnej. Ale było już za późno. Teraz widać logikę operacji budowanej na tym odcinku od wielu tygodni. Bezpośrednio poprzedziło ją spotkanie 15 sierpnia po polskiej stronie kluczowych ukraińskich generałów z dowódcą połączonych sił NATO w Europie, gen. Christopherem Cavolim i szefem sztabu brytyjskich sił zbrojnych, admirałem Tonym Radakinem. Generał Załużny wziął ze sobą szefa sztabu gen. Serchija Szaptalę, swego zastępcę Mycajłę Zabrodskiego, szefa marynarki wojennej Oleksieja Nieiżapę. Był też obecny szef Głównego Zarządu Wywiadu Wojskowego, Kirył Budanow. To wówczas, w oparciu o zebrany materiał operacyjny, najprawdopodobniej określono najsłabsze miejsca drugiej linii umocnień. Panowała zgodność, iż generalnie druga linia jest słabiej rozbudowana, szczególnie w bok od potencjalnego głównego kierunku uderzenia. Dane wywiadowcze wskazywały też, iż mniejsze jest nasycenie pól minowych, aby ułatwić przemieszczanie się i wycofywanie wypychanych ze swych pozycji rosyjskich formacji. Zaniepokojony tym spotkaniem Putin 19 sierpnia pojawił się w sztabie Południowego Okręgu Wojskowego w Rostowie nad Donem, gdzie mieści się też centrum operacyjne wojny. Przez następne dni stopniowo, przez ostrzał artyleryjski, zniszczono składy amunicji pod Werbowe, a także zaczęto odcinać dostawy broni na tym kierunku i likwidować kolumny wojsk, które miały uzupełnić straty tamtejszych formacji. Sygnałem do rozpoczęcia operacji były duże dostawy amunicji, w tym do himarsów, które pozwoliły na prowadzenie skutecznego ognia kontrbateryjnego, paraliżującego zdolności artyleryjskie Rosji. Już pierwsze rozpoznawcze uderzenia, przeprowadzone 15-osobowymi oddziałami szturmowymi, pokazały słabość obrony na kierunku Werbowe. Rosyjska obrona zaczęła się załamywać, co wykorzystali Ukraińcy, natychmiast wprowadzając do akcji 82. i 46. brygadę i wsparli atak uderzeniem z powietrza kilkoma myśliwcami. To wywołało panikę Rosjan, którzy w nieładzie wycofali się, oddając drugą linię umocnień. Na pokonanie pierwszej armia ukraińska potrzebowała niemal dwóch miesięcy, druga padła w ciągu tygodnia. W oczach rozpada się „dzieło życia" Surowikina.

Cała Zachodnia Rosja w zasięgu uderzeń Kijowa

Gdy pod Werbowe pękała zaporoska linia umocnień, równocześnie kolejne fale dronów masakrowały strategiczne lotniska Rosji. W Bazie 334. Pułku pod Psko-

eprasa.pl 5a6962c2de

wem, odległej o 700 kilometrów od Ukrainy, zniszczone zostały cztery samoloty transportowe Ił-76, zdolne przenieść 40 ton ładunku na dystansie do 5 tys. kilometrów. Po charkowskim pogromie rosyjskiej armii, gdy ofensywa ukraińska szła jak burza, Rosjanie wykorzystali te maszyny do przerzucenia sprzętu i wojska na linię Swatowe–Kreminna, ratując się przed totalną katastrofą. Siergiej Sobianin, burmistrz Moskwy, po spektakularnym ataku na Moskwę, Tułę, Woroneż, Riazań, Kaługę i Briańsk, stwierdził, że został odparty zmasowany atak na Centralny Okręg Federalny, który stanowi serce Rosji.

Utworzony przez Putina 13 maja 2000 roku (w pierwszych dniach po jego wyborze na prezydenta) jako jeden z siedmiu okręgów, jest jego oczkiem w głowie. Co prawda stanowi on tylko 3,8 proc. powierzchni państwa, ale mieszka tu niemal 28 proc. populacji FR. Tu też zlokalizowane są niemal wszystkie najważniejsze zakłady zbrojeniowe. Atak spowodował histeryczne reakcje mediów. Pojawiły się opinie, że to, co zrobili Ukraińcy, pokazuje, iż rosną ich zdolności techniczne do rażenia terytorium FR, co powoduje, że nie będzie już bezpiecznych miejsc w zachodniej Rosji. Jakby na potwierdzenie tych słów ukraińskie drony wywołały pożar w Lubiercach pod Moskwą, w fabryce produkującej systemy elektroniczne dla rakiet. Prezydent Zełenski ogłosił też, że Ukraina opracowała własne systemy pocisków manewrujących, aby zwiększyć siłę rażenia. Miały być użyte po raz pierwszy do zniszczenia systemów

S-400 ulokowanych pod Oleniwką na Krymie na przylądku Tarchankut. W tym celu zostały zmodyfikowane słynne R-360 Neptun, morskie pociski manewrujące, które zostały użyte 13 kwietnia 2022 roku do zatopienia krążownika rakietowego „Moskwa", flagowego okrętu Floty Czarnomorskiej. Wydłużono do ponad 400 kilometrów zasięg tej broni i zwiększono moc głowicy ze 150 kg ładunku wybuchowego do 350 kg. Ale to ataki „Bobrów", stworzonych przez Ukrainę dronów o zasięgu sięgającym ponad tysiąca kilometrów, stały się prawdziwą zmorą Moskwy.

Mimo sypania piachu w szprychy przez Niemców i Francuzów, Ukraińcy złamali Rosjan, uelastyczniając swoją sztukę operacyjną i modyfikując sugestie otrzymywane od NATO-wskich sztabowców. Pod Werbowe znów dokonali rzeczy niemożliwej.

Desant na Krym w cieniu mordu Putina na Prigożynie

W tle wielkiego, wyniszczającego konfliktu każdego dnia toczy się pełnoskalowa wojna informacyjna. Dokładnie w dniu, w którym został zamordowany Prigożyn i kierownictwo Wagnerowców, 23 sierpnia Ukraina, w dzień Święta Flagi Państwowej, nie tylko zniszczyła system S-400, uchodzący za jedną z najbardziej zaawansowanych rosyjskich konstrukcji, lecz także dokonała spektakularnego desantu sił specjalnych podległych wojskowemu wywiadowi na Półwysep Tarchankucki, odległy zaledwie 100 kilometrów od Sewastopola. Flaga Ukrainy załopotała nad Krymem, po raz pierwszy od 2014 roku, ale specjalsi dokonali też śmiałego rajdu na pobliską bazę 3. Pułku Radiotechnicznego Sił Powietrznych FR i zniszczyli tam centrum radarowe – system Nebo-M, pozwalający śledzić cele do 600 km, a także zestaw Kasta 2E2, który jest w stanie zlokalizować nisko lecące obiekty już z odległości 42 km. Zabili też ponad 30 żołnierzy rosyjskich, sami nie ponosząc strat.

Równie bolesne dla Putina było ujawnienie 23 sierpnia przez ukraiński wywiad wojskowy spektakularnej akcji uprowadzenia śmigłowca Mi-8 AMTSz. Akcja trwała ponad pół roku. W jej trakcie udało się zwerbować rosyjskiego pilota do współpracy. Przed samą operacją zabezpieczono też jego bliskich – zostali przewiezieni do Ukrainy. Uprowadził on maszynę, która wylądowała w obwodzie charkowskim. Śmigłowiec przewoził cenny ładunek części zamiennych do samolotów bojowych. W jego zamiary nie byli wtajemniczeni dwaj pozostali członkowie załogi. Próbowali stawiać opór, ale zostali zabici. Ta spektakularna akcja ukraińskiego wywiadu wojskowego wywołała szok w Rosji, ukazując głębokie pęknięcia także w elitarnych formacjach. Sposób, w jaki Putin rozwiązał problem z Siergiejem Surowikinem i Michaiłem Mizincewem, mających swoich zwolenników w gronie kilkudziesięciu generałów, tylko wzmocnił wewnętrzne frustracje w korpusie oficerskim. Głowę miał też dać Michał Tepliński, dowódca wojsk powietrznodesantowych, ale wówczas żołnierze 7. i 76. Dywizji Powietrzno-Szturmowych zagrozili buntem w obronie ich generała. Na razie Szojgu pozostawił go w spokoju, bo te formacje rozpaczliwie są potrzebne, aby ratować Rosję przed klęską na Zaporożu.

Przełomowy punkt wojny?

Ukraina ciężko zapracowała na sukces na Zaporożu. Wielu zachodnich analityków skłonnych było już uważać, iż kontrofensywa zakończyła się niepowodzeniem. Brakuje im cierpliwości i zrozumienia, że Ukraina prowadzi równocześnie skomplikowane działania w obronie swojego potencjału gospodarczego, aktywnie działa w skali globalnej w dyplomacji, broni struktur swego państwa poddanego barbarzyńskim działaniom niemal w każdym obszarze. Ale jest też fundamentalna kwestia – droga do zwycięstwa. Gigantyczna w swej skali wojna trwa już od 18 miesięcy. Po trzech wielkich zwycięstwach pod Kijowem, Charkowem i Chersoniem w 2022 roku, które poraziły Kreml i zdumiały świat, gen. Walerij Załużny, głównodowodzący siłami ukraińskimi, stanął przed wielkim wyzwaniem niemającym precedensu w sztuce wojennej od dziesięcioleci – jak latem 2023 roku przeprowadzić wielką

eprasa.pl 5a6962c2de

kontrofensywę bez posiadania przewagi lotniczej nad przeciwnikiem?

Presja Putina na Zachód i ciągłe straszenie widmem użycia broni atomowej przyniosły istotny efekt dla Moskwy – przygotowywane z ogromnym wysiłkiem organizacyjno-szkoleniowym nowe formacje ukraińskie do przeprowadzenia tej wielkiej operacji nie otrzymały na czas wielozadaniowych samolotów F-16. Tego błędu nie da się już naprawić. Wejdą do akcji długie miesiące po letnio-jesiennej ofensywie. Był to czynnik, który odegrał kolosalną rolę w pierwszej fazie kontrofensywy, osłabiając jej potencjał. Aby zapewnić choćby częściową osłonę formacji nacierających, trzeba było osłabić obronę przeciwrakietową miast i przesunąć te systemy do strefy walk. Generał Siergiej Surowikin, który jesienią 2022 roku objął dowództwo nad siłami rosyjskimi po ich gigantycznej klęsce pod Charkowem, rozpoczął budowę potężnego systemu umocnień na Zaporożu. Przez miesiące ryto setki kilometrów okopów, tuneli, kopano rowy przeciwczołgowe i ustawiano „zęby smoka" przeciw broni pancernej. Surowikin przekształcił też tysiące kilometrów kwadratowych Zaporoża w największe na świecie pola minowe. W kluczowych miejscach ich nasycenie było porażające – cztery miny na każdy metr kwadratowy powierzchni.

Jak zauważa Mick Ryan na łamach „Foreign Affairs" w artykule „Jak Ukraina może wygrać długą wojnę": „Wyzwania stworzone przez rosyjską obronę nie zostały dostatecznie uwzględnione przez sojuszników Ukrainy. Przeszkody te nie powinny zostać przeoczone: niebezpieczeństwa pól minowych są dobrze znane w zachodniej doktrynie wojskowej". To rzeczywiście zdumiewająca konstatacja. Ryan stanowczo stwierdza, iż „Państwa NATO powinny zapewnić Ukrainie więcej zmechanizowanego sprzętu do przełamywania i usuwania min. Ich zaniechanie w tym względzie wskazuje na intelektualne braki, które występują w wielu zachodnich instytucjach wojskowych". Rzecz w tym, iż w całej swojej historii NATO nigdy nie zderzyło się z takim nasyceniem minami linii obronnych wspartych o rozbudowany system czujników, które szybko identyfikowały ruchy wojsk przeciwnika. Ryan uważa, iż nadal dominuje pogląd skupiania się na bitwie jako kluczowym problemie taktyczno-operacyjnym, stąd „w wielu armiach jednostki, które obsługują złożony sprzęt wymagany do oczyszczania i przebijania się przez pola minowe, są niedofinansowane (…), mimo że przełamywanie jest przedsięwzięciem wysokiego ryzyka i mimo że w procesie tym tracone są duże ilości sprzętu (o czym przekonali się Ukraińcy). Więcej sprzętu inżynieryjnego tego typu mogło i powinno być wcześniej dostarczone Ukrainie". A mimo tego wszystkiego, mimo sypania piachu w szprychy przez Niemców i Francuzów, Ukraińcy złamali Rosjan, uelastyczniając swoją sztukę operacyjną i modyfikując sugestie otrzymywane od NATO-owskich sztabowców. Pod Werbowe znów dokonali rzeczy niemożliwej. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Młodość i tradycja? To już było...

Ostatnie posiedzenie Sejmu w dziewiątej kadencji, do tego intensywna kampania wyborcza – o tym sporo pisało się w ostatnim tygodniu na Albicli. Zaglądamy na albicla.com i sprawdzamy, jakie nastroje panują w mediach społecznościowych kilkadziesiąt dni przed wyborami parlamentarnymi

Zakończyło się ostatnie planowe posiedzenie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej IX Kadencji" – poinformowało Prawo i Sprawiedliwość powiatu radomszczańskiego na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Na albicla.com zobaczą Państwo fotogalerię od poseł Anny Milczanowskiej. Humory, jak widać na załączonych zdjęciach, dopisywały.

Trwa za to kampania wyborcza. „Nikt tyle nie robi dla PiS, co opozycja" – pisze użytkowniczka Pszczoła na Albicli. Skąd taki wniosek? We wpisie przypomniano: wypowiedzi Michała Kołodziejczaka o rzekomych rozmowach z Kornelem Morawieckim (choć nawet bliscy współpracownicy ojca premiera wskazują, że nie utrzymywał on kontaktów z partnerem politycznym Donalda Tuska); proces w trybie wyborczym, dzięki czemu cała Polska przypomniała sobie, że bezrobocie za rządów PO-PSL sięgnęło 14,4 proc.; było także o Janie Shostak, która przez swoje hasła o aborcji straciła miejsce na liście KO, po czym została przygarnięta przez... Lewicę.

Zostając w temacie kampanii: na listy Koalicji Obywatelskiej trafił też Roman Giertych. Na Albicli pojawił się natomiast jego plakat wyborczy sprzed lat. „Młodość i tradycja" – to hasło, z jakim szedł do wyborów Giertych jeszcze w barwach Unii Polityki Realnej. Z jego odzewu zostało chyba już tylko „i".

Inna głośna sprawa: jedna z kandydatek do Sejmu z list Konfederacji stwierdziła, że nie ma różnicy między jedzeniem mięsa z psa i z krowy. „Kto nie sprząta po swoim psie, temu Konfederacja psa jego zje!" – to hasło, które powstało po tej wypowiedzi. Pokazał je na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz.

Ale nie samą polityką żyje portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa. Padło więc pytanie: Dlaczego warto świętować imieniny dziecka? „Bo wybór dnia imienin to jednocześnie wybór patrona: dajemy naszemu dziecku bliski sercu wzór i pomocnika, wpisujemy je w tradycję Kościoła, a dodatkowo pomagamy mu budować tożsamość i poczucie własnej wartości" – pisze na Albicli Piotr Surowiecki.

Jeżeli jeszcze nie mają Państwo konta na Albicli, nadróbcie zaległości: na albicla.com znajdziecie wiele interesujących treści i oczywiście dostajecie możliwość dorzucenia swoich opinii. Być może to właśnie Państwa wpisy omawiane będą w kolejnym odcinku naszego albiclowego podsumowania tygodnia.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 5a6962c2de

KTO PRZEJMIE IMPERIUM PRIGOŻYNA?

TO NIE TYLKO GRUPA WAGNERA

Antoni **Rybczyński**

Dokładnie dwa miesiące po buncie wagnerowców ich właścicielowi przydarzyło się to, czego chyba wszyscy się spodziewali: Jewgienij Prigożyn zginął w katastrofie swojego prywatnego samolotu. Co stanie się po śmierci Prigożyna z jego biznesem wartym setki miliardów rubli rocznie, prywatną armią i afrykańską siecią zaprzyjaźnionych reżimów?

Prywatny jet Jewgienija Prigożyna leciał z Moskwy do St. Petersburga 23 sierpnia wieczorem. W obwodzie twerskim runął na ziemię, jeszcze w powietrzu oderwały się od niego skrzydło i ogon. Początkowo mówiono o zestrzeleniu, jednak bardziej prawdopodobna wersja to wybuch bomby podłożonej w samolocie. Na pokładzie mieli być Prigożyn, Utkin ps. Wagner i kilku innych wysokich rangą ludzi Grupy Wagnera.

Właściwie od początku nikt nie mógł mieć wątpliwości, że za zamachem stoi reżim rosyjski. Nie wiadomo, czy to FSB, czy GRU. Nie wiadomo, czy Putin wydał rozkaz, czy po prostu autorzy zamachu wiedzieli, że nie będzie miał nic przeciwko likwidacji szefa wagnerowców. Faktem jest, że to właśnie reżim najbardziej skorzystał na śmierci Prigożyna. Teraz Kreml przystępuje do operacji przejęcia aktywów Prigożyna, ważnych nie tyle ze względu na biznesową wartość, ile na znaczenie polityczne, dla interesów państwa rosyjskiego.

Najemnicy

Głównym stałym aktywem Prywatnej Spółki Wojskowej (CzWK) Wagnera w Rosji zawsze była baza i centrum szkolenia najemników z poligonem w pobliżu wsi Mołkino w Kraju Krasnodarskim. Przez osiem lat baza ta przekształciła się w potężne centrum biznesowe, ożywiając niezwykle pobliskie 40-tysięczne miasto Goriaczyje Kliuczi. Ale po czerwcowym buncie zarówno baza, jak i poligon zostały uroczyście zamknięte. Po wagnerowcach został tylko pobliski cmentarz najemników. W lipcu, w ramach przygotowań do przeniesienia części wagnerowców na Białoruś, firma najemnicza przekazała Ministerstwu Obrony cały swój ciężki sprzęt: czołgi, BMP, transportery opancerzone, artylerię, a także amunicję. To ponad 2 tys. sztuk sprzętu, 5 mln sztuk amunicji i 2,5 tys. ton amunicji, w tym miny i rakiety MLRS. Na Białoruś pojechały już tylko lekkie pojazdy kołowe i ciężarówki.

Nie ma wiarygodnych informacji o tym, jaka część personelu CzWK Wagnera podpisała

eprasa.pl 5a6962c2de

przez ostatnie dwa miesiące kontrakty z regularną rosyjską armią, ilu przeszło do innych spółek najemniczych podporządkowanych resortowi obrony, a ilu wyjechało na Białoruś lub do Afryki. Część też mogła po prostu wrócić do domu. Sądząc po zdjęciach satelitarnych białoruskich obozów Wagnera, wyjechało tam kilka tysięcy wagnerowców. Jednak już co najmniej od połowy sierpnia część z nich – Ukraińcy mówią o 1,5 tys. ludzi – stopniowo opuściła krainę Łukaszenki. Niemal wszyscy wyjechali do Afryki. Tam bowiem swoją przyszłość widział Prigożyn, o czym świadczy choćby nagranie wideo, jakie opublikował dwa dni przed śmiercią, zrobione prawdopodobnie w Mali, w którym szef wagnerowców roztaczał wizję ekspansji jego formacji na Czarnym Lądzie. Oczywiście w interesie państwa rosyjskiego. Syria była już bowiem stracona. Po czerwcowym buncie rosyjska delegacja poleciała do Damaszku i dała ultimatum sojusznikowi Asadowi. A ten przekazał je dalej: wagnerowcy mają zniknąć z Syrii do końca września.

Afryka

Główne kontrakty i aktywa CzWK Wagner zawsze znajdowały się w Afryce. Sam Putin komentując śmierć Prigożyna, wykazał się wiedzą w tym temacie, przypominając interesy szefa wagnerowców na Czarnym Lądzie: „ropa, gaz, metale szlachetne i kamienie". Skali tego biznesu (przynajmniej jego oficjalnej części) nie można nazwać ogromną – „Financial Times" na początku tego roku oszacował, że łączne przychody zagranicznych firm Prigożyna w latach 2018–2021 wyniosły 250 mln dolarów. W Rosji struktury Prigożyna zarobiły tyle w ciągu dwóch miesięcy. Pamiętać należy jednak, że co innego oficjalne zyski, a co innego nieoficjalne. Chyba nikt nie wierzy w to, że spółki takie jak Lobaye Invest (Republika Środkowoafrykańska), M-Invest (Sudan) czy Evropolis (Syria) rozliczały się uczciwie z lokalnym fiskusem. W rzeczywistości aktywa Prigożyna w Afryce i Syrii przynosiły Rosji nawet miliardy dolarów zysku.

Republika Środkowoafrykańska była głównym bastionem struktur Prigożyna w Afryce. Czołowym aktywem w tym bogatym w minerały kraju jest kopalnia złota Ndassima. Rosja zachowa kontrolę nad tym niezwykle dochodowym biznesem (zajmuje się nim teraz spółka Midas Resources) niezależnie od losu Grupy Wagnera.

CO DALEJ?

Nadal nie wiadomo, co czeka „fabrykę trolli" Prigożyna. A to dla Kremla jedno z najcenniejszych aktywów pozostawionych przez „kucharza Putina".

Złoże może przynieść nawet do 1 mld dolarów przychodów rocznie. Drugim najważniejszym środkowoafrykańskim biznesem Prigożyna są kopalnie diamentów, zarządzane przez Lobaye Invest. Interes w RŚA jest ściśle związany z biznesem w sąsiednim Sudanie. To kluczowy kraj tranzytowy, przez który dostawy Wagnera trafiają do RŚA.

W wojnie domowej w Libii Grupa Wagnera wspierała siły gen. Chalify Haftara, które kontrolują większość kraju i walczą z rządem w Trypolisie. Rosyjscy najemnicy kilka lat temu wspierali Haftara w nieudanej ostatecznie ofensywie na stolicę Libii, a od tamtej pory kontrolują ważne aktywa naftowe i są zaangażowani w przemyt migrantów do Europy. Tuż przed śmiercią Prigożyna Haftar przyjął delegację resortu obrony Rosji. Omawiano zastąpienie wagnerowców innymi rosyjskimi najemnikami. Podobny problem jest w przypadku Mali. Po dwóch wojskowych zamachach stanu i ewakuacji francuskiego wojska junta zaangażowała do walki z dżihadystami wagnerowców. Tyle że trudno uznać, iż są skuteczni. Słyną raczej z brutalności wobec ludności cywilnej i eksploatacji złóż złota.

Trolle

Grupa Wagnera i związane z jej działaniami w Syrii i Afryce spółki to nie wszystko, jeśli mowa o biznesowych aktywach Prigożyna. Zarabiał dziesiątki milionów dolarów na państwowych kontraktach, głównie w obszarze cateringu dla wojska i szkół. Choć zapewniał, że to idzie na finansowanie ważnych dla Kremla projektów politycznych w Afryce, Syrii i innych krajach arabskich. Głównym źródłem dochodów Prigożyna były zamówienia na dostawy żywności dla wojska i państwowych instytucji społecznych. W Rosji istnieją co najmniej 184 spółki i jednoosobowe firmy utworzone w interesie Prigożyna. Większość kontraktów dotyczyła około trzech tuzinów podmiotów prawnych o łącznych przychodach około 150 mld rubli rocznie. Oficjalnie zatrudniały one setki, a częściej tysiące osób. Ta część biznesu nie przestała działać nawet po buncie. Od 23 czerwca firmy powiązane z Prigożynem otrzymały zamówienia państwowe na dostawy żywności i cateringu od agencji rządowych o wartości co najmniej 3,6 mld rubli.

Podobnie jak w przypadku sieci stworzonej w celu rozwoju kontraktów państwowych, Prigożyn nie sformalizował działalności swoich aktywów medialnych i słynnej na całym świecie „fabryki trolli". Po czerwcowym buncie praca trolli została na jakiś czas sparaliżowana. Organy ścigania zajęły sprzęt ze wszystkich biur Prigożyna w Petersburgu. W tym czasie pracownicy fabryki trolli i licznych mediów Prigożyna, które były zjednoczone w holdingu Patriot, spodziewali się rychłej zmiany właściciela, uważając Jurija Kowalczuka za najbardziej prawdopodobnego kandydata do przejęcia tych aktywów. Ostatecznie jednak Prigożyn zdecydował się pójść drogą samolikwidacji medialnego imperium. Redakcje Patriota jedna po drugiej zaczęły ogłaszać swoje zamknięcie. Największa z nich, RIA FAN, ogłosiła to jako jedna z ostatnich. Ale praca „fabryki trolli" trwała nadal, bo była finansowana do końca 2023 roku na podstawie umowy z administracją kremlowską na ponad 500 mln rubli. Finansowanie miało na celu promowanie idei Kremla na Facebooku i w Internecie. Nadal nie wiadomo, co czeka „fabrykę trolli". Wiele osób próbowało powtórzyć sukces trolli Prigożyna, od prokremlowskich agencji PR po służbę prasową Ministerstwa Obrony, ale żadnemu z nich nie udało się stworzyć tak dobrze naoliwionego mechanizmu jak Prigożynowi. Dlatego dla Kremla to jedno z najcenniejszych aktywów pozostawionych przez „kucharza Putina". **GP**

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

eprasa.pl 5a6962c2de

ROSJA absurdem stoi

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Tako rzecze Mahabharata To, co nie udało się Rosjanom, udało się Hindusom. W przeciwieństwie do Łuny-25, która „zaprzestała istnienia" wskutek „sytuacji pozaplanowej" polegającej na zderzeniu się z Księżycem, kilka dni później indyjska sonda Chandrayaan-3 jako pierwsza w dziejach bezpiecznie wylądowała w okolicach bieguna południowego Srebrnego Globu. I co teraz powie Roskosmos? Pewnie to, że akurat Hindusi w dziedzinie budowy śmigających po nieboskłonie latających rydwanów rzeczywiście mają kilka tysięcy lat przewagi. Wisznu świadkiem!

Wojna światów Specnazowiec z czeczeńskiego batalionu „Achmat" opowiedział dziennikarzom „Moskowskiego Komsomolca" o nowej, straszliwej broni, której używają Ukraińcy. To bojowe drony ze specjalnymi szczypcami, które porywają z pola walki rannych rosyjskich żołnierzy. Pozostaje czekać na wieści, że te szczypce są wielofunkcyjne i od razu wycinają porwanym rannym gierojom organy wewnętrzne, aby dostarczać je do biolaboratoriów NATO…

Żołnierska dola Uczynna kobieta, która zaoferowała pomoc przebywającemu w szpitalu weteranowi „specjalnej operacji wojskowej", wyłudziła od niego prawie 2 mln rubli odszkodowania za rany odniesione na froncie. „Zdobyła jego zaufanie, okradła, a kiedy próbował odzyskać utracone pieniądze, przejechała go samochodem" – tak opisuje tę historię „Moskowskij Komsomolec". A już się facet cieszył, że na froncie nie okradli go kumple z okopu i nie przejechał ukraiński czołg…

Plus minus Rosyjski Urząd Statystyczny, czyli Rosstat, nieoczekiwanie zmienił swoje opublikowane właśnie statystyki dotyczące kondycji krajowej gospodarki. I następnego dnia, „po uściśleniu danych", ogłosił, że w ubiegłym roku produkcja przemysłowa zamiast spadku o 0,6 proc., odnotowała wzrost – właśnie o 0,6 proc. Od razu widać, że to poważna i uczciwa firma. Mogliby przecież po prostu zamienić po cichu ten minusik na plusik, a i tak by nikt nic nie zauważył. Ważne, że cyferki się zgadzają.

POZIOM EKSPERCKI

We wrześniu przedstawiciele władz Rosji mają spotkać się w Kazaniu z delegacją rządu talibów z Afganistanu. Tematem rozmów ma być międzynarodowy terroryzm. No to sobie pogadają – jak fachowcy z fachowcami…

Lampion niespełnionych marzeń 38-letnia mieszkanka Ufy zabiła ciosem noża w serce swojego starszego o 9 lat narzeczonego za to, że nie udało mu się puścić w powietrze papierowego lampionu. Błaha przyczyna? Skądże znowu! „Konkubent obiecał ożenić się z kobietą, jeśli lampion poleci" – opisuje kulisy sprawy kanał Mash Batash w Telegramie. „Ale nie poleciał"… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Sto lat młodej parze!

Po weselu w Stawropolu jeden z gości weselnych wrzucił granat bojowy do domu drugiego gościa – za to, że tamten drugi za mało cieszył się ze szczęścia państwa młodych. Co jak co, ale Kozacy ze Stawropola ponuraków chyba naprawdę nie lubią. A sami bawią się po kozacku.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 5a6962c2de

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Euro-cenzura w internecie 25 sierpnia zaczął obowiązywać akt UE o usługach cyfrowych (DSA), który wszystkim e-platformom i wyszukiwarkom działającym w krajach UE stawia nowe wymagania brukselskich komisarzy w sprawach tzw. moderowania treści. Zakładają one m.in., że użytkownicy sieci będą mogli łatwo i pod dowolnym pretekstem zgłaszać platformom różne „nielegalne treści", a „platformy będą musiały przetwarzać takie zgłoszenia z należytą starannością". Z kolei reklamy nie będą mogły być wyświetlane „na podstawie wrażliwych danych użytkownika", jak pochodzenie etniczne czy „orientacja seksualna". Eksperci niemieccy twierdzą, że te nowe przepisy mogą być łatwo użyte do cenzury – m.in. pod pretekstem „walki z mową nienawiści".

Cięcia w Italii Rząd Włoch ogłosił plan stopniowej likwidacji tzw. gwarantowanego dochodu obywatelskiego do grudnia br. Pierwszych cięć dokonano już na początku sierpnia. Ten zasiłek został wprowadzony w styczniu 2019 roku przez rząd lewicy i wynosi 780 euro miesięcznie na osobę. W tym roku korzystało z niego ponad 2 mln obywateli. Na mocy nowych przepisów, z dotychczasowego zasiłku będą mogły korzystać tylko te rodziny, w których skład wchodzą niepełnosprawni, małoletni lub osoby powyżej 65. roku życia.

Chiny stawiają na Serbię Brytyjski „The Times" podał, że ostatnio Chiny inwestują w Serbii tyle, ile wszystkie kraje UE łącznie, a to „musi budzić niepokój dyplomatów". Bo „Chiny stale powiększają swój udział w rozwoju gospodarki Serbii i przewiduje się, że w roku 2023 chińskie inwestycje zrównają się wielkością z łączną sumą inwestycji dokonanych w Serbii przez wszystkie państwa UE". Chińskie projekty w Serbii dotyczą m.in. budowy i rozwoju mostów, połączeń kolejowych i systemów kanalizacyjnych, a „bezpośrednie inwestycje Chin w Serbii osiągnęły w ubiegłym roku 1,4 mld euro, przy 1,44 mld euro zainwestowanych przez UE". American Enterprise Institute wskazał, że w latach 2010–2022 Chiny zainwestowały w Serbii aż 17,3 mld dolarów.

Zniesiono ograniczenia importu żywności z Japonii Władze UE zniosły ograniczenia, nałożone na import produktów spożywczych z niektórych regionów Japonii po katastrofie elektrowni jądrowej w Fukushimie w 2011 roku. Tę decyzję ogłoszono na podstawie wyników badań skażeń. Ponadto Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej potwierdziła, że japoński plan uwolnienia do morza wody z uszkodzonej elektrowni jądrowej będzie miał znikomy wpływ radiologiczny na ludzi i środowisko. UE zobowiązała władze w Tokio do dalszej kontroli produktów pod kątem radioaktywności, zwłaszcza ryb i wodorostów w pobliżu miejsc skażonej wody, a także do publikowania wyników badań.

Mnóstwo cudzoziemców w statystykach przestępstw w Hiszpanii Ze statystyk udostępnionych mediom przez naczelną radę hiszpańskiego sądownictwa (CGPJ) i dotyczących przestępczości w regionie Madrytu wynika, że aż 41 proc. więźniów odbywających kary w tym regionie to cudzoziemcy. A obywatele innych państw i imigranci stanowią tylko około 14 proc. ludności stolicy Hiszpanii. **GP**

W HISZPANII SZUKAJĄ UKRAIŃCÓW

Prezydent Zełenski zwrócił się do władz w Madrycie o pomoc w ujęciu kilkuset obywateli Ukrainy, którzy nielegalnie wzbogacili się na trwającej wojnie i ukryli w Hiszpanii.

FOT. PIXABAY

Czechy i Polska w czołówce

Eurostat ogłosił, że według stanu z czerwca br. najwięcej uchodźców z Ukrainy w stosunku do krajowej liczby ludności przyjęły i dały im ochronę Czechy (32,2 na tysiąc obywateli), Polska (26,6), Estonia (25,8), Bułgaria (24,9) i Litwa (24,7). Średni wskaźnik z 27 krajów Unii Europejskiej wyniósł 9,1 na tysiąc obywateli kraju.

eprasa.pl 5a6962c2de

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Pomimo spowolnienia gospodarczego i głębszego kryzysu na horyzoncie, Xi Jinping nie zamierza zmieniać swoich podstawowych ideologicznych założeń. Więcej centralizacji, więcej państwowej kontroli i więcej odgórnych inwestycji.

KONIEC CHIŃSKIEGO SNU

JAK IDEOLOGIA XI ZATRZYMAŁA CHIŃSKĄ GOSPODARKĘ

Od ponad roku eksperci mówią o tym, że Chiny wkraczają w okres zwolnionego rozwoju gospodarczego. Potwierdziły to dane opublikowane w lipcu. W drugim kwartale 2023 roku chińska gospodarka odnotowała minimalny wzrost o 0,8 proc., i to w okresie, w którym powinna rosnąć dynamicznie po tym, jak w grudniu 2022 roku partia zrezygnowała z drakońskiej polityki „zero COVID". Ale to nie wszystkie problemy tego kraju. W czerwcu rekordowe 21 proc. młodych ludzi było bez pracy. Finanse lokalnych władz są ciągle w opłakanym stanie, w sektorze budowlanym, będącym w ostatnich latach motorem rozwoju, coraz więcej firm jest na skraju upadłości. Z kolei napięcia pomiędzy Pekinem i Waszyngtonem, za którym może podążyć spora część świata zachodniego, a także ideologia „samowystarczalności" partyjnych liderów, nie są najlepszą wróżbą dla chińskiego eksportu.

Zatwardziały Xi

Wszystko to nie oznacza oczywiście, że chińska gospodarka wpadnie w głęboki kryzys z dnia na dzień. To ciągle ogromny i w wielu miejscach rozwinięty mechanizm, z wielką i produktywną populacją. Władzom w Pekinie może się nawet udać osiągnąć zakładany pięcioprocentowy wzrost PKB w 2023 roku. Ale to może posłużyć tylko jako tymczasowe narzędzie do ukrycia głębszych problemów. Pierwszy dotyczy gruntownej zmiany priorytetów partii komunistycznej od 2012 roku, gdy władzę przejął Xi Jinping. W 1989 roku, po masakrze na placu Tiananmen, Deng Xiaoping doszedł do wniosku, że lekarstwem na społecznie niezadowolenie muszą być reformy gospodarcze i dynamiczny rozwój. Choć dzisiejszy system zachował jeszcze część konstrukcji Denga, to podejście władz jest diametralnie różne. „Chińscy liderzy zaczęli poświęcać technokratyczny rozwój, a nawet społeczne poparcie, na rzecz pogoni za stabilnością" – napisał w ostatnim „Foreign Affairs" Ian Johnson. „Pekin zdaje się zakładać, że aby przetrwać w niepewnym świecie, musi zwrócić się do wewnątrz i odnieść sukces samodzielnie".

Maksymalna kontrola, stworzenie autonomicznego i wewnętrznego systemu telefonów i aplikacji, który służy głównie do inwigilacji i indoktrynacji (nawet kierowcy autobusów mają obowiązek regularnego słuchania wykładów o „myśli Xi Jinpinga") dotyczy już nie tylko samych Chińczyków. „Dla osób z zagranicy zamówienie taksówki, kupienie biletu kolejowego, kupienie czegokolwiek wymaga chińskiego telefonu, chińskich apli-

eprasa.pl 5a6962c2de

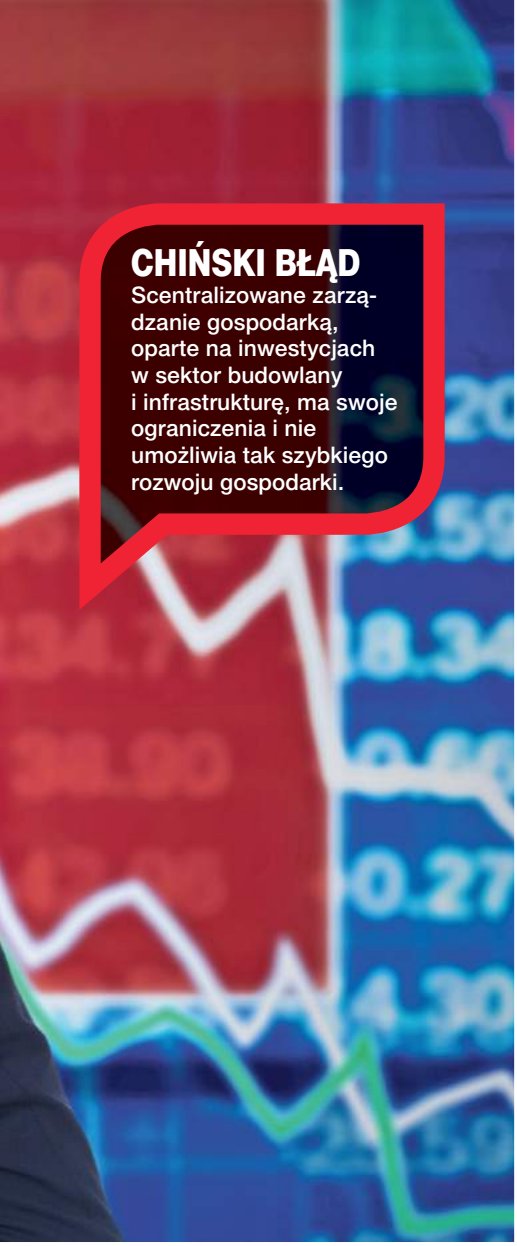

CHIŃSKI BŁĄD
Scentralizowane zarządzanie gospodarką, oparte na inwestycjach w sektor budowlany i infrastrukturę, ma swoje ograniczenia i nie umożliwia tak szybkiego rozwoju gospodarki.

kacji, a czasem nawet chińskiej karty kredytowej" – pisze Johnson.

Nie tak jak „opiekuńczy" Zachód

Bezpieczeństwo i „uniknięcie wpływów z Zachodu" są ważniejsze niż rozwój gospodarki. I inwestycje są ważniejsze dla Xi także w innym sensie. Rozwój chińskiej gospodarki od zawsze opierał się na inwestycjach i towarzyszyła mu relatywnie niska konsumpcja. Ta dotycząca gospodarstw domowych nie poszła w górę od 2016 roku i wynosi 38 proc. PKB (dla porównania w USA to 68 proc. PKB). Ten problem pogłębił tylko niepewność Chińczyków po pandemii. Chińskie rodziny przeznaczyły w 2022 roku 33,5 proc. swoich dochodów na oszczędności, w porównaniu z 29,9 proc. w 2019 roku. Ale, jak stwierdził ekonomista Zhiwu Chen z Uniwersytetu w Hong Kongu, rządzący w Chinach nie wierzą w zachodnią metodę stymulowania gospodarki przez wręczanie pieniędzy obywatelom dla zwiększenia popytu. Sam Xi, już w 2016 roku, stwierdził w jednym z przemówień, że „nasz kraj nie ma zbyt małego popytu", a po opublikowaniu niezbyt optymistycznych danych z lipca, jedna z gazet przedstawiła tekst Xi, w którym stwierdzał, że „Chiny potrzebują cierpliwości". Przewodniczący partii podkreślał też wielokrotnie, że Chiny muszą uniknąć podążania za modelem „zachodniego państwa opiekuńczego", a chińscy ideologowie od lat uważają, że świadczenia socjalne tylko wytwarzają lenistwo i brak produktywności u obywateli. W artykule z 2022 roku, w gazecie „Quishi", Xi przestrzegał lokalne władze przed udzielaniem „zbyt daleko idących gwarancji", bo niosłoby to niebezpieczeństwo „państwowej opiekuńczości". Choć eksperci twierdzą, że takie świadczenia mogłyby zwiększyć popyt, bo Chińczycy czuliby się pewniej i łatwiej byłoby im się rozstać z ciężko zarobionymi pieniędzmi, to Xi i jego ludzie wolą pozostać przy swojej ideologii.

> Rządzący w Pekinie zakładają, że zamiast stymulowania popytu gospodarstw domowych mogą utrzymać minimum dynamiki gospodarczej, kierując pieniądze na inwestycje.

Więcej inwestycji

Rządzący w Pekinie zakładają, że zamiast stymulowania popytu gospodarstw domowych mogą utrzymać przynajmniej minimum dynamiki gospodarczej, kierując pieniądze na kolejne inwestycje. Ale i tu występują liczne problemy. Kluczowe naczynia gospodarcze bywają połączone. Na przykład spadająca pewność gospodarstw domowych i niechęć do wydatków może okazać się zabójcza dla kluczowego dla Chin w ostatnich latach sektora budowlanego. Chińscy deweloperzy korzystali w ostatnim czasie z systemu, którego mogliby im zazdrościć koledzy na całym świecie. Większość mieszkań schodziła w tzw. przedsprzedaży: klienci brali hipoteki i przekazywali całość pieniędzy deweloperom, którzy dostawali kapitał na działalność bez konieczności płacenia odsetek, na długo przedtem, zanim mieszkania w ogóle powstały. Te pieniądze okazywały się często też ratunkiem dla lokalnych władz, obciążonych często ogromnymi i ukrytymi długami, które sprzedawały deweloperom tereny pod budowę. Gdy w 2021 roku finansowo niewypłacalni deweloperzy, tacy jak Evergrande, nie byli w stanie wypełnić swoich zobowiązań i wybudować sprzedanych mieszkań, klienci ciągle musieli spłacać swoje zadłużenie wobec banków. Nic więc dziwnego, że chińskie gospodarstwa domowe straciły entuzjazm dla tego rodzaju inwestycji. Sprzedaż przestrzeni mieszkalnej spadła o około pół mld m², a w pierwszej połowie roku 2023 wartość hipotek spadła o około 28 mld dolarów.

Czarne chmury gromadzą się też nad obchodzącym swoje dziesięciolecie projektem Pasa i Drogi (BRI), który jeszcze niedawno budził nieukrywany zachwyt u części zachodnich ekspertów, wróżących nadchodzące stulecie chińskiej dominacji. Pekin widział w BRI strategię na zwiększenie międzynarodowych wpływów, a przede wszystkim jako metodę na utrzymanie na powierzchni ogromnych firm, głównie należących do państwa, budujących infrastrukturę. Ale większość inwestycji, z pojedynczymi wyjątkami, jak grecki port w Pireusie, nie przyniosło spodziewanych zwrotów. Co więcej, spora część państw ma duży kłopot z płaceniem zaciągniętych zobowiązań, a zyski z tzw. zadłużeniowej dyplomacji (jak w przypadku portu Hambantota na Sri Lance) są mocno przeszacowane przez zachodnich analityków. Polityczne wpływy i opinia na temat współpracy z Chinami mogą mocno ucierpieć u wielu dłużników BRI, z których spora część szuka dziś ratunku w IMF.

Od początku rządów Xi w 2012 roku Chiny były w stanie utrzymywać imponujący wzrost PKB. Ale scentralizowane zarządzanie gospodarką, oparte na inwestycjach w sektor budowlany i infrastrukturę, ma swoje ograniczenia i w końcu przychodzi moment, gdy rzeczywistość konfrontuje produktywność tych inwestycji. Wszystko wskazuje, że dla Pekinu ten moment nieuchronnie się zbliża. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 5a6962c2de

SPRZEDAŻ DETALICZNA I KONSUMPCJA: CAŁA NAPRZÓD!

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

OPTYMISTYCZNE PROGNOZY

Tegoroczny lipiec okazał się prawdopodobnie przełomowy w odniesieniu do dynamiki sprzedaży detalicznej w naszym kraju. W porównaniu z adekwatnym okresem w ubiegłym roku, pozostała ona co prawda na niższym poziomie, jednak w porównaniu z czerwcem bieżącego roku wyraźnie urosła.

Wiele wskazuje na to, że w kolejnych miesiącach będziemy mieć do czynienia już ze stałą tendencją rosnącej sprzedaży detalicznej.

Kolejne transfery społeczne

Złożą się na to m.in. kolejne transfery społeczne. – Rząd zdecydował, żeby wypłata 14. emerytury była już wypłacana w pierwszej połowie września i żeby wynosiła ponad 1000 zł więcej brutto, niż pierwotne założenia – zapowiedział premier Mateusz Morawiecki. Świadczenie to ma wynieść do 2200 zł na rękę. 14. emeryturę ma otrzymać niemal 8 mln emerytów i rencistów, a wpływ jej wypłaty w 2023 roku na sektor finansów publicznych wyniesie 9,1 mld zł.

Ponadto w kolejnych miesiącach, zgodnie z zapowiedziami rządu, ma zostać podniesione comiesięczne świadczenie na dzieci z obecnych 500 zł do 800 zł.

O zwiększonej chęci Polaków do konsumpcji indywidualnej świadczą również wyniki badania „Urlopowe zwyczaje Polaków – lato 2023", zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń. Przedstawione w badaniu dane wskazują m.in., że w tym roku Polacy wyjeżdżali na wakacje z własnych oszczędności. Na rozrywkę wydawali średnio 200–300 zł. Zaś wyjazd urlopowy kosztował najczęściej 2 tys. zł na osobę. O zwiększeniu zainteresowania spędza-

eprasa.pl 5a6962c2de

NA PLUSIE

W bieżącym roku wydatki gospodarstw domowych na towary i usługi będą niższe o 0,4 proc. niż w ubiegłym roku. Jednak w 2024 roku wzrosną o 2,8 proc. Będzie to główny czynnik wzrostu gospodarczego.

niem urlopów w hotelach i punktach noclegowych w naszym kraju świadczą także dane GUS za I półrocze bieżącego roku. Wówczas z tego typu obiektów skorzystało łącznie około 16,4 mln odwiedzających (krajowych i zagranicznych). Z kolei w I półroczu w najlepszym pod tym względem sprzed pandemii roku 2019 osób takich było 16,1 mln, a rok temu jeszcze mniej – 14,7 mln. Wszystko wskazuje na to, że także drugie półrocze bieżącego roku nie powinno okazać się pod tym względem gorsze od pierwszego.

Efekt wysokiej bazy

Równocześnie należy pamiętać, że poziom sprzedaży detalicznej, który pozostaje wciąż niższy niż przed rokiem, to w dużej mierze efekt tzw. wysokiej bazy – tj. odniesienia do sytuacji z ubiegłego roku, kiedy – w wyniku napływu setek tysięcy uchodźców z Ukrainy – dość znacząco zwiększyły się rozmiary sprzedaży detalicznej w skali całego naszego kraju: zarówno wskutek kupowania żywności, ubrań i innych towarów codziennego użytku przez naszych obywateli i organizacje społeczne, jak i przez samych Ukraińców. W tym roku zakupy w takim wymiarze nie mają już miejsca, co znajduje przełożenie na statystyki odnotowujące na razie słabszą sprzedaż detaliczną w kolejnych miesiącach tego roku w porównaniu z analogicznymi miesiącami ubiegłego roku.

Tym samym nie dziwi, iż sprzedaż detaliczna w cenach stałych w lipcu br. okazała się według GUS niższa niż przed rokiem o 4,0 proc. Zaś w styczniu–lipcu br. sprzedaż zmalała rok do roku nawet o 5,4 proc.

Lipiec lepszy w porównaniu z czerwcem

Jednak, jak poinformował GUS, sprzedaż detaliczna w cenach stałych w porównaniu z czerwcem br., w lipcu br. była o 1,9 proc. wyższa. Szczególnie było to widoczne – bo na poziomie powyżej 4 proc. – przy sprzedaży paliw stałych, ciekłych i gazowych (wzrost o 7,9 proc.); mebli, sprzętu RTV i AGD (o 6,0 proc.); prasy, książek i pozostałej sprzedaży w wyspecjalizowanych sklepach (o 4,4 proc.). Mniej spektakularny wzrost odnotowała sprzedaż żywności, napojów i wyrobów tytoniowych (o 2,3 proc.).

Jednocześnie po wyeliminowaniu wpływu czynników sezonowych sprzedaż detaliczna w cenach stałych wzrosła w lipcu o 1,3 proc. wobec czerwca. – A tym samym zwiększyła się już drugi miesiąc z rzędu – zwrócił uwagę Jakub Olipra, starszy ekonomista w Credit Agricole Bank Polska.

Jeszcze bardziej wzrost ten jest widoczny, kiedy weźmiemy pod uwagę sprzedaż detaliczną w internecie. W lipcu w porównaniu z czerwcem br. w cenach bieżących okazała się ona wyższa o 4,0 proc. A jednocześnie udział sprzedaży przez internet w sprzedaży ogółem zwiększył się z 7,7 proc. w czerwcu br. do 7,9 proc. w lipcu br. Szczególnie wysoki wzrost w tym kanale sprzedaży, jak zaznacza GUS, „raportowały przedsiębiorstwa zaklasyfikowane do grup: „tekstylia, odzież, obuwie" (z 16,9 proc. przed miesiącem do 18,6 proc.), „prasa, książki, pozostała sprzedaż w wyspecjalizowanych sklepach" (odpowiednio z 21,2 proc. do 21,8 proc.) oraz „meble, RTV, AGD" (z 14,4 proc. do 15,0 proc.).

Lepsze nastroje konsumenckie

Co więcej, wyższa sprzedaż detaliczna, na razie porównywana miesiąc do miesiąca, znalazła przełożenie na odnotowaną przez GUS już w sierpniu br. poprawę zarówno obecnych, jak i przyszłych nastrojów konsumenckich. Tak zwany bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej (BWUK), syntetycznie opisujący obecne tendencje konsumpcji indywidualnej, wyniósł co prawda minus 22,3, okazał się jednak o 2,6 pkt. proc. wyższy w stosunku do poprzedniego miesiąca.

W opinii Mariusza Zielonki, eksperta ekonomicznego Konfederacji Lewiatan, spadająca inflacja (w lipcu br. spadła do 10,1 proc. rok do roku, podczas gdy jeszcze w lutym br. wynosiła 18,4 proc.) oraz okres urlopowy nadal pozytywnie wpływają na nasze nastroje konsumenckie. – Bieżący wskaźnik jest nadal ujemny (przewaga pesymistów) i wynosi w sierpniu minus 22,3 pkt. Ale to najlepszy wynik od blisko dwóch lat. Podobne wyniki odnotowuje istotny z punktu widzenia nastrojów wskaźnik oczekiwań i ocen inflacji. Tak dobre oceny były ostatnio w listopadzie 2021 roku. Nastroje we wrześniu zapewne ulegną poprawie, prawdopodobnie przez dalej zmniejszającą się inflację, ale również przez przedwyborcze obniżenie stóp procentowych – uważa ekspert.

Jeszcze większymi optymistami są analitycy PKO Banku Polskiego, których zdaniem sytuacja finansowa polskich konsumentów zaczyna się poprawiać, „co znajduje również odzwierciedlenie we wzrostach wskaźników koniunktury konsumenckiej. Wraz z oczekiwaną dalszą dezinflacją, a w konsekwencji również przyspieszeniem realnego wzrostu płac, perspektywa wzrostu realnej sprzedaży – a co za tym idzie również konsumpcji – staje się coraz bliższa".

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 5a6962c2de

Odbicie konsumpcji również w ujęciu rocznym

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" Dawid Sułkowski, analityk z zespołu makroekonomii Polskiego Instytutu Ekonomicznego, w najbliższych kwartałach spodziewa się on odbicia konsumpcji również w ujęciu rocznym. – Dotychczas wynagrodzenia rosły wolniej niż ceny. Dlatego gospodarstwa domowe obniżały wydatki. Sytuacja ulega zmianie. Inflacja obniża się, a wzrost wynagrodzeń dalej przekracza 10 proc. Pozwoli to na zwiększenie konsumpcji. Badania koniunktury GUS wskazują na systematyczną poprawę skłonności konsumentów do dokonywania ważnych zakupów, takich jak meble czy sprzęt AGD i RTV. Niemniej nie spodziewamy się dużych wzrostów. Słaba kondycja handlu to również efekt zmiany struktury wydatków gospodarstw domowych. Konsumenci przeznaczają coraz większą część swoich dochodów na usługi zamiast na towary – tych wydatków nie widać w danych o sprzedaży detalicznej.

Spadek obrotów handlu związany jest też z niższą liczbą konsumentów. W ubiegłym roku zakupy produktów pierwszej potrzeby rosły ze względu na wydatki uchodźców z Ukrainy. Obecnie część z nich opuściła Polskę, na przykład emigrując do Niemiec czy wracając na Ukrainę. Spodziewamy się, że w 2023 roku wydatki gospodarstw domowych na towary i usługi będą niższe o 0,4 proc. niż w 2022 roku. Jednak w 2024 roku wzrosną o 2,8 proc. Tym samym ponownie będzie to główny czynnik napędzający wzrost gospodarczy Polski.

Szansa na wzrost wartości sprzedaży detalicznej

W opinii dla „GP" Seweryn Masalski, dyrektor inwestycyjny MM Prime TFI. pl, zwrócił uwagę, iż jest duża szansa, że kolejne miesiące przyniosą wzrost wartości sprzedaży detalicznej. – Wskazują na to poprawiające się wskaźniki koniunktury konsumenckiej GUS czy silny rynek pracy. Mamy wciąż rekordowo niskie bezrobocie i rosnące płace, które doganiają inflację. Szykuje się też poprawa w portfelach dzięki waloryzacji 500 plus do 800 plus oraz zapowiadanych obniżek stóp procentowych. Na przeszkodzie mogłaby stanąć wyższa od oczekiwań inflacja albo większe problemy gospodarki polskiej. Mogłaby nam zaszkodzić na przykład ewentualna recesja na Zachodzie, wywołana przez wysokie stopy procentowe.

Z kolei w wypowiedzi dla „GP" Paweł Regulski, zastępca dyrektora Zespołu Zarządzania Portfelami w Skarbiec TFI SA, podkreślił, że sprzedaż detaliczna powinna powrócić do dodatniej dynamiki w momencie realnego wzrostu płac. – Oczekiwana dalsza dezinflacja powinna poprawić nastroje krajowych konsumentów i podbić poziom konsumpcji. Po spodziewanej przez rynek obniżce stóp procentowych NBP część oszczędzających na lokatach bankowych może zwiększyć swoje plany wydatkowe. Stabilizacja w gospodarce i w osiąganych płacach powinna być dobrym impulsem do zwiększania zakupów. Zauważalny jest wzrost wskaźnika koniunktury konsumenckiej, co może implikować wzrost sprzedaży detalicznej w najbliższych miesiącach. W momencie pogorszenia sytuacji finansowej konsumentów, na przykład w wyniku wzrostu stopy bezrobocia lub realnego spadku wynagrodzeń, sprzedaż detaliczna powinna się obniżać, lecz ten scenariusz jest mniej prawdopodobny. **GP**

> *Sprzedaż detaliczna w cenach stałych wzrosła w lipcu o 1,3 proc. wobec czerwca. A tym samym zwiększyła się już drugi miesiąc z rzędu.*

WALKA O TURÓW TRWA

Wojewódzki Sąd Administracyjny zawiesił postępowanie w sprawie skarg niemieckich, czeskich i polskich organizacji ekologicznych oraz miasta Zittau, które zakwestionowały decyzję środowiskową dla kopalni Turów. Przyczyną zawieszenia postępowania były kwestie proceduralne związane z ostatecznym zakończeniem postępowania w sprawie zmiany decyzji środowiskowej. „Od trzech lat walczymy o to, aby kopalnia mogła prowadzić swoją działalność, i będziemy to robić nadal" – zapowiedział Wojciech Dąbrowski, prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

NOWY PREZES PKO BP ZATWIERDZONY PRZEZ KNF

Komisja Nadzoru Finansowego jednogłośnie wyraziła zgodę na powołanie Dariusza Szweda na stanowisko prezesa PKO Banku Polskiego. Dariusz Szwed od 14 kwietnia 2023 roku pełnił funkcję wiceprezesa PKO Banku Polskiego kierującego pracami zarządu spółki. Wcześniej sprawował m.in. funkcję członka zarządu BGK, w którym nadzorował obszar biznesu oraz operacji bankowych, a wcześniej obszar IT oraz funduszy europejskich, a także wiceprezesa Alior Banku. Dariusz Szwed ma prawie trzydziestoletnie doświadczenie w sektorze finansowym.

FOT. WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

eprasa.pl 5a6962c2de

Ludzie są naszym najcenniejszym kapitałem

Do 30 września 2023 roku możesz wypełnić ankietę
i zgłosić się do Konkursu „Pracodawca Godny Zaufania”
– więcej informacji: www.pracodawcagodnyzaufania.pl

PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

HASCO - LEK POLSKA

pracodawcagodnyzaufania.pl

Partner strategiczny

eprasa.pl 5a6962c2de

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Podniebny strażnik

ŚMIGŁOWCE APACHE WZMOCNIĄ SIŁĘ BOJOWĄ

Najlepsze śmigłowce uderzeniowe świata trafią do Polski. Amerykański Boeing AH-64E Apache to swoiste centrum dowodzenia i podniebny kiler w jednym, o możliwościach, które dotąd były nieosiągalne w polskiej armii. Co więcej, śmigłowce doskonale współpracują z czołgami Abrams, które sukcesywnie trafiają do naszych wojsk. Wspólnie staną się kluczowym elementem w zabezpieczeniu strategicznie ważnej bramy brzeskiej na wschodzie kraju.

Rozmowy z USA w sprawie pozyskania przez Polskę sześciu eskadr, czyli 96 śmigłowców Apache AH-64E w najnowocześniejszej wersji – Guardian, ruszyły mniej więcej rok temu. Pierwszym oficjalnym krokiem było złożenie tzw. zapytania ofertowego (ang. Letter of Request, LoR). „Zaczynamy rozmowy na ten temat i mam nadzieję, że wkrótce zostaną one zakończone sukcesem" – wskazywał przed rokiem szef MON Mariusz Błaszczak. O tym, że negocjacje biegną we właściwym kierunku, świadczyła późniejsza deklaracja ministra Błaszczaka, że strona amerykańska udostępni nam osiem śmigłowców Apache (w wersji AH-64D Apache Longbow) w ramach rozwiązania pomostowego – do czasu, aż otrzymamy własne, zakupione przez siebie maszyny. Pozostało więc czekać tylko na oficjalne zgody. Pod koniec sierpnia zielone światło na transakcję wydał amerykański Departament Stanu. Szczegóły ujawniła należąca do Pentagonu agencja Defense Security Cooperation Agency (DSCA).

Bogaty pakiet

Wartość maksymalnego możliwego uzbrojenia wraz z pakietami logistycznym, sprzętowym i wsparcia to 12 mld dolarów. Oprócz wspominanych 96 śmigłowców, w jego skład wchodzi m.in. 18 zapasowych silników T700-GE-701D (+192 zainstalowane), 37 radarów kierowania ogniem AN/APG-78 Longbow, 102 zestawy ostrzegające o zbliżających się pociskach rakietowych AN/AAR-57 czy 204 wielozadaniowe radiostacje AN/ARC-231A. W kwestii uzbrojenia uwzględniono 96 szkolnych poci-

eprasa.pl 5a6962c2de

BOEING AH-64 APACHE
To podstawowy śmigłowiec uderzeniowy US Army, przeznaczony do zwalczania broni pancernej i wsparcia oddziałów lądowych.

FOT. MAT. PRAS.

Tytuł najlepszego śmigłowca uderzeniowego świata zobowiązuje, a w przypadku AH-64E Apache Guardian wystarczy przytoczyć kilka technicznych faktów, by potwierdzić te słowa.

sków M36E8 (CATM), 1844 pociski AGM-114R2 Hellfire, 460 pocisków powietrze-ziemia JAGM, 508 pocisków przeciwlotniczych Stinger oraz 7650 modułów naprowadzania laserowego WGU-59/B APKWS-II do niekierowanych rakiet kal. 70 mm Hydra. Warto podkreślić, że zgoda została wydana na możliwie najszerszy pakiet. W toku dalszych negocjacji Polska będzie mogła wybrać odpowiednie konfiguracje i liczbę każdego z typów sprzętu. Wtedy zostanie przedstawiona konkretna oferta, której wartość może być niższa. Innym istotnym elementem negocjacji będzie kwestia offsetu i transferu technologii. Tak, by polski przemysł zbrojeniowy był jak najszerzej zaangażowany m.in. w proces serwisowy, także pod kątem innych użytkowników tego typu śmigłowców w Europie (Wielka Brytania, Holandia, jednostki US Army).

Duże możliwości

Tytuł najlepszego śmigłowca uderzeniowego świata zobowiązuje, a w przypadku AH-64E Apache Guardian wystarczy przytoczyć kilka technicznych faktów, by potwierdzić te słowa. Śmigłowiec posiada wzmocniony silnik, a także nowe kompozytowe łopaty śmigieł, co przekłada się na prędkość wznoszenia się oraz zwiększoną manewrowość. Usprawniono w nim również awionikę. AH-64E Apache Guardian jest ponadto wyposażony w system JTIDS, zarządzający wymianą informacji na polu walki. Posiada zdolności do kierowania rojem bezzałogowców. Dzięki radarowi AN/APG-78 Longbow o zasięgu 16 km, śmigłowiec jest w stanie śledzić 128 celów i razić jednocześnie kilkanaście z nich. Może wykrywać i zwalczać obiekty z dalekiego dystansu, samemu pozostając niewykrytym. Dzięki zaawansowanej technologii, Apache jest w stanie ocenić poziom zagrożenia i sam określić plan działania. Oprócz działka automatycznego kal. 30 mm, posiada cztery węzły uzbrojenia, pod które można podczepić wspomniane wyżej typy rakiet. Przez ekspertów nazywany jest „kilerem czołgów", bo tego typu pojazdy i bojowe wozy nie mają z nim szans.

Bariera nie do przebicia

Inna zaleta śmigłowców Apache to bardzo dobra współpraca z amerykańskimi czołgami Abrams, które trafiają już na wyposażenie Wojska Polskiego. „Abramsy, razem z Apachami, będą stanowiły barierę, która zamknie bramę brzeską" – podkreśla minister Błaszczak. Brama brzeska to termin dotyczący równiny w okolicach Brześcia, a więc granicy z Białorusią (pas szeroki na około 80 km, zawarty między Narwią a Bugiem), strategicznie ważnej z punktu widzenia polskiego bezpieczeństwa.

Śmigłowce Apache zastąpią w polskiej armii postsowieckie, wyeksploatowane maszyny Mi-24D i Mi-24W. Trafią do 18. Dywizji Zmechanizowanej oraz 1. Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych. W sierpniu pierwsi polscy piloci rozpoczęli szkolenie w bazie Lackland w San Antonio w Teksasie. Po jego zakończeniu, osiem śmigłowców Apache, użyczonych przez USA, trafi do Polski. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Wystawy o państwie Putina

Na dziedzińcu Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie (pl. Bankowy 3/5), w 84. rocznicę podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, 23 sierpnia o godz. 12 nastąpiło otwarcie wystawy plenerowej „Imperialne oblicze współczesnej Rosji. Państwo Putina". Autorem wystawy jest Adam Borowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Warszawie.

Otwarcie w Warszawie wystawy plenerowej „Imperialne oblicze współczesnej Rosji.

Patronat nad wydarzeniem objęły: portal niezalezna.pl, Telewizja Republika, „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie" i „Nowe Państwo". Jak napisano na portalu niezalezna.pl: „Podczas uroczystości otwarcia Borowski podkreślił, że wystawa jest pokazana w pewnym chronologicznym ciągu. Mamy wojnę, ludobójstwo, a świat rozpoczyna okres współpracy z Rosją. Współpracy, która doprowadziła do tego, że Rosja odbudowała swoje siły zbrojne i ośmieliła się napaść na Ukrainę. Niestety, za ten proces odpowiadają politycy Zachodu, ale i mojej ojczyzny. (...) Rządy PO jako pierwsze na świecie ogłosiły reset polityki z Rosją. Niemcy oczywiście po cichu też z tym krajem współpracowały, budowały Nord Stream, Francja im towarzyszyła, ale tak oficjalnie to jako pierwszy ogłosił to właśnie rząd Donalda Tuska. Amerykanie byli dopiero po nim, kiedy Barack Obama doszedł do władzy. (...) Potraktowano to jako zbrodnię wojenną i ścigają go listem gończym. I dobrze. Tyle że Putin nie jest ścigany za zamordowanie 45 tys. czeczeńskich dzieci. Te obrazy, które mogą państwo zobaczyć, pokazywałem w PE. Tę wystawę zdjęto, bo uznano, że te zdjęcia są zbyt drastyczne. Ta polityka kolaboracji z bandytą, przestępcą, była tak zgubna, że teraz Rosja prowadzi wojnę z Ukrainą. Ważne jest, aby teraz o tym mówić, bo stoimy przed bardzo ważnymi wyborami. Chciałem to pokazać właśnie teraz. To jest miejsce. Ważne jest, aby Polacy dokonali mądrego wyboru. Czy chcą tych, którzy są za to wszystko współodpowiedzialni, którzy na swoje listy biorą osoby chcące współpracy z Rosją, są umoczone w komunizmie? Czy chcą formację, która też popełnia błędy, ale zapewnia Polsce bezpieczeństwo". Antoni Macierewicz, były minister obrony narodowej, marszałek senior, wskazał, że wystawa jest hołdem dla prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. „Ta wystawa to obraz ostatnich 35 lat Rosji, obraz, jak z formacji komunistycznej Rosja została przekształcona w formację imperialną, oligarchiczną, która dążyła i dąży do zdominowania całej Europy, do objęcia swoim wpływem, razem z Niemcami i Chinami, wielkiej przestrzeni euroazjatyckiej. Taki jest rzeczywisty plan Putina, największego po Stalinie zbrodniarza w historii XX i XXI wieku. Musimy mieć pełną świadomość tego, że Rosję przekształcono w państwo zbrodnicze. Z państwa komunistycznego, które miało zniszczyć ludzkość ideowo, stworzono państwo, które ma zniszczyć ludzkość ideowo i fizycznie. Zamach smoleński miał na celu wyeliminowanie formacji niepodległościowej w Polsce – prezydenta RP, urzędników, dowództwo wojskowe. To dowództwo miało być zastąpione ludźmi, którzy mieli iść na układ z Rosjanami. (...) »My militarnie Ukrainie [w 2014 r.] nie pomożemy« – to straszne słowa Donalda Tuska i straszna polityka, tak jak jeszcze gorszą polityką jest obrona Putina za jego morderstwo na polskiej elicie. Po dziś dzień Tusk broni Putina i rozpowszechnia kłamstwo, żeby ludzie myśleli, że to polscy piloci, że to gen. Błasik, prezydent Kaczyński byli winni temu, co stało się nad Smoleńskiem". Zdaniem Antoniego Macierewicza, wystawa to rozszerzenie serialu „Reset". „To pokazanie całej historii, którą musimy poznać. Czy obecny prezydent Warszawy ją zna? Czy nie powinien stanąć przy zdjęciach i uświadomić sobie, że jego polityka jest polityką antypolską, wspierającą zagrożenie dla Polski i całej Europy?".

Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie", które objęły wystawę patronatem, wskazał, że „Rosja była bardzo niebezpieczna tylko wtedy, kiedy jej pozwalano". – Bez porozumienia z Hitlerem Sowiety nie poszłyby na Polskę, za dobrze pamiętali rok 1920. Gdyby nie polityka Merkel i Tuska, polityka resetu, Rosja nie napadłaby pewnie na Gruzję i na Ukrainę. Jeśli nie chcemy takich nieszczęść, trzeba się temu przeciwstawić – powiedział. Redaktor zaapelował o to, by wystawa znalazła się w każdym mieście w Polsce, przy każdym urzędzie wojewódzkim. Zadeklarował też możliwość wysyłki katalogów dotyczących wystawy.

eprasa.pl 5a6962c2de

Państwo Putina".

Delegacja Gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej" uczestniczyła w uroczystości pogrzebowej ks. Infułata Pawła Pyrchały, byłego proboszcza parafii św. Józefa w Zabrzu. Proboszcz był gościem na spotkaniach Gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej". W stanie wojennym 1981 roku organizował ośrodek pomocy charytatywnej dla mieszkańców Zabrza, Bytomia, Gliwic i okolic oraz oddziału Komitetu Pomocy Internowanym, Uwięzionym i ich Rodzinom. Dzięki jego pośrednictwu ukrywali się poszukiwani działacze „Solidarności". Był też opiekunem internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Zabrzu-Zaborzu, w tym kilku późniejszych klubowiczów Gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej".

Delegacja Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu wraz z nowotarskim kołem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej uczestniczyła w uroczystości w Szczawie, upamiętniającej żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Apel poległych miał miejsce przed pomnikiem 1. PSP AK. Podczas wydarzenia członkowie nowotarskiego klubu rozmawiali z wiceministrem spraw zagranicznych i pełnomocnikiem rządu ds. odszkodowań wojennych Arkadiuszem Mularczykiem na temat należnych Polsce reparacji wojennych od Niemiec. Po Mszy świętej, odprawionej w intencji żołnierzy walczących o wolną Polskę, udano się do Muzeum 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

20 sierpnia obchodzono Święto Żołnierza Polskiego w amerykańskiej Częstochowie w Doylestown. Wydarzenie organizowane było przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, kluby „Gazety Polskiej" z Nowego Jorku i Filadelfii. Złożono wieńce na grobie dr. Teofila Starzyńskiego i pod pomnikiem „Husarza", następnie odbył się uroczysty Apel przed sanktuarium, odśpiewano hymny polski i amerykański, złożono wieńce pod tablicą „Cudu nad Wisłą". Następnie udano się na Mszę świętą, po której odbyła się uroczysta akademia, a na koniec zaśpiewał chór Soul z Sanoka.

FOT. ARCH KLUBY GP

Członkowie, radni Prawa i Sprawiedliwości, przy wsparciu Klubu „Gazety Polskiej" w Tychach, zbierali podpisy i rozdawali materiały na temat inwestycji rządowych w mieście Tychy, również tych, które były dofinansowane przez rząd Mateusza Morawieckiego. Miasto Tychy uzyskało gigantyczne wsparcie rządowe.

Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" w Bochni gościł marszałek senior Antoni Macierewicz. Spotkanie zostało zorganizowane w Oratorium św. Kingi. Antoni Macierewicz nakreślił wizję zagrożenia dla Europy, jakie jego zdaniem stanowi pragnienie sojuszu niemiecko-rosyjskiego, w realizacji którego co jakiś czas w historii przeszkadzają Polacy. Marszałek senior wspomniał również o katastrofie nad Smoleńskiem, którą określał wprost mianem „zbrodni" oraz „zamachu".

Skierniewicki klub „GP" wraz z posłem Grzegorzem Wojciechowskim, warszawski Klub „Gazety Polskiej" Bielany-Żoliborz oraz Klub „Gazety Polskiej" w Słupsku, na czele z przewodniczącą Marzeną Gmińską, zbierali podpisy pod listami poparcia do Sejmu i Senatu dla Prawa i Sprawiedliwości. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

OŚWIĘCIM – zapraszamy na stoisko Klubu „Gazety Polskiej" w Oświęcimiu podczas Pikniku Organizacji Pozarządowych w Gminie Oświęcim. 10 września 2023 roku w godzinach od 14 do 18.

BRZOZÓW – Klub „Gazety Polskiej" w Brzozowie zaprasza 10 września 2023 roku w Bazylice Mniejszej w Brzozowie o godzinie 18 na Mszę św. z okazji miesięcznicy tragedii nad Smoleńskiem. Po Mszy św. nastąpi podejście pod Tablicę Smoleńską i Krzyż Katyński oraz zapalenie zniczy.

WROCŁAW – 7 września 2023 roku o godz. 18 wrocławski klub „Gazety Polskiej" zaprasza na spotkanie z prof. Tadeuszem Marczakiem pt: „Powstanie Warszawskie, fakty i mity". Miejsce: plac Solidarności 1/3/4, pok. 410, Wrocław.

WARSZAWA – przewodnicząca Młodzieżowego Klubu „Gazety Polskiej" Warszawa-Mokotów, Agnieszka Terczyńska, zaprasza na event pt. „Nigdy więcej wojny!" ku pamięci ofiar rosyjskiej i niemieckiej agresji, 17 września 2023 roku w godzinach 10–18, Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej Fort IX, ul. Powsińska 13, Warszawa. W programie m.in. pokaz nowoczesnego sprzętu, prezentacja broni, zwiedzanie muzeum z przewodnikiem, stoiska tematyczne, poczęstunek grochówką wojskową, pokazy udzielania pierwszej pomocy, atrakcje dla dzieci.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl 5a

kademia emokracji

Co przyniósł sierpień w związku z zaplanowanymi wyborami na 15 października 2023 roku

1. Zmiany w wysokości diety członków obwodowych komisji wyborczych

   Uchwała nr 29/2023 Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 2 sierpnia 2023 r. w sprawie należności pieniężnych przysługujących członkom komisji wyborczych w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Parlamentu Europejskiego. Zmieniono stawki za pracę członkom komisji wyborczych. Przysługujące nowe stawki diety to 800 zł dla przewodniczącego, 700 zł dla zastępcy przewodniczącego oraz 600 zł dla członka komisji. Nastąpiła zmiana przepisów w Kodeksie wyborczym o mężu zaufania i otrzymywaniu przez niego diety w wysokości 40 proc. zryczałtowanej diety dla członków obwodowych komisji wyborczych oraz o prawie dla męża zaufania do zwolnienia od pracy na dzień głosowania oraz liczenia głosów, a także na dzień następujący po dniu, w którym zakończono liczenie głosów, z zachowaniem prawa do świadczeń z ubezpieczenia społecznego oraz uprawnień ze stosunku pracy. Dieta męża zaufania wynosi 240 zł i wypłacana jest wyłącznie tym mężom zaufania, którzy obserwowali głosowanie przez co najmniej 5 godzin i obserwowali cały przebieg ustalania wyników głosowania do momentu podpisania protokołu głosowania.

2. Wprowadzenie centralnego Rejestru Wyborców. Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła, że liczba wyborców ujętych w rejestrach wyborców na terenie całego kraju według stanu na dzień 30 czerwca 2023 roku wynosi 29 097 503 osoby. Każdy może sprawdzić, czy jest ujęty w rejestrze, logując się na gov.pl przez profil zaufany. Od dnia 1 września 2023 roku do dnia 12 października 2023 roku każdy wyborca może składać wnioski o:
   - wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania w miejscu pobytu w dniu wyborów;
   - zmianę miejsca głosowania.

   W Centralnym Rejestrze Wyborców (CER) nasz wniosek o zmianę miejsca głosowania wypełnimy online, potwierdzając profilem zaufanym.

   CRW umożliwia nam online:
   - złożyć wniosek o dopisanie do rejestru wyborców;
   - sprawdzić obowiązujące nas miejsce głosowania;
   - złożyć wniosek o głosowanie w miejscu pobytu stałego.

3. Zgodnie z wprowadzonym kalendarzem wyborczym do dnia 28 sierpnia 2023 roku należało zawiadomić PKW :
   - przez organ partii politycznej o utworzeniu komitetu wyborczego;
   - przez pełnomocnika wyborczego o utworzeniu koalicyjnego komitetu wyborczego lub o utworzeniu komitetu wyborczego wyborców;
   - powołaniu okręgowych komisji wyborczych.

Dofinansowano ze środków
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

eprasa.pl 5a6962c2de

Do terminu zgłoszeń zarejestrowano 86 komitetów wyborczych, w tym 41 komitetów partii politycznych, 43 komitety wyborców oraz 2 stworzone przez koalicyjne partie polityczne. Odmówiono rejestracji 8 komitetów utworzonych przez wyborców.

4. Czy wyborca może odmówić odebrania karty do głosowania?

   Zgodnie z przepisami Kodeksu wyborczego oraz wyjaśnieniem Państwowej Komisji Wyborczej odmowa odebrania karty do głosowania w wyborach do Sejmu, Senatu lub referendum musi być odnotowana w spisie wyborców. Taka adnotacja pozwoli na prawidłowe rozliczenie kart otrzymanych przez obwodową komisję wyborczą i ustalenia wyników głosowania oraz sporządzenia protokołu głosowania, czyli jest niezbędna dla prawidłowego wykonania zadań obwodowej komisji wyborczej. W żadnym przypadku wyborca lub osoba uprawniona do udziału w referendum nie może być zmuszana do głosowania w wyborach do jakiegokolwiek organu ani do udziału w referendum. Decyzja o udziale w wyborach do danego organu (np. do Sejmu lub do Senatu) albo w referendum jest wyłączną decyzją wyborcy. W przypadku referendum przeprowadzanego w tym samym dniu co wybory do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej wyborca może zatem zdecydować, wyłącznie według własnego uznania, o udziale np.:
   - jedynie w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (bez udziału w referendum);
   - jedynie w referendum (bez udziału w wyborach do Sejmu i do Senatu);
   - jedynie w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (bez udziału w wyborach do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i w referendum).

5. Uchwałą nr 110/2023 PKW z dnia 28 sierpnia 2023 roku w sprawie wzorów protokołów głosowania i protokołów o wyniku referendum stosowanych w referendum ogólnokrajowym przez obwodowe komisje do spraw referendum, komisarzy wyborczych oraz Państwową Komisję Wyborczą wprowadzono wzory protokołów oraz danych umieszczanych w protokołach. W zależności od tego, czy w referendum jest jedna sprawa czy kilka, obowiązują inne nowe protokoły.

6. Uchwałą nr 108/2023 Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 28 sierpnia 2023 roku w sprawie regulaminów okręgowych i obwodowych komisji wyborczych powołanych do przeprowadzenia wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz referendum ogólnokrajowego zarządzonych na dzień 15 października 2023 roku wskazuje się i reguluje prace komisji, uprawnienia ich członków oraz przewodniczącego. **AD**

Zostań mężem zaufania

www.akademia-demokracji.pl

FOT. ADOBE STOCK **ARTYKUŁ SPONSOROWANY**

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

eprasa.pl 5a6962c2de

Piotr
Dmitrowicz

Czas pogardy, czas miłości. Historia rodziny Ulmów

NAJWAŻNIEJSZA BYŁA MIŁOŚĆ

10 września w podkarpackiej wsi Markowa odbędzie się wyjątkowa uroczystość. Beatyfikowana zostanie cała rodzina zamordowana brutalnie przez Niemców w czasie II wojny światowej. Józef i Wiktoria Ulmowie wraz z siedmiorgiem dzieci zostali zabici, bo odważyli się nieść pomoc swoim żydowskim sąsiadom. „Dodatkowym faktem bez precedensu jest to, że w tym akcie będzie beatyfikowane także dziecko nienarodzone, które w chwili śmierci było pod sercem matki" – podkreśla metropolita przemyski Arcybiskup Adam Szal.

Początki, położonej niewiele ponad 10 kilometrów od Łańcuta, Markowej sięgają drugiej połowy XIV wieku, kiedy z inicjatywy króla Kazimierza Wielkiego na tych terenach rozpoczęła się akcja kolonizacyjna na prawie niemieckim. Wieś rozwijała się niezwykle intensywnie od początku XX wieku. Powstały wtedy straż pożarna, kółko teatralne, kasa pożyczkowa i kółko rolnicze. Już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości założono tutaj spółdzielnię mleczarską i pierwszą na terenie kraju spółdzielnię zdrowia. W okresie II Rzeczpospolitej Markowa była siedzibą gminy w powiecie przeworskim. Tuż przed wybuchem II wojny światowej wieś liczyła około 4,5 tys. mieszkańców, z czego 30 rodzin, czyli 126 osób, deklarowało wyznanie mojżeszowe. Większość mieszkających w Markowej Żydów zajmowała się handlem. Ich relacje z polskimi sąsiadami układały się dobrze i nie odnotowano nigdy jakichś większych sporów czy konfliktów. Jedną z polskich rodzin w Markowej byli Ulmowie.

Ona

Co wiemy o Wiktorii Niemczak? Urodziła się w Markowej 10 grudnia 1912 roku,

eprasa.pl 5a6962c2de

BEATYFIKOWANI

Miłość i wzajemny szacunek między rodzicami i dziećmi był podstawą tej rodziny. To samo obowiązywało w relacjach z innymi mieszkańcami Markowej i okolic.

FOT. RAFAEL FILM

pochodziła z wielodzietnej rodziny, a kiedy była dzieckiem, zmarła jej mama. Wiemy, że uczyła się na Uniwersytecie Ludowym w Gaci. Tak Wiktorię charakteryzuje na łamach Tygodnika Katolickiego „Niedziela" ksiądz Witold Burda, postulator procesu beatyfikacyjnego: „(…) Gdy patrzymy na Wiktorię, staje przed nami przepiękny obraz kobiety, bardzo serdecznej, otwartej, ciepłej, skromnej. Troszkę też w pewnym momencie jakby zamkniętej w sobie, ale to także ma głębokie uzasadnienie. W jej domu starsze rodzeństwo już zakładało rodziny, a ona jeszcze nikogo takiego nie miała, żadnego narzeczonego, mówiąc dzisiejszym językiem. W pewnym momencie na jej drodze staje przyszły małżonek. I tutaj jej piękne cechy jeszcze bardziej rozkwitają, bo jest otoczona miłością i poczuciem bezpieczeństwa ze strony swojego przyszłego małżonka. Jej ogromna wrażliwość i otwartość na drugiego człowieka, jej nieskazitelna postawa moralna cały czas wypływająca z wiary, stają się fundamentem, na którym oboje będą budować swoje życie duchowe, moralne, już potem jako małżonkowie i rodzice".

On

Józef Ulma również pochodził z Markowej, był o 12 lat starszy od swojej przyszłej żony. Skończył szkołę powszechną. W wieku 21 lat został powołany do wojska. Wiemy, że kształcił się też w szkole rolniczej w Pilźnie i był bardzo dobrym uczniem, bo ukończył ją z wyróżnieniem. Był człowiekiem wielu talentów i zainteresowań. Hodował pszczoły i jedwabniki, był bibliotekarzem, miał bogaty księgozbiór z własnym ekslibrisem: „Biblioteka domowa – Józef Ulma". Prenumerował „Wiedzę i Życie". Jako pierwszy we wsi miał szkółkę drzewek owocowych. Samodzielnie skonstruował aparat fotograficzny, dzięki czemu mógł robić zdjęcia, co było jego wielką pasją. Jako zapalony społecznik działał aktywnie w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", a przez pewien czas kierował znajdującą się we wsi Spółdzielnią Mleczarską. To tylko drobny wycinek jego aktywności.

Oni

Cztery lata przed wybuchem wojny Józef i Wiktoria zostali małżeństwem, rok później przyszło na świat ich najstarsze dziecko – córka Stanisława. Rodzina zaczęła się szybko powiększać. W 1937 roku urodziła się Barbara, w 1938 –Władysław, w 1940 – Franciszek, w 1941 – Antoni, a w 1942 roku – Maria. Oboje wychowani w głębokiej wierze katolickiej, przekazywali dzieciom fundamentalne wartości. Aktywnie brali udział w nabożeństwach i wszystkich świętach kościelnych, które przeżywali z głęboką wiarą. Każdy dzień zaczynali i kończyli modlitwą. Miłość i wzajemny szacunek między rodzicami i dziećmi był podstawą tej rodziny. To samo obowiązywało w relacjach z innymi mieszkańcami Markowej i okolic. Niezależnie od wyznania i statusu społecznego Ulmowie szanowali wszystkich sąsiadów. Jedną z pamiątek, która po nich pozostała, jest Biblia, w której małżonkowie podkreślili dwa zdania. Można by powiedzieć – drogowskazy ich życia. Pierwsze to tytuł podrozdziału: „Przykazanie miłości. Miłosierny Samarytanin". Drugie to zdanie z podrozdziału „O chrześcijańskiej powinności": „Albowiem jeślibyście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jakąż byście mieli za to zapłatę?".

Czas pogardy

Jeszcze przed wybuchem wojny Ulmowie kupili ziemię w Wojsławicach niedaleko Sokala, gdzie zamierzali się przenieść. Nie zdążyli. 9 września do Markowej wkroczyli Niemcy. We wsi powstał posterunek granatowej policji, który od 1941 roku nadzorowany był przez posterunek żandarmerii niemieckiej w Łańcucie. Dowódcą był tam Eilert Dieken – późniejszy kat Ulmów. To on odpowiadał na tych terenach za antyżydowską akcję „Reinhardt". Akcja, która rozpoczęła się w powiecie jarosławskim latem 1942 roku, polegała na wymordowaniu lub wywiezieniu Żydów do niemieckiego obozu zagłady w Bełżcu. Kilkudziesięciu pozostałych przy życiu próbowało się ukrywać w lasach i na polach, prosząc o wsparcie Polaków. Ponieważ, zgodnie z niemieckim ustawodawstwem, groziła za to kara śmierci, wielu odmawiało pomocy lub udzielało jej incydentalnie. Wiemy, że Józef Ulma pomógł jednej z rodzin żydowskich wybudować kryjówkę. Jednocześnie wiedział, co grozi za ukrywanie i pomoc Żydom, w 1942 roku najprawdopodobniej był świadkiem rozstrzelania 34 Żydów na sąsiedniej parceli. W grudniu 1942 roku Niemcy nakazali wyłapanie ukrywających się w Markowej Żydów. Rozkaz wydano sołtysowi wsi, który poinformował o tym mieszkańców, dzięki czemu część ukrywających się zdołała się ukryć bądź uciec.

Samarytanie

W domu Józefa i Wiktorii, który stał trochę na uboczu, schronienie znalazła rodzina Goldmanów z Łańcuta: Saul Goldman, który był handlarzem bydła, jego czterej synowie

eprasa.pl 5a6962c2de

o nieznanych imionach, a także dwie córki i wnuczka Chaima Goldmana z Markowej – Lea (Layca) Didner z córką o nieznanym imieniu oraz Genia (Gołda) Grünfeld. Osiem z tych osób ukrywało się na poddaszu domu Ulmów przez ponad rok. Mężczyźni pomagali Ulmom w pracach w gospodarstwie, dzieci bawiły się razem. Na przestrogi brata, że za pomoc Żydom grozi śmierć, Józef Ulma odpowiadał: „Nie mogę ich wyrzucić z domu, bo to są również ludzie". Mogło się wydawać, że ukrywający się Żydzi i rodzina Ulmów bezpiecznie dotrwają do końca wojny. Ale nadszedł 24 marca 1944 roku.

Zaplanowany mord

O świcie do Markowej przybyli z Łańcuta niemieccy żandarmi wraz z granatową policją. Już dzień wcześniej nakazali stawić się czterem woźnicom z furmankami, ale nie powiedzieli im, po co, mieli tylko czekać na wezwanie. Niemcy wiedzieli doskonale, kto i gdzie ukrywa Żydów. Na rodzinę doniósł najprawdopodobniej Włodzimierz Leś, granatowy policjant z Łańcuta, który wcześniej – za pieniądze – sam pomagał ukrywającym się u Ulmów Żydom. Kiedy przestał pomagać, zaczął się obawiać, że Żydzi będą się domagali zwrotu swej własności i postanowił ich wydać. Kiedy oprawcy dotarli na miejsce, ruszyli od razu na poddasze domu. Rozpoczął się okrutny mord. „Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów" – krzyczał do woźniców w trakcie mordu Joseph Kokott, jeden ze sprawców. Woźnica Edward Nawojski po wojnie mówił: „Na miejscu egzekucji słychać było straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, a rodzice już byli rozstrzelani. Wszystko to robiło wstrząsający widok". Zamordowani zostali Józef Ulma, jego żona Wiktoria będąca w zaawansowanej ciąży, ich sześcioro dzieci oraz wszyscy ukrywający się Żydzi. „Podszedłem do Diekena i zapytałem go: »Dlaczego zastrzeliliście dzieci?«, na co ten mi odpowiedział: »Żeby gromada nie miała z nimi kłopotu«" – zeznawał w 1958 roku sołtys Markowej, Teofil Kielar. Wezwani mieszkańcy Markowej otrzymali rozkaz zakopania zwłok. Wkrótce oprawcy rozpoczęli picie wódki. Wypili około 3 litrów i rozpoczęli rabunek. Wywieźli sześć wozów z rzeczami Ulmów. Kilka dni po makabrycznym mordzie mieszkańcy w nocy odkopali ciała Ulmów i pochowali w trumnach. Jeden ze świadków zeznał: „Kładąc do trumny zwłoki Wiktorii Ulma stwierdziłem, że była w ciąży. Twierdzenie to opieram na tym, że z jej narządów rodnych było widać główkę i piersi dziecka". Większość oprawców uniknęła kary. Polskie podziemie wykonało egzekucję na Lesiu, a w 1958 roku po odszukaniu i osądzeniu Josefa Kokotta rzeszowski sąd skazał go na śmierć, co zamieniono na 25 lat więzienia. Oprawca zmarł w więzieniu w 1980 roku. Eilert Dieken – główny odpowiedzialny za mord, ten który kierował i wydawał rozkazy – uniknął kary. Został po wojnie „porządnym Niemcem" i aż do śmierci w 1960 roku pracował w zachodnioniemieckiej policji.

„Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów" – krzyczał do woźniców w trakcie mordu jeden ze sprawców, Joseph Kokott.

W 1995 roku Instytut Yad Vashem uhonorował Józefa i Wiktorię Ulmów tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Od 2016 roku w Markowej działa muzeum ich imienia, które przypomina o Polakach ratujących Żydów w czasie wojny. Kiedy myślę o Ulmach i innych Polakach narażających życie dla swoich żydowskich współbraci, przypominam sobie słowa Szewacha Weissa, byłego ambasadora Izraela w Polsce, uratowanego podczas Holocaustu przez Polaków. „Sprawiedliwi są wielkimi polskimi bohaterami, z których Polacy powinni być dumni i powinni im oddawać najwyższy hołd. Nasz naród nigdy nie przeszedł takiego egzaminu. Ratować innych ludzi narażając na śmierć siebie i członków swojej rodziny, to przecież szczyt odwagi. Największy heroizm, jaki można sobie wyobrazić. Często zadaję sobie pytanie, czy znalazłbym w sobie tyle odwagi, co ci ludzie? Wątpię". **GP**

FOT. RAFAEL FILM

eprasa.pl 5a6962c2de

GAZETA POLSKA

Cena okupacji

WOJNA NAPASTNICZA NIE MOŻE SIĘ OPŁACAĆ

Przybyli, zabijali, umyli ręce. Władze w Berlinie do dziś nie chcą wziąć finansowej odpowiedzialności za zbrodnie niemieckie w podbitej Polsce.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

„To się pamięta do końca życia" – opowiada Józef Stępień. Tamtego dnia przed piątą rano obudziły go eksplozje bomb. „Słuchajcie, całe miasto się pali!" – krzyczał sąsiad z dołu. „Ojciec zdecydował, że uciekamy. (...) Gdy wyszliśmy z domu, zobaczyliśmy miasto w gruzach. Na ulicy leżały zwłoki" – zapamiętał pan Józef, który wówczas miał ledwie siedem lat. Był 1 września 1939 roku. Lotnicy Luftwaffe bestialsko bombardowali Wieluń, choć nie było tam żadnych polskich oddziałów. Ta zbrodnia nie była wyjątkiem, lecz przeciwnie – zapowiedzią wojny totalnej wydanej przez Niemcy całemu polskiemu społeczeństwu. „Bądźcie bezlitośni, bądźcie brutalni" – już wcześniej zachęcał swoich generałów Adolf Hitler. Przywódca Rzeszy mówił też na sierpniowej odprawie w Obersalzbergu, że dał oddziałom SS „rozkaz nieugiętego (...) zabijania kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy". By zrealizować swój morderczy plan, nie wahał się sprzymierzyć z ideologicznym wrogiem – sowieckim dyktatorem Józefem Stalinem. Diabelski pakt dwóch totalitaryzmów bardzo szybko wydał zbrodnicze owoce. W Częstochowie 4 września żołnierze Wehrmachtu urządzili mieszkańcom „krwawy poniedziałek", mordując kilkaset osób. W Ciepielowie pod Radomiem 9 września rozstrzelali co najmniej 250 jeńców wojennych. W tym samym czasie samoloty Luftwaffe bombardowały w całej Polsce dzielnice mieszkaniowe, szpitale i kolumny uchodźców.
Po przejściu frontu terror jeszcze się nasilał. W Gdańsku, po pseudoprocesie Niemcy rozstrzelali bohaterskich pocztowców. W Piaśnicy, Palmirach, poznańskim Forcie VII i wielu innych miejscach kaźni już bez wyroków sądowych mordowali przedstawicieli inteligencji i inne osoby zaliczone do polskich warstw przywódczych. Tylko do końca 1939 r. liczba ofiar sięgnęła kilkudziesięciu tysięcy. Później było tylko gorzej: wywózki do Auschwitz i Gusen, krwawe pacyfikacje wsi, masowe mordy na cywilach w czasie Powstania Warszawskiego... W tej czarnej księdze niemieckiego terroru na ziemiach polskich osobny rozdział stanowi zagłada Żydów. Mówi się, że ludzkie życie nie ma ceny. A jednak istnieją dziś precyzyjne narzędzia pozwalające podliczyć wartość strat osobowych i materialnych poniesionych przez Polskę wskutek niemieckiej napaści i okupacji w latach 1939–1945. Opublikowany przed rokiem raport Instytutu Strat Wojennych wycenił je na ponad 6,2 bln zł. To gigantyczna suma, będąca równowartością ok. 3 tys. Stadionów Narodowych albo 150 lat wypłat 500+ dla polskich rodzin. Ani państwo niemieckie, ani tamtejsze koncerny, które bogaciły się na wojnie i niewolniczej pracy, nie chcą wziąć na siebie tego słonego rachunku. Choć rząd w Berlinie chętnie poczuwa się do moralnej odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy, jak ognia unika dyskusji o reparacjach. Tymczasem ich wypłata byłaby milowym krokiem do autentycznego polsko-niemieckiego pojednania. Stanowiłaby też jasny sygnał – jakże ważny w kontekście trwającej agresji Rosji na Ukrainę – że wojna napastnicza nie może się opłacać.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 5a6962c2de

Oswobodzeni więźniowie Auschwitz opuszczający teren tzw. obozu macierzystego, styczeń 1945 r. Fot. AIPN

Morze zbrodni

ROZMOWA Z DR. KONRADEM GRACZYKIEM

Brunatna okupacja z lat 1939–1945 przyniosła Polsce i Polakom ogromne straty. Tymczasem niewielu niemieckich zbrodniarzy zasiadło na ławie oskarżonych, a jeszcze mniej zostało skazanych – z dr. Konradem Graczykiem, zastępcą dyrektora Biura Badań Historycznych IPN, rozmawia dr Filip Gańczak.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 5a6962c2de

Proces Arthura Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Poznaniu, czerwiec/lipiec 1946 r. Fot. AIPN

Ta wojna od pierwszych godzin miała zbrodniczy charakter.

Zacznę swoją wypowiedź jako prawnik – sama napaść Rzeszy Niemieckiej na Rzeczpospolitą Polską była sprzeczna z prawem międzynarodowym. Naruszała nie tylko deklarację polsko-niemiecką z 1934 roku o niestosowaniu przemocy, ale przede wszystkim tzw. traktat przeciwwojenny z 1928 roku, znany także jako pakt Brianda-Kellogga. Traktat zawierał zakaz wojny agresywnej, a Niemcy były nim związane. Godna spopularyzowania jest koncepcja wybitnego prawnika, prof. Władysława Woltera, który w jednej ze swoich opinii stwierdził, że skoro niemiecka napaść na Polskę była bezprawna, to nielegalna była również okupacja niemiecka w Polsce, a zatem Niemcy nie posiadały uprawnień okupanta na podstawie konwencji haskiej z 1907 roku. Tym samym wszelka działalność władz okupacyjnych była bezprawna – i na tej podstawie Wolter przedstawił dwie ciekawe interpretacje. Po pierwsze, zachowanie Niemiec na ziemiach polskich, polegające na uzurpowaniu sobie uprawnień okupanta, daje się porównać do działania przestępcy, który przywłaszcza sobie uprawnienia urzędnika. Po drugie, ludności polskiej przysługiwało prawo do zbiorowej obrony koniecznej przed najeźdźcą (ponieważ nie był on legalnym okupantem) tak samo, jak właścicielowi przysługuje prawo do obrony przed opryszkiem, który wtargnął do jego mieszkania.

Już pierwsze godziny września 1939 roku przyniosły klasyczne zbrodnie wojenne, zarówno na żołnierzach, jak i ludności cywilnej. Przykładami są celnicy i kolejarze z Szymankowa, ofiary bombardowania Wielunia, pocztowcy w Gdańsku czy podróżni na dworcu w Chojnicach. W ramach Centralnego Projektu Badawczego IPN „II wojna światowa i okupacje ziem polskich 1939–1944/45", który mam zaszczyt koordynować, dr Tomasz Sudoł opracował zbrodnie Wehrmachtu na żołnierzach Wojska Polskiego we wrześniu i październiku 1939 roku. W przyszłym roku powinna trafić w ręce czytelników książka zawierająca wyczerpujące zestawienie miejsc owych zbrodni oraz ofiar, a przecież chodzi tu tylko o pewien wycinek, i to początkowy, okupacji niemieckiej w Polsce.

Z czasem było tylko gorzej. Czy można wskazać apogeum niemieckiego terroru w okupowanej Polsce?

Trudno jednoznacznie wskazać taki moment, niemiecka polityka okupacyjna była bowiem prowadzona z różną intensywnością w różnych obszarach. Na przykład eksterminacja polskiej inteligencji to przede wszystkim pierwsze miesiące okupacji, a więc lata 1939–1940 – mowa tu chociażby o Zbrodni Pomorskiej, „Intelligenzaktion" czy akcji „AB". Apogeum zagłady europejskich Żydów, w tym obywateli polskich, datuje się na 1942 i 1943 rok. Działalność obozów koncentracyjnych, zniszczenie stolicy już po upadku Powstania Warszawskiego czy ciągły rabunek dóbr kultury stanowią osobne przykłady działań składających się na zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości.

Rozmawiając o zbrodniach niemieckich na ziemiach polskich, nie sposób pominąć wspomnianej przez Pana zagłady Żydów.

Władze Rzeszy Niemieckiej przeprowadziły niemal całkowitą zagładę ludności żydowskiej w okupowanej Europie. Centralnym miejscem Holokaustu uczyniły okupowane ziemie polskie. To na tych terenach, nazywanych przez generalnego gubernatora Hansa Franka „rasowym śmietnikiem", uruchomiły obozy zagłady

eprasa.pl 5a6962c2de

Zbrodnia Pomorska. Przedstawiciele polskiej inteligencji na chwilę przez rozstrzelaniem w fordońskiej „Dolinie Śmierci". Na pierwszym planie Władysław Bieliński, nauczyciel szkoły powszechnej w Wiągu koło Świecia, jesień 1939 r. Fot. AIPN

dla Żydów, w których zastosowano metody uśmiercania na skalę przemysłową. Proces ten miał charakter systemowy, został poprzedzony stygmatyzacją i gettoizacją. Na okupowanych ziemiach polskich Niemcy wprowadzili karę śmierci za jakąkolwiek formę pomocy Żydom. Takiego przepisu nie było w okupowanych państwach zachodniej Europy. Niech pozostanie pytaniem retorycznym, dlaczego władze okupacyjne, mające na celu eksterminację ludności żydowskiej, uznały za niezbędne wprowadzenie najsurowszego wymiaru kary dla osób udzielających schronienia Żydom.

Zbrodnie niemieckie w okupowanej Polsce to nie tylko egzekucje, wyniszczająca praca w obozach czy komory gazowe, lecz także grabież, deportacje, germanizacja.

Rafał Lemkin, polski i amerykański prawnik żydowskiego pochodzenia, twórca pojęcia ludobójstwo, wyróżnił wiele innych form działań mających zbrodniczy charakter. Nie ograniczał tego pojęcia do aktu fizycznej eksterminacji. Genocyd w sferze politycznej miał formę np. kolonizacji i inkorporowania ziem zajmowanych przez Wehrmacht, wysiedlania rodzimej ludności i zasiedlania tego obszaru Niemcami, w sferze społecznej były to np. zakaz stosowania sądownictwa lokalnego czy narzucanie języka okupanta, w sferze kulturalnej – niszczenie bibliotek i muzeów, w sferze ekonomicznej – pozbawienie ludności podstawowych środków do życia, np. poprzez niskie racje żywnościowe, prowadzące do utraty sił witalnych.

Jaki jest bilans niespełna sześcioletniej okupacji niemieckiej?

Trwająca ponad 5 lat okupacja niemiecka przyniosła ogromne straty Polsce i Polakom. Straty ludzkie oblicza się na ok. 6 mln obywateli, z który gros nie było ofiarami działań wojennych, tylko terroru oraz działań eksterminacyjnych i represyjnych okupanta. Zaprezentowany 1 września 2022 roku „Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945" wycenił straty polskie na 6 bln 220 mld 609 mln zł.

A bilans sądowych rozliczeń z tymi zbrodniami?

Doświadczenia wywołane katastrofą lat 1939–1945 spowodowały przełom, jeśli chodzi o podejście do sprawców zbrodni i ich winy. Pojawiły się nowe mechanizmy sprawiedliwości międzynarodowej, obudowane kategoriami zbrodni przeciwko ludzkości oraz ludobójstwa. W efekcie procesu norymberskiego zostali skazani i straceni tzw. główni zbrodniarze wojenni. W Polsce po wojnie odbyło się kilka procesów dostojników III Rzeszy czynnych na okupowanych ziemiach II RP. Także oni – wśród nich Arthur Greiser, Josef Bühler i Albert Forster – zostali skazani i straceni. Zwłaszcza w pierwszych latach powojennych skazywano nie tylko „zbrodniarzy zza biurka", czyli sprawców kierowniczych, lecz również sprawców bezpośrednich. Wraz z nasileniem się zimnej wojny ustała jednak ekstradycja zbrodniarzy niemieckich z Zachodu. Właściwie mianem nieudanego można określić proces sądowych rozliczeń w Republice Federalnej Niemiec. Niewielu zbrodniarzy zasiadło na ławie oskarżonych, jeszcze mniej zostało skazanych, a jeśli już, to zwykle na kary symboliczne lub niskie. Kompletnym fiaskiem zakończyły się zachodnioniemieckie próby rozliczenia prawników

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl 5a6962c2de

Pocztowcy Poczty Polskiej w Gdańsku wzięci do niewoli po kapitulacji, 1939 r. Fot. AIPN

III Rzeszy. W tej kategorii spraw w ogóle nie zapadły prawomocne wyroki. Proces rozliczeń w RFN był ograniczony różnego rodzaju działaniami agend państwa i uwarunkowaniami politycznymi, począwszy od konstytucyjnego zakazu ekstradycji i zniesienia kary śmierci, aż po słynną nowelizację do kodeksu karnego w 1968 roku, którą niemiecki tygodnik „Der Spiegel" określił jako „największy skandal niemieckiego parlamentaryzmu". Nowelizacja ta pozwoliła wielu niemieckim zbrodniarzom uniknąć sprawiedliwości.

Po roku 1945 wielu zbrodniarzy niemieckich próbowało przekonywać, że działali w ramach ówcześnie obowiązującego prawa. Czy rzeczywiście?

Sprawcy tłumaczyli się albo zgodnością swoich działań z obowiązującym prawem, albo wykonywaniem rozkazów przełożonych. Wiele ze zbrodniczych działań było formalnie legalizowanych pod płaszczykiem przepisów prawa. Jak wspomniałem, na drodze do Holokaustu wprowadzono przepisy zakazujące (pod groźbą kary śmierci) pomocy Żydom znajdującym się poza gettem. W tym samym akcie prawnym zabroniono Żydom nieuprawnionego opuszczania getta. Niewiele później policji i żandarmerii został wydany tzw. Schießbefehl, umożliwiający zastrzelenie każdego Żyda napotkanego poza gettem. Formalna (wewnętrzna, w ramach okupacyjnego systemu prawa) legalność nie zmienia tego, że było to zbrodnicze, ludobójcze. Poza tym – i tu mogę powrócić do mojej początkowej myśli – okupant w świetle konwencji haskiej nie był uprawniony do stanowienia tego rodzaju ustawodawstwa. Miało ono bowiem na celu nie zapewnienie bezpieczeństwa i spokoju publicznego na okupowanym terenie (na co pozwalała konwencja haska), lecz eksterminację ludności.

Czy w badaniach nad zbrodniami niemieckimi w okupowanej Polsce są nadal białe plamy?

Tak – i jako przykłady mógłbym podać choćby tematy prac prowadzonych obecnie w ramach Centralnego Projektu Badawczego IPN „II wojna światowa i okupacje ziem polskich 1939–1944/45". Jednak trzeba mieć na względzie, że w schyłkowym okresie wojny Niemcy, świadomi swoich zbrodni, nie tylko w miejscach kaźni odkopywali zwłoki i je palili, aby zatrzeć ślady, lecz także niszczyli wiele dokumentów. Niech będą tutaj przykładem badane przeze mnie od jakiegoś czasu niemieckie sądy specjalne w Generalnym Gubernatorstwie, które np. skazywały Żydów za nielegalne opuszczenie getta oraz Polaków udzielających schronienia takim Żydom. Choć działały one (lub ich wydziały) w większości miast okupowanej Polski, to – z paroma wyjątkami – pozostał po nich niewielki, wręcz szczątkowy materiał aktowy. Prawidłowość ta dotyczy, niestety, także innych sfer działalności okupanta. ■

KONRAD GRACZYK – dr nauk prawnych, zastępca dyrektora Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jest koordynatorem Centralnego Projektu Badawczego IPN „II wojna światowa i okupacje ziem polskich 1939–1944/45". Opublikował książki: „Sondergericht Kattowitz. Sąd Specjalny w Katowicach 1939–1945" (2020); „Sprawa Ignacego Kaczmarka. Studium przypadku niemieckiego zabójstwa sądowego z 1944 r. oraz rozliczeń z okupacją niemiecką" (2022).

eprasa.pl 5a6962c2de

OPERACJA AVALANCHE – czyli „Lawina” z kłopotami

BITWA NA PLAŻACH SALERNO

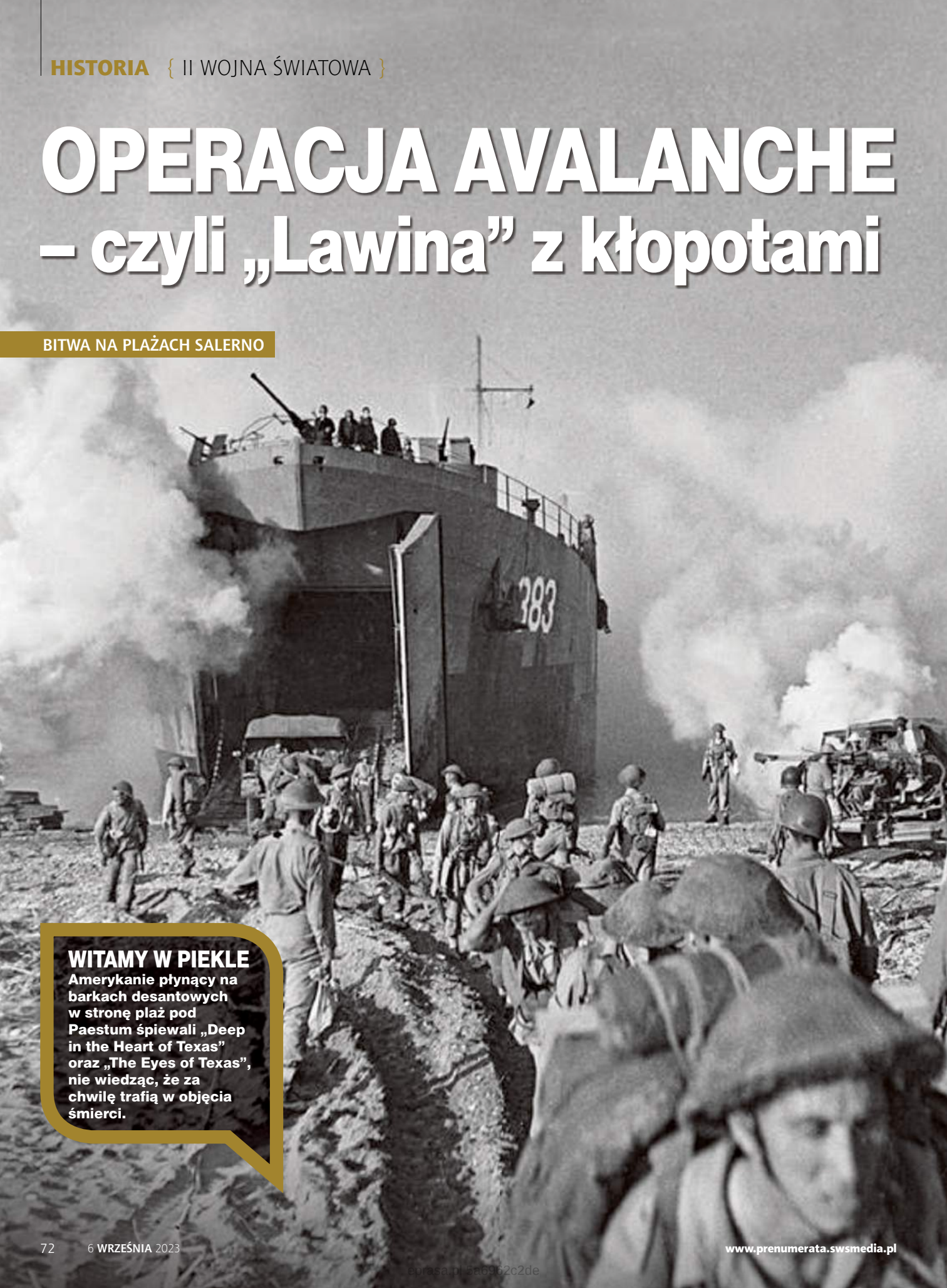

WITAMY W PIEKLE
Amerykanie płynący na barkach desantowych w stronę plaż pod Paestum śpiewali „Deep in the Heart of Texas” oraz „The Eyes of Texas”, nie wiedząc, że za chwilę trafią w objęcia śmierci.

eprasa.pl 5a6962c2de

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Amerykańscy żołnierze idący do ataku na długiej, piaszczystej plaży, usianej stalowymi jeżami antyczołgowymi, kojarzą się nieodmiennie z lądowaniem w Normandii 6 czerwca 1944 roku. Ale podobna operacja, również z dramatycznymi skutkami i wieloma poległymi, miała miejsce niemal rok wcześniej w Italii – 9 września 1943 roku, na długim odcinku piaszczystych plaż ciągnących się od miasta Salerno po starożytne, greckie Paestum. Mija równe 80 lat od „Avalanche" – czyli inwazji Sił Sprzymierzonych pod dowództwem amerykańskiego generała Marka Clarka. To był włoski „D-Day"...

FOT. WIKIPEDIA

Otwierają się drzwi barki desantowej. W środku zgromadzeni żołnierze 36. Dywizji USA modlą się, pochylają głowy w napięciu, lub też niektórzy, jak jeden z szeregowych… czytają do ostatniej chwili kryminał w wydaniu kieszonkowym, by oddalić od siebie napięcie związane z lądowaniem. Potem wskakują do wody i trafiają w sam środek piekła. Naprzeciwko mają Niemców z 16. Dywizji Pancernej, którzy ostrzeliwują ich z dobrze przygotowanych pozycji. Z bunkrów, a nawet ze średniowiecznych wież zbudowanych jeszcze przez Normanów do obrony przed Saracenami, walą armaty kaliber 88 i karabiny maszynowe, plują ogniem zamaskowane czołgi. Rzeczywistości, lata, wieki, różne kultury – wszystko miesza się w jakimś fascynującym tyglu, tworząc kontrasty i obrazy tak zaskakujące, iż wydaje się, że stworzyła je ręka surrealisty. To tu w średniowieczu znajdowała się pierwsza w Europie wyższa szkoła medyczna, i to jeszcze przed założeniem uniwersytetów w Bolonii czy Padwie. To tu, na zboczach starego miasta, widnieją urokliwe, średniowieczne ogrody śródziemnomorskie, opadające kaskadami zieleni i kolorów, tarasami obwiedzionymi białym murkiem. To tu snem wiecznym śpi w katedrze wielki papież Grzegorz VII, zaraz obok św. Mateusza Ewangelisty. To tu, w roku 1000, czterdziestu dzielnych normańskich rycerzy odpędziło atakujących miasto Saracenów – i to wtedy zaczęto ściągać kolejnych Normanów do Italii, wabiąc ich listami (niczym folderami reklamowymi) pełnymi zachęt i opisów piękna kraju, co przekazał w kronice Amatus, mnich z Monte Cassino. Normańscy rycerze z rodu Altavilla przybywali więc kolejnymi falami, by w końcu na południu Włoch stworzyć własne księstwo, mini imperium. To właśnie oni założyli urokliwe miasteczko Altavilla, o które bili się zażarcie Amerykanie z 36. Dywizji, to zdobywając je, to tracąc na rzecz Niemców, by w końcu, z bezsilności, obrócić je za pomocą bombardowania i ognia artyleryjskiego w jedną, wielką ruinę. Czy któryś z tych młodych chłopców, żujących gumę i nucących pod nosem „The Eyes of Texas", znał historię rodu Roberta Guiscarda i jego braci? Wątpię. Nic im nie mówiła nazwa Altavilla. Zapamiętali ją tylko dlatego, że zginęli tam ich koledzy – a to spowodowało, że wróg, najpierw dość nierealny, stał się wrogiem prawdziwym, konkretnym, na którym trzeba się było zemścić za śmierć kumpli. Ale zderzenie amerykańskich żołnierzy z realiami, jakie czekały ich na wybrzeżu salernitańskim, musiało być podobne do tego, które odczuwali najemnicy z Normandii dziewięć wieków wcześniej – zamiast obiecanych cytryn, wina i pięknych dziewcząt czekał tylko ponury, mroczny świat wojny i trudów. Tyle że w roku 1944 wiązał się on ze wszystkimi okropieństwami, jakie niosła ze sobą ówczesna technologia militarna.

Kapitulacja Włoch

D-Day operacji „Avalanche" to był dzień 9 września 1944 roku. Jeśli coś miało się dziać dwa dni później – używano kryptonimu „D-Day + 2". Godzina ataku miała kryptonim „H-Hour" i w tym wypadku wyznaczona była na godzinę 3.30 w nocy. O co chodziło w całej operacji? Dynamika wydarzeń była następująca. 10 lipca rozpoczęła się operacja Sił Sprzymierzonych o kryptonimie „Husky", czyli lądowanie na Sycylii. Już 25 lipca 1943 roku Wielka Rada Faszystowska odsunęła od władzy Mussoliniego, którego uwięziono i wywieziono. Szefem nowego rządu został marszałek Pietro Badoglio, bohater narodowy z Abisynii. W sierpniu rozpoczęły się negocjacje Włochów z aliantami (w Tangerze, Watykanie, Madrycie i Lizbonie), w wyniku których 3 września, na Sycylii – w wielkim gaju migdałowym w Cassabile, na południe od Syrakuz – podpisano umowę o kapitulacji Włoch. Ze strony alianckiej negocjował ją generał Harold Alexander, dowodzący 15. Grupą Armii, zaś ze strony Włoch Sycylijczyk, generał Giuseppe Castellano. Rozmowy były dość nerwowe, tak że w pewnej chwili, ubrany w bryczesy, wypolerowane buty ze złotymi ostrogami

eprasa.pl 5a6962c2de

i w czapce ze złotym daszkiem, Alexander zaczął grozić Włochowi aresztowaniem i zbombardowaniem Wiecznego Miasta. Wreszcie, dzięki komunikacji telegraficznej, uzyskano zgodę Rzymu, Castellano podpisał (pożyczonym piórem, na niewielkim, obdrapanym stoliczku okrytym obrusikiem w kratkę), kapitulację Włoch.

Jednym z warunków tejże kapitulacji było utrzymanie jej w tajemnicy aż do „D-Day", czyli dnia lądowania pod Salerno. Chodziło o to, by zaskoczyć Niemców „zmianą stron" dokonaną przez Włochów. Tego samego dnia, gdy podpisano na Sycylii ów akt, 8. Armia pod dowództwem generała Montgomery'ego wylądowała na południowym końcu włoskiego buta, w Reggio Calabria (Operacja Baytown), z zadaniem posuwania się na północ, a następnie spychania wroga w górę, wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Generał Mark Clark, dowodzący amerykańską 5. Armią, miał trudniejsze zadanie – musiał 6 dni później wylądować pod Salerno, mając pod sobą dwa korpusy (X brytyjski, składający się w zasadzie z dwóch dywizji – 46th i 56th, oraz VI Korpus USA, w którego skład wchodziły dwie dywizje – 36th Teksas oraz 45th). Naprzeciwko siebie miał dobrze zorganizowaną w obronie X Armię niemiecką pod dowództwem generała Vietinghoffa i zarządzaną przez feldmarszałka Kesselringa, zwanego „śmiejącym się Albertem".

Rozmowy w Rzymie

Żeby było „weselej", doszło jeszcze do zamieszania związanego z zadaniami dla spadochroniarzy z 82. Dywizji Powietrzno-Desantowej, których „zabrano" generałowi Clarkowi, aby zrzucić ich na teren lotnisk rzymskich i je opanować. Na szczęście w dosłownie ostatnim momencie udało się tę szaloną operację odwołać (część samolotów była już w powietrzu) – Włosi poinformowali, że są tak słabi i tak nieprzygotowani do boju, że nie będą w stanie podjąć walki z Niemcami stacjonującymi z dużymi siłami wokół Rzymu. Ale to nie wszystko. Dwóch amerykańskich oficerów przedostało się do Wiecznego Miasta, by w środku nocy porozmawiać z marszałkiem Badoglio. Ten zaczął się wykręcać od wcześniejszej obietnicy kapitulacji (podpisanej!), a nawet wysłał wiadomość do Eisenhowera, z której wynikało, że Włosi chcą się wycofać z planu kapitulacji. Amerykanin się wściekł. Ponoć zrobił się purpurowy ze złości i wykrzyczał sporo niedobrych słów na temat Włochów. A następnie, o godz. 18.30,w dniu 8 września, ogłosił przez radio, że Włochy kapitulują (zgodnie z umową z 3 września). To dotarło do Rzymu. Król włoski Wiktor Emanuel natychmiast spotkał się z marszałkiem i wymógł na nim powrót do ustaleń z 3 września. O godz. 19.45 na falach włoskiego radia, dramatycznym, wzruszonym głosem Badoglio ogłosił, że Włochy kapitulują i tym samym przechodzą na stronę aliantów. Po tych informacjach radiowych na statkach i okrętach zmierzających do Salerno i Paestum zapanowała szalona radość. Żołnierze wiwatowali, tańczyli, śmiali się – zupełnie tak, jakby właśnie wojna się skończyła, zaś planowane lądowanie miało być jedynie spacerkiem po włoskiej plaży. Nie wiedzieli, że Niemcy zareagowali z szybkością błyskawicy. Nie tylko wkroczyli do Rzymu, ale natychmiast zajęli dobre pozycje pod Salerno, rozbrajając włoską załogę, stanowiącą garnizon miasta. Rozgrywały się dramatyczne sceny. Oto w swoim gabinecie czekał na Niemców włoski dowódca dywizji obrony wybrzeża, generał don Ferrante Gonzaga. Gdy żołnierze Wehrmachtu sforsowali dębowe drzwi i zażądali oddania broni, sięgnął do kabury z pistoletem krzycząc: „Gonzagowie nigdy się nie poddają". Zginął, skoszony serią ze schmeissera.

W sierpniu rozpoczęły się negocjacje Włochów z aliantami (w Tangerze, Watykanie, Madrycie i Lizbonie), w wyniku których 3 września, na Sycylii, podpisano umowę o kapitulacji Włoch.

Aromat kawy

Tymczasem Amerykanie płynący na barkach desantowych w stronę plaż pod Paestum śpiewali „Deep in the Heart of Texas" oraz „The Eyes of Texas", nie wiedząc, że za chwilę trafią w objęcia śmierci. Gdy oni atakowali południową część wybrzeża salernitańskiego, blisko tych starych, greckich świątyń, tak cudownie opisanych wiele lat później przez naszego Herberta, na północy, w stronę samego miasta Salerno płynęli żołnierze z dywizji brytyjskich. Unosił się nad nimi zaskakujący aromat – wyrazisty zapach kawy. Anglicy, gustujący na co dzień w herbacie, kawę wykorzystali do przyciemnienia swoich mundurów. Wcześniej bili się przecież w północnej Afryce, a ich mundury wyblakły w słońcu i stały się mocno piaskowe. Brytyjczycy bojąc się, że przez to staną się w nocy zbyt widoczni, wrzucili kurtki i spodnie do wielkich garów z kawą. Ich obawy były uzasadnione, ale nim wyszli na brzeg, wielu zginęło już na statkach i barkach desantowych. Krążownik Savannah został trafiony sterowanym ręcznie pociskiem-bombą, tzw. Fritzem X. Ponad 50 tys. żołnierzy brytyjskich i amerykańskich przez tydzień musiało bić się z Niemcami w wąskim pasie przybrzeżnym (mającym szerokość około 10 km). W pewnej chwili było już tak źle, iż kwatera generała Clarka została zaatakowana przez Niemców (generał później za te bezpośrednie walki został odznaczony). Amerykański dowódca rozważał nawet ewakuację i uznanie misji za porażkę. Na szczęście jednak dla niego wspomagające działania lotnictwa, wsparcie artylerii okrętowej, a także zbliżenie się od południowego Wschodu 8. Armii brytyjskiej spowodowały, iż Niemcy się wycofali. Otwierała się droga w stronę Neapolu oraz Cassino… Bitwa na plażach Salerno była wstępem operacyjnym do tego, co miało się wydarzyć już za kilka miesięcy. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

ORLEN
84. rocznica wybuchu II wojny światowej
CZEŚĆ I CHWAŁA
BOHATEROM
1939

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ŻYCIE ULMÓW TO EWANGELIA W PRAKTYCE

PREMIERA KSIĄŻKI „ULMOWIE. SPRAWIEDLIWI I BŁOGOSŁAWIENI"

BEZ PRECEDENSU

10 września 2023 roku w Markowej odbędzie się beatyfikacja Rodziny Ulmów. Józefa i Wiktorii z dziećmi – Stasią, Basią, Marysią, Antosiem, Władziem, Franiem i pierwszy raz w historii – z dzieckiem nienarodzonym.

eprasa.pl 5a6962c20

Małżeństwo Ulmów nazwałam traktatem o codzienności i zależy mi, aby tuż przed beatyfikacją nie skupiać się tylko na męczeństwie, które ponieśli, ale nade wszystko na miłości, która pozwoliła im być szczęśliwymi w trudnościach dnia codziennego – mówi Agnieszka Bugała, autorka książki „Ulmowie. Sprawiedliwi i błogosławieni".

„Proces beatyfikacyjny lub deklaracja o męczeństwie Sług Bożych Józefa Ulmy i Wiktorii Ulmy, Małżonków, i 7 Towarzyszy, ich Dzieci, zabitych, jak się utrzymuje, z powodu nienawiści do Wiary (+1944)" – taką nazwę przyjął proces rozpoczęty przez Archidiecezję Przemyską obrządku łacińskiego. W Pani książce „Ulmowie. Sprawiedliwi i błogosławieni" zobaczyć możemy zdjęcie Pisma Świętego, którym posługiwała się rodzina Ulmów. Biblia była wyraźnie używana. Pisze Pani, że Ulmowie mieli „Ewangelię na stole i w sercach". Jaką mamy dziś pewność, że wiara w Boga była kluczem do zrozumienia ich wyborów życiowych?

Józef i Wiktoria pobrali się 7 lipca 1935 roku. Wtedy nie było mody na Biblię, zwyczaju, by czytać ją w domu. Niewiele rodzin Biblię miało. Wiele, zwłaszcza wiejskich rodzin miałoby kłopot we właściwym rozumieniu, bez komentarzy, jej treści. To ksiądz wyjaśniał Pismo. Sam fakt, że w rodzinie Ulmów Pismo Święte było – już jest czymś wyjątkowym. To, że ten ocalały po egzekucji egzemplarz nosi ślady zużycia, czytania, podkreślania – to dowód na częste sięganie do Biblii. A kto często do niej sięga – nie pozostaje już taki sam, ta przemiana często dokonuje się poza nim, choć w nim. Nie mamy pewności, w jaki sposób Józef i Wiktoria czytali Pismo Święte, ale badając ich życie i życiowe wybory, zwłaszcza otwartość na życie – kolejno przyjmowanych dzieci, a potem uciekających przed Niemcami i śmiercią Żydów – widać, że nie bali się kochać. To jest owoc Ducha Świętego, sami z siebie nie potrafimy nie bać się kochać i zaryzykować odkrywania miłości. Ulmowie kochali i okazywali miłość.

W książce przywołuje Pani wypowiedź brata Józefa – Władysława Ulmy, który pytany o to, czy Ulmowie żyli jak święci, odpowiada, że byli zwykłymi ludźmi i nie byli nadzwyczajni. Z dzisiejszej perspektywy to może szokować. Ale poprawkę należy wziąć na to, jak kiedyś i dziś podchodziło się do tematu świętości, prawda?

Władysław Ulma wspominał też, że jego brat Józef powtarzał nieraz: „Czasem trudniej jest dobrze przeżyć dzień, niż książkę napisać". Ale przytoczona przez Panią wypowiedź to dla mnie jedno z najważniejszych świadectw o Ulmach. Ta wypowiedź pana Władysława podniosła mnie na duchu, polubiłam Józefa i Wiktorię Ulmów jeszcze bardziej. Boję się ludzi, którzy za życia uchodzą za świętych, nade wszystko boję się tych, którzy sami siebie za takich uważają. Skoro Ulmowie, według swoich bliskich, niczym się nie wyróżniali spośród innych, to tylko przemawia na ich korzyść. Pamiętajmy, że po śmierci siostry Teresy Martin w klasztorze karmelu w Lisieux jej współsiostry nie wiedziały, co napisać w życiorysie pośmiertnym, bo taka była w ich oczach zwyczajna. Siostra Faustyna też w klasztorze nie miała opinii kandydatki na ołtarze. A jednak dziś obydwie są wyjątkowymi świętymi Kościoła. Beatyfikacja to pieczęć Kościoła na życiu człowieka, który okazał się po śmierci godny nieba. To jest fascynujące! Mnie najbardziej fascynuje fakt, że ludzie prawdziwie święci nie uchodzą za świętych…

Szukała Pani w Markowej wspomnień o Ulmach, nowych tropów. Chodziła Pani od drzwi do drzwi. Trochę jak Mateusz Szpytma dwadzieścia lat wcześniej. Dlaczego? Na co Pani liczyła?

Planując podróż do Markowej, nie miałam zamiaru chodzić od drzwi do drzwi, jednak obiecane mi spotkania ze świadkami nie doszły do skutku i odważyłam się sięgnąć po tę starą, reporterską metodę. Okazała się bezcenna, bo często zanim zdążyłam się przedstawić, ludzie opowiadali mi o swoich wątpliwościach, niepokojach, nie tylko o zachwytach Ulmami. Nie wspominam o tym bezpośrednio w książce, ale te rozmowy pomogły mi zrozumieć kwestie, na które wcześniej nie zwróciłam uwagi. Powracało pytanie: Dlaczego Ulmowie? Niektórzy w Markowej nie rozumieją i mają prawo to pytanie stawiać. Myślę, że wielu poza Markową też może nie rozumieć. Fakt, że kilkakrotnie to pytanie usłyszałam, ośmielił mnie, by je w książce postawić i poszukać na nie odpowiedzi.

A zatem… dlaczego Ulmowie?

Odpowiadam na to pytanie w pierwszym rozdziale książki i zachęcam, by do niej zajrzeć i owoc moich poszukiwań tam odszukać, bo nie mamy możliwości przytoczyć tu tego fragmentu w całości. Jednak najkrótsza i najpełniejsza odpowiedź brzmi – bo kochali. Boga, siebie nawzajem i ludzi, których okoliczności stawiały na ich drodze. Według mnie beatyfikacja Ulmów jest pieczęcią Kościoła na podobnych decyzjach innych ludzi, którzy w czasie wojny też pomagali, dawali schronienie Żydom przed tropiącymi ich Niemcami. Kościół zbadał historię życia Rodziny Ulmów i podjął decyzję o ogłoszeniu ich błogosławionymi, ale jestem przekonana, że podobne historie z tragicznego czasu drugiej wojny światowej, gdy Niemcy wydali rozkaz o masowej eksterminacji narodu żydowskiego, a znajdywali się ludzie, którzy ryzykując życie własne, ruszali Żydom z pomocą, mogły zakończyć się w otwartych ramionach Boga. Przecież „nie ma większej miłości, niż ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich"… Wierzę, że Ulmowie są widocznym znakiem tego, iż kto kocha, ten pomaga, ratuje, wspiera, troszczy się, wiernie staje po stronie słabszego, mimo że ryzykuje utratę własnego bezpieczeństwa. To jest Ewangelia w praktyce. I jeśli intencją tych wszystkich działań

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 5a6962c2de

nie jest egoizm, szukanie samozadowolenia albo jakikolwiek inny powód, a osoba stara się ze wszystkich sił być wierną przykazaniom Dekalogu, to jest świętość. I dlatego właśnie Ulmowie.

Szukając nieznanych opowieści z życia Ulmów, próbowała Pani nawet porównywać mapy Markowej z 1944 roku (zdjęcia wsi wykonywało Luftwaffe…) z aktualnymi mapami geoportalu. Czego Pani szukała?

Chciałam zobaczyć to biedniutkie gospodarstwo Ulmów, małe, z zaledwie jednym zabudowaniem i przybudówką na pustych polach, które je otaczały. Potrzebowałam tego kadru, ujęcia z tamtych lat, żeby podjąć próbę rekonstrukcji wydarzeń z nocy 24 marca 1944 roku, gdy do samotnego jak palec, niewidocznego z ulicy domu zbliżały się furmanki z mordercami. Zdjęcie lotnicze nie pozostawia wątpliwości – bez donosu Niemcy nigdy by nie znaleźli domu Ulmów.

Porównuje Pani w książce Józefa Ulmę do Leonarda da Vinci.

Rzeczywiście używam takiego porównania, bo Józef Ulma był mężczyzną wyjątkowym. Jego edukacja szkolna to ukończone zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej, na świadectwie nie miał samych piątek, raczej oceny dostateczne i dobre, ale był niezwykle inteligentny, bystry i niestrudzenie uczył się nowych rzeczy, które go interesowały. W wielu dziedzinach to był samouk. Wiedzę czerpał z książek, poradników i czasopism. W taki sposób nauczył się introligatorstwa, hodowli jedwabników i fotografii. Łącząc intuicję, inżynierski geniusz i odwagę w sięganiu po rozwiązania, których do tej pory we wsi nikt nie stosował, zbudował radioodbiornik, małą elektrownię wiatrową, maszynę do oprawy książek i aparat fotograficzny. To fenomen, bo przecież lata 20., 30. XX wieku na polskiej wsi nie sprzyjały takim inicjatywom. Ludzie mierzyli się z wielką biedą, z trudnościami po ledwo co odzyskanej niepodległości, a Józef Ulma postawił na rozwój, samokształcenie i doskonalenie pasji. Musiał mieć umysł wyjątkowy,

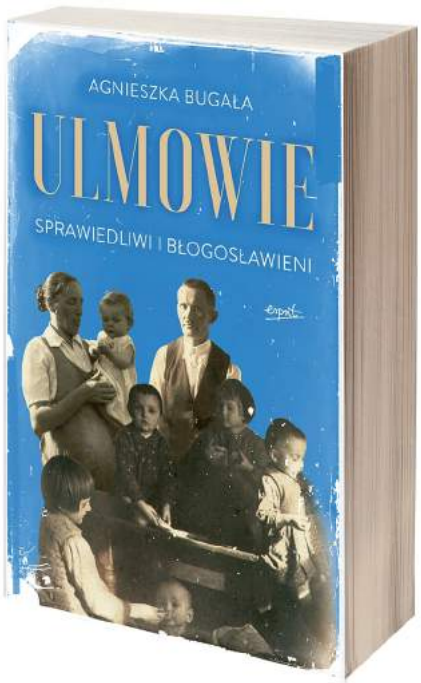

Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722-111-655.

skoro sam sięgał po trudne podręczniki branżowe i nie tylko rozumiał ich treść, lecz także potrafił zastosować ją w praktyce. W czasie pracy nad książką sięgnęłam do poradników, z których Józef uczył się nowych zawodów, i byłam zachwycona jego zdolnością wyłuskiwania z tych zawiłych treści informacji, które potrafił wykorzystać w praktyce.

Może podać Pani przykład takiego podręcznika?

Dzięki pomocy jednego z antykwariatów zajrzałam do „Podręcznika fotografii dla amatorów i zawodowców" Władysława Niemczyńskiego, tego samego, który zachował się w bibliotece Józefa Ulmy. To książka wydana w 1928 roku, gruba, tom liczy aż trzysta pięćdziesiąt stron. W ośmiu rozdziałach autor wyczerpująco omawia najważniejsze zagadnienia dla tych, którzy mieli wówczas pragnienie nauczenia się sztuki robienia zdjęć. Józef Ulma znał ten podręcznik, czytał go i na jego podstawie najpierw zbudował aparat, a potem nauczył się sztuki robienia zdjęć. Sam, bez niczyjej pomocy. Zachowało się ponad osiemset fotografii wykonanych przez Józefa i są one nie tylko ostre, wyraźne, dobrze doświetlone i wykadrowane. To dowód na niezwykły talent Józefa, który rozwinął dyscypliną i pracą.

Wzrusza opisana przez Panią scena, w której po narodzinach trzeciego dziecka Ulmów Wiktoria odpoczywa po porodzie, a Józef Ulma wieczorem klęka z dwójką dzieci do modlitwy… Ta scena bardzo dużo mówi o rodzinie z Markowej. Co Panią poruszyło podczas studiowania biografii tej rodziny?

Najmocniej przemówiła do mnie ich zwyczajność. Codzienność w wielodzietnej rodzinie jest bardzo piękna, ale też trudna, wymaga zgody na nieustającą pracę, poświęcenie, służebność, gotowość do zmiany planów, na wysiłek, a czasem, mimo że dużo się dzieje, także na monotonię. W małżeństwie Wiktorii i Józefa – bez specjalistycznych kursów o relacjach, o roli kobiet i mężczyzn – można dostrzec fundament. To szacunek, zgoda na trudności i wzajemna miłość, która pomaga z trudnościami się mierzyć. Ona mogła liczyć na niego. On mógł liczyć na nią. Byli zgodni w tym, że pragną tworzyć rodzinę wielodzietną i muszą ciężko pracować każdego dnia, aby tę rodzinę wyżywić. Byli zgodni w tym, że chcą wytrwać w tej decyzji, że nie zmienią zdania, że siebie nie zostawią. Nazwałam ich małżeństwo traktatem o codzienności i zależy mi, aby tuż przed beatyfikacją nie skupiać się tylko na męczeństwie, które ponieśli, ale nade wszystko na miłości, która pozwoliła im być szczęśliwymi w trudnościach dnia codziennego. Żyjemy w czasach przyzwolenia na rozwody, głębokich kryzysów osób, które mają wszystko, a nie widzą sensu dalszego życia, w czasach, gdy małżonkowie boją się mieć więcej niż jedno dziecko, bo obawiają się o jutro. Małżonkowie z Markowej przekroczyli tę granicę strachu. Z jednej strony żyli w zawierzeniu Bogu, z drugiej – sobie nawzajem i owocom ciężkiej pracy, która tworzy codzienność rodziny. Urzeka mnie w nich świadomość sensu codzienności. To chcę w nich coraz pełniej odkrywać, tym ich świadectwem się wzmacniać. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

Kultowa koszulka powraca
– czas wziąć sprawy w swoje ręce!

DOSTĘPNA W ROZMIARACH S/M/L/ XL/2XL/3XL

CENA KOSZULKI 39 zł

Tabela rozmiarów

	Szerokość	Długość
S	46	68.5
M	51	71
L	56	73.5
XL	61	76
2XL	66	77.5
3XL	71	79

Zamów tę wyjątkową koszulkę w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eurosa.pl 5a0962c2de

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

POŻEGNANIE Z JAIMIE BRANCH

Jaimie Branch, FLY OR DIE, FLY OR DIE, FLY OR DIE
International Anthem

To już niestety ostatnie spotkanie z Jaimie Branch. Znakomita nowojorska trębaczka zmarła w ubiegłym roku w wieku zaledwie 39 lat. Współpracowała z wieloma artystami, a jej pośmiertny album, który ukazuje się dopiero teraz, jest czwartym autorskim dziełem nagranym z jej kwartetem. Nie zabrakło na nim tej charakterystycznej dla artystki punk-jazzowej energii, a zarazem świetnych melodii. Szkoda, że tak późno Branch dała się też poznać jako charyzmatyczna wokalistka. Jej głos, używany oszczędnie na wcześniejszych albumach, tu pojawia się bardzo często, również w udanym i jakże zaskakującym coverze zespołu Meat Puppets. Ogromna strata.

★★★★★★

CZAR LAT DWUDZIESTYCH

Yaara Tal, 1923
Sony Classical

Izraelska pianistka Yaara Tal, znana przede wszystkim z nagradzanego duetu z Andreasem Groethuysenem, podąża ostatnio ścieżką solową. Po płycie poświęconej muzyce Bacha, tym razem skupia się na wieku dwudziestym, a konkretnie na tytułowym roku 1923. Dość umowna to data, bo niedokładnie określa czas powstania II Sonaty Eislera czy miniatur Leoša Janáčeka. Słuchaczy, którzy wolą Yaar w duecie, ucieszy zaś wiadomość, że Groethuysen również pojawia się w nagraniach, jednak wyłącznie jako gość, w kompozycji Fritza Heinricha Kleina „Die Maschine".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

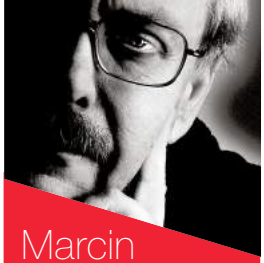

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Rok, w którym umarł Stalin

„STRAŻNIK KŁAMSTW"

Kate Furnivall
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2023

Literatura sensacyjna przyzwyczaiła nas do schematu, w którym głównym wrogiem bohaterów są struktury własnego państwa (najchętniej CIA albo jej odnogi). Rosja to kraj w zasadzie miłujący pokój i jeśli ktoś może komuś zagrozić, to zbuntowany oligarcha albo rozczarowany agent FSB. Pod tym względem „Strażnik kłamstw" Kate Furnivall jest pozycją wyjątkową, idącą pod prąd dzisiejszej poprawności politycznej. Nie ma w niej szlachetnych muzułmanów, Murzynów intelektualistów czy apoteozy miłości homoseksualnej. Może dlatego, że akcja została osadzona w roku 1953, w szczycie zimnej wojny, w której do najbardziej świadomych jednostek (jak panna detektyw Eloise) dotarło, że ZSRR walczy o przejęcie całego świata. Oczywiście obrazowi daleko do czerni i bieli. Niełatwo odróżnić, kto swój, kto wróg, kto patriota, kto zdrajca. Funkcjonariusz CIA może okazać się podwójnym agentem, a dzielny amerykański oficer gotów jest zdradzać największe tajemnice Zachodu Moskwie. Zimna wojna i korupcja dzielą rodziny. Nikt nie jest poza podejrzeniami. Ojciec bohaterki sprzedający kawał ziemi pod Arles bazie amerykańskiego lotnictwa spotyka się z ostracyzmem wśród swoich. Pada też ofiarą aktów gwałtu, ginie jego rozpłodowy byk medalista, stają w płomieniach jego stajnie. Równocześnie użyteczni idioci z Komunistyczną Partią Francji na czele stają na głowie, aby pozbyć się Amerykanów i oddać Europę bolszewii. Demonstracje, które dewastują miasteczko, jako żywo przypominają ekscesy współczesnego lewactwa. Można powiedzieć: tyle się zmieniło i nic się nie zmieniło. Przez 70 lat światowej rywalizacji Zachód niczego się nie nauczył. Jedyna pociecha, że drapieżna Rosja jakby straciła swoją skuteczność. **GP**

MIX Kulturalny

przypomnij sobie

TĘ PODRÓŻ

Warto dziś powrócić do książki Antoniego Słonimskiego pt. „Moja podróż do Rosji". Autor napisał ją w 1932 roku po podróży do ZSRS, a po jej publikacji trafił na czarną listę Sowietów. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

przeczytaj

O „WIELKIEJ ZDRADZIE"

„Święci oddawali życie za wiarę, my oddajemy wiarę za wygodne życie" – to podtytuł książki Krystiana Kratiuka „Wielka zdrada". Lektura uświadamia, jak wykluczyliśmy dziś świętych i że warto powrócić do ich naśladowania.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Bilet bezpośredni do serca

„O PSIE, KTÓRY JEŹDZIŁ KOLEJĄ”

reż. Magdalena Nieć, POLSKA 2023

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Wzięcie kultowej lektury na filmowy warsztat i przeniesienie jej w realia niemal 60 lat później tak, by opowiedzieć o historii językiem współczesnej, przyklejonej do smartfonów młodzieży, przy okazji nie raniąc śmiertelne klasyka – trudna sztuka. Nawet jeśli mówimy o czymś, co powinno być tak zwanym samograjem. „O psie, który jeździł koleją” wychodzi z zadania obronną ręką. A właściwie – obronną łapą.

Lampo szwenda się po Polsce pociągiem. Natura włóczęgi połączona z niezwykłym instynktem orientacji w przestrzeni pozwala widzowi na podziwianie naszego kraju i rozkochiwanie się w psie coraz bardziej, z każdym pokonanym przez niego kilometrem. Jednak nie tylko perypetie czworonoga rozbudzają emocje. Jego ludzka przyjaciółka, 11-letnia Zuzia (Liliana Zajbert), mierzy się ze śmiertelną chorobą. Nadzieja na wyleczenie pojawia się za oceanem. Kwota operacji ratującej życie przewyższa możliwości rodziców. Happy end może przynieść chyba tylko cud. Albo... miłość międzygatunkowa. Fabuła jest przede wszystkim urocza i chwytająca za serca. Nawet jeśli logika zdarzeń wymagałaby doprecyzowania, a opowieść jest przewidywalna jak stacje na trasie kolejowej, którą przemierzamy od lat. Nie przeszkadza to w przeżywaniu wzruszeń, kibicowaniu bohaterom dobrym i czekaniu na przemiany tych złych. Wisienką na tym familijnym torcie jest fakt, że pies okazuje się niemal tak dobrym aktorem, jak świetny jak zawsze Adam Woronowicz. **GP**

Film stawia pytania o to, co odróżnia nas od zwierząt. Na szczęście dla ludzi, całkiem niewiele!

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, ARCH.

CZERWIEŃ MAKÓW

W przyszłym roku do kin trafi film w reż. Krzysztofa Łukaszewicza „Czerwone maki”. Ma to być pierwsza fabuła poświęcona zwycięskiej bitwie pod Monte Cassino. Pokazana zostanie historia młodego chłopaka, który trafia do Armii Andersa.

czekaj

NA WENECJĘ

Do 9 września trwa w Wenecji 80. Festiwal Filmowy. W Konkursie Głównym powalczą m.in. „Kobieta z…” M. Szumowskiej i M. Englerta o osobie transpłciowej i „Zielona granica” o granicy polsko-białoruskiej A. Holland. Ciekawa tematyka…

„ZNACHORÓW”

Pod koniec września na platformę Netflix wchodzi nowa ekranizacja powieści Tadeusza Dołęgi-Mostkowicza. W roli profesora Rafała Wilczura – Leszek Lichota. W nowej produkcji pojawi się aktor z produkcji sprzed 42 lat – Artur Barciś.

eprasa.pl 5a6962c2de

prof. Piotr Gliński
minister kultury
i dziedzictwa narodowego

Aktywnie zmieniamy szkolnictwo artystyczne

Gdy w nowym roku szkolnym rozbrzmiewa symboliczny pierwszy dzwonek, gdy we wrześniu znów spotykamy się w salach i pracowniach, warto zastanowić się, czym jest miejsce, do którego wracamy. Jakie znaczenie ma szkoła artystyczna dla mnie, dla mojego miasta, dla kraju?

Na początku twórczego działania zawsze są talent i marzenia. W polskim systemie oświaty rolę opiekuna artystycznych talentów pełnią szkoły artystyczne. Pełen wachlarz specjalności od lat umożliwia kształcenie młodym muzykom, plastykom, tancerzom i aktorom cyrkowym. Szkoła artystyczna jest tym miejscem, w którym młody adept sztuki zyskuje sprawdzonych przyjaciół i przewodników w osobach wykwalifikowanych pedagogów. Szkoła artystyczna ma stwarzać uczniom atmosferę twórczego działania. Dlatego ciągle dążymy do udoskonalania oferty artystycznego kształcenia. I dlatego cieszę się, że możemy aktywnie zmieniać nasze szkolnictwo artystyczne, tę podstawę polskiej kultury, w tak dynamiczny sposób. Że przenieśliśmy nasze szkolnictwo artystyczne w wiek XXI.

W 2023 roku MKiDN kończy realizację wielkiego zadania inwestycyjnego polegającego na modernizacji energetycznej wybranych państwowych placówek szkolnictwa artystycznego w Polsce. Gruntowną modernizację przeszło 139 placówek szkolnictwa artystycznego w całym kraju, 187 budynków zyskało nie tylko nowe instalacje, ale przeszło gruntowne remonty, zmieniając się nie do poznania, tworząc bezpieczne i przyjazne środowisko dla ponad 31 tys. uczniów i nauczycieli. To przedsięwzięcie wyjątkowe w skali europejskiej i pierwsze systemowe rozwiązanie dla sektora publicznego realizowane w Polsce.

Szkoły artystyczne odgrywają też rolę regionalnych centrów kulturalnych. Jestem wdzięczny społecznościom szkolnym za kształtowanie życia społecznego i kulturalnego swojego najbliższego otoczenia, za tworzenie i pielęgnowanie lokalnej kultury. To z niej wyrasta przecież kultura narodowa, której kondycja w zasadniczy sposób zależy od zaangażowania jej twórców i napływu młodych adeptów. Dlatego cieszę się również, że dzięki środkom z budżetu państwa oraz funduszom wspólnotowym, mogliśmy wesprzeć budowę 25 nowych sal koncertowych przy szkołach muzycznych w całej Polsce. Te nowoczesne, doskonale zaprojektowane sale ze świetną akustyką już dziś służą szkołom, zapewniając doskonałe warunki rozwoju talentów artystycznych ich uczniów i absolwentów, ale także stają ważnymi lokalnymi, dostępnymi dla miejscowych społeczności, ośrodkami kultury.

Zapraszam Państwa do zapoznania się ze spektakularnymi przemianami polskich szkół artystycznych!

Nigdy jeszcze w polskiej historii uczniowie szkół artystycznych nie mieli tak komfortowych warunków do nauki i rozwoju artystycznego, jakie zyskali w ciągu minionych 8 lat. Dzięki systematycznemu zwiększaniu nakładów w latach 2016–2023 szkoły i uczelnie artystyczne nadzorowane przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego funkcjonują dziś w nowej rzeczywistości.

W ostatnich latach w wielu szkołach i niemal we wszystkich uczelniach artystycznych prowadzone są lub zostały już zakończone inwestycje, których celem jest stworzenie obiektów na miarę XXI wieku. Ta cywilizacyjna zmiana, obejmująca szkolnictwo artystyczne wszystkich szczebli, przekłada się na poprawę warunków kształcenia artystycznego oraz umożliwia podejmowanie nowych działań edukacyjnych i twórczych.

Zmianę tę obrazują liczby:

- **688,6 mln zł na inwestycje w placówki szkolnictwa artystycznego;**
- **ponad 640 inwestycji** dotyczących budowy i modernizacji obiektów dydaktycznych oraz zakupu wyposażenia dla szkół stopnia podstawowego i średniego;
- **240 mln zł na nowe instrumenty muzyczne** i nowoczesne pomoce dydaktyczne;
- **187 wyremontowanych i zmodernizowanych budynków szkół** i burs przy szkołach artystycznych w ramach projektu termomodernizacji;
- **25 nowoczesnych szkolnych sal koncertowych.**

W 2023 roku kończy się pionierski program termomodernizacji państwowych szkół artystycznych, który pozwolił na prze-

eprasa.pl 5a6962c2de

Młodzi artyści w zabytkowych wnętrzach

WYREMONTOWANO 139 PAŃSTWOWYCH SZKÓŁ ARTYSTYCZNYCH

prowadzenie kompleksowych remontów w 139 państwowych szkołach artystycznych zlokalizowanych przede wszystkim w małych i średnich miastach. Modernizacja często pięknych i zabytkowych budynków obejmowała nie tylko wymianę instalacji elektrycznych i cieplnych, lecz także naprawy lub wymiany dachów, okien, drzwi, remonty elewacji. **Straszące niegdyś zabytkowe mury po gruntownym odnowieniu stały się bezpiecznym i przyjaznym miejscem nauki i pracy dla ponad 31 tys. uczniów i pedagogów w całej Polsce.**

Wyremontowano 121 szkół muzycznych, 10 szkół plastycznych, 1 szkołę baletową, 1 zespół szkół artystycznych oraz 6 burs, **co stanowi ok. 60 proc. placówek szkolnictwa artystycznego nadzorowanych przez MKiDN.**

Dodatkowo w ramach Programu MKiDN „Infrastruktura szkolnictwa artystycznego", w latach 2016– 2023 zrealizowane zostały 73 inwestycje, takie jak budowa, remont czy modernizacja budynków.

Przeznaczono także ponad 241 mln zł na zakup wyposażenia oraz pomocy dydaktycznych, w tym instrumentów muzycznych, dla szkół artystycznych stopnia podstawowego i średniego. Modernizacja instrumentarium umożliwia szkołom realizację ambitniejszych programów artystycznych i edukacyjnych.

Spektakularne przemiany – wybrane przykłady

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. H. Wieniawskiego w Żaganiu

Państwowa Szkoła Muzyczna w Żaganiu w 2006 roku przejęła budynki dawnego szpitala księżnej Doroty Talleyrand-Perigord, wybudowanego w latach 1851–1859. W ramach projektu pn. „Kompleksowa modernizacja energetyczna wybranych państwowych placówek szkolnictwa artystycznego w Polsce" w placówce przeprowadzono generalny remont. Zakres prac obejmował m.in. docieplenie ścian, podłóg, stropów i dachów, wymianę okien, instalacji centralnego ogrzewania oraz źródeł światła na energooszczędne, a także modernizację systemu wentylacji.

Obecnie Państwowa Szkoła Muzyczna w Żaganiu mieści się w trzech budynkach na terenie parku. W najmniejszym usytuowano bibliotekę wraz z czytelnią. Dwa duże budynki poszpitalne zostały połączone szklanym łącznikiem, który umożliwia wygodną komunikację. W 2022 roku efekty prac termomodernizacyjnych zostały docenione w konkursie „Zabytek zadbany". Placówka otrzymała wyróżnienie w kategorii „Adaptacja obiektów zabytkowych".

Przed termomodernizacją

Po zakończeniu termomodernizacji

• • •

Państwowa Szkoła Muzyczna II stopnia im. R. Bukowskiego we Wrocławiu

Państwowa Szkoła Muzyczna II stopnia im. Ryszarda Bukowskiego we Wrocławiu zawdzięcza swoją nieoficjalną nazwę „Podwale" malowniczej lokalizacji przy zakolu fosy miejskiej. O bogactwie architektonicznym okolicy świadczą sąsiadujące z budynkami szkoły monumentalne pałace czynszowe z charakterystycznymi hełmami, atlantami podtrzymującymi wykusze i secesyjnymi wrotami. W ramach projektu termomodernizacji docieplone zostały ściany, podłogi, stropy pod poddaszem, wymieniono okna oraz świetlik dachowy, grzejniki i zawory, zmodernizowano system wentylacji i klimatyzacji, wymieniono źródła światła na energooszczędne i zamontowano ogniwa fotowoltaiczne. Prace realizowano w latach 2017–2019. Przeprowadzono wtedy również remont elewacji obu kamienic, dach pokryto blachą i zrekonstruowano niektóre elementy dekoracyjne.

Przed remontem

Po remoncie

FOT. FILIP KLONOWICZ, MAT. PRAS.

eprasa.pl 5a6962c2de

•••

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. M. Karłowicza w Mielcu

Budynek przy ul. Tadeusza Kościuszki 10 został wybudowany w 1909 roku dla Rady Powiatowej. Reprezentacyjny i niezmiennie przez wiele lat podziwiany obiekt eklektyczny projektował inżynier architekt Jan Ostoja Stobiecki. Główny dwukondygnacyjny korpus nakryto wielospadowym dachem ze świetlikiem. Po obu stronach korpusu głównego zbudowano symetrycznie dwie części parterowe. Od frontu, w dolnej kondygnacji części środkowej wykonano trójarkadowy podcień zamknięty łukami odcinkowymi, wspartymi pośrodku na dwóch kolumnach. W środku urządzono centralnie salę obrad, ozdobioną fryzem z portretów władców Polski i herbów ziem polskich oraz tryptykiem religijnym. Podczas prac modernizacyjnych odrestaurowane zostały zabytkowe obrazy, wymieniono dach oraz całą stolarkę okienną i drzwiową oraz wyremontowano ogrzewanie szkoły. Zamontowano także nowe oświetlenie sali królewskiej oraz wybudowano nowoczesny, funkcjonalny przeszklony hol łączący dwa budynki szkoły.

Przed remontem

Po remoncie

•••

Zespół Państwowych Szkół Muzycznych Nr 1 w Warszawie

Zespół Państwowych Szkół Muzycznych Nr 1 w Warszawie | fot. Bartek Barczyk

Nowa Miodowa – Sala Koncertowa ZPSM Nr 1 w Warszawie | fot. Bartek Barczyk

Kiedy Zespół Państwowych Szkół Muzycznych Nr 1 w Warszawie zmuszony był opuścić swoją dawną siedzibę przy Miodowej, na jego nową siedzibę zakupiono niezwykły neogotycki budynek dawnego Domu Sierot Dziewcząt przy ul. Rakowieckiej 21. Po II wojnie światowej w budynku mieścił się dom dziecka i Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie. Prace budowlane rozpoczęły się we wrześniu 2017. ZPSM Nr 1 rozpoczęło swoją działalność w nowej siedzibie we wrześniu 2020 r. Inwestycja sfinansowana zstała ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dzisiaj wizytówką szkoły – obok charakterystycznych arkad starego budynku, jest nowoczesna sala koncertowa na ponad 300 osób i 75 muzyków, z akustyką porównywalną z najlepszymi salami koncertowymi na świecie. O znakomitą akustykę zadbano także we wszystkich pozostałych salach muzycznych - sali kameralnej, sali kameralnej małej, organowej sali kameralnej oraz studiu nagrań. W zabytkowym budynku do dyspozycji uczniów pozostaje 40 sal do edukacji ogólnej, w połączonym z nim szklanym atrium nowym – 80 sal do kształcenia muzycznego, w tym cztery sale fortepianowe.

•••

Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna im. Fryderyka Chopina w Bytomiu

Siedzibą szkoły jest neogotycki gmach z obszerną stylową aulą – salą koncertową z 1869 roku, w którym do 1945 roku mieściło się niemieckie państwowe gimnazjum klasyczne. Budynek, zdewastowany po zajęciu miasta przez wojsko sowieckie i doraźnie doprowadzony do stanu pozwalającego na jego użytkowanie, był w następnych latach wielokrotnie częściowo i kompleksowo remontowany. W latach 2018–2021 docieplono piwnice, stropy i ściany, wymieniono stolarkę okienną i drzwiową, zmodernizowano instalacje centralnego ogrzewania i elektryczną, oczyszczono elewację, uzupełniając przy tym ubytki oraz naprawiając uszkodzone elementy, wymieniono obróbki blacharskie oraz orynnowanie oraz odrestaurowano aulę, która przeszła niesamowitą metamorfozę.

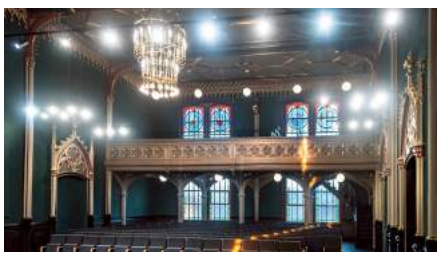

•••

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. W. Lutosławskiego w Nysie

eprasa.pl 5a6962c2de

Niech gra muzyka!

25 NOWOCZESNYCH SAL KONCERTOWYCH PRZY SZKOŁACH MUZYCZNYCH

Choć w rozumieniu przepisów prawa szkoły i uczelnie nie są instytucjami kultury, to dla lokalnej społeczności, szczególnie w średnich i mniejszych miastach, stanowią ważne ośrodki kulturotwórcze. Prezentowana szerokiej publiczności, często bezpłatnie lub za przysłowiową złotówkę, bogata oferta koncertów, wystaw i innych wydarzeń kulturalnych stanowi doskonałe uzupełnienie działalności profesjonalnych instytucji.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego w ciągu ostatnich 8 lat dofinansował ze środków budżetu państwa oraz środków europejskich będących w dyspozycji MKiDN budowę i modernizację 25 sal koncertowych w szkołach muzycznych na łączną kwotę prawie 317 mln zł.

Nowe szkolne sale koncertowe wybudowane lub zmodernizowane w latach 2016–2022:

1. Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. w Szamotułach – budowa auli szkoły muzycznej.
2. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Świebodzinie – poprawa warunków eksponowania i propagowania kultury poprzez rozbudowę Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Świebodzinie przy ul. Sulechowskiej 15 o wielofunkcyjną kameralną salę koncertową z zapleczem.
3. Zespół Państwowych Szkół Muzycznych Nr 1 w Warszawie – zakup gruntu i budynku przy ul. Rakowieckiej 21 oraz budowa siedziby ZPSM nr 1 w Warszawie.
4. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II st. w Łodzi – przebudowa i remont sali koncertowej w budynku OSM I i II st w Łodzi.
5. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Chełmnie – wykonanie akustyki sali koncertowej w budynku PSM I st. im. G Gorczyckiego w Chełmnie.
6. Zespół Państwowych Szkół Muzycznych Nr 2 w Warszawie – rozbudowa Koncertowego Centrum Edukacji Muzycznej w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. F. Chopina w Warszawie o salę koncertową.
7. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Brodnicy – budowa budynku PSM I st. im. Fryderyka Chopina w Brodnicy.
8. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Kościerzynie – rozbudowa budynku PSM I st. im. Mazurka Dąbrowskiego w Kościerzynie o salę koncertową wraz z zapleczem.
9. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Raciborzu – modernizacja budynku szkoły muzycznej w Raciborzu.
10. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Oświęcimiu – zaprojektowanie i wykonanie prac budowlanych w Sali Kameralnej PSM I st. w Oświęcimiu. Przebudowa budynku w zakresie dostosowania do wymagań higieniczno-sanitarnych oraz ochrony p. pożarowej i modernizacji Sali koncertowej PSM I st. przy ul. Wysokie Brzegi 1 w Oświęcimiu.
11. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Namysłowie – rozbudowa infrastruktury PSM I st. im. Andrzeja Kurylewicza w Namysłowie o aulę do działalności kulturalnej.
12. Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. w Nysie – modernizacja sali koncertowej w PSM I i II st. w Nysie.
13. Zespół Szkół Muzycznych w Pile – wykonanie aranżacji wnętrza auli ZSM im. Fryderyka Chopina w Pile
14. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II st. w Bytomiu – modernizacja sali koncertowej oraz elewacji budynku OSM I i II st. w Bytomiu.
15. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Ostrowcu Świętokrzyskim – rozbudowa Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Ostrowcu Świętokrzyskim o salę koncertową.
16. Zespół Państwowych Szkół Muzycznych w Szczecinie – remont i rozbudowa sali koncertowej.
17. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II st. w Lublinie – przebudowa z rozbudową istniejącej sali koncertowej.
18. Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. w Katowicach – modernizacja/remont sali koncertowej i kameralnej.
19. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Myślenicach – modernizacja z adaptacją akustyczną sali koncertowej PSM I st. w Myślenicach
20. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Jastrzębiu Zdroju – rozbudowa budynku PSM I i II st. w Jastrzębiu Zdroju o salę koncertową wraz z zagospodarowaniem terenu.
21. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. im. W. Kilara w Pleszewie – przebudowa i rozbudowa Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. W. Kilara w Pleszewie o salę koncertową z zapleczem.
22. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Zambrowie – wzrost dostępności do infrastruktury kultury poprzez budowę Sali koncertowej przy PSM I st. im. W. Lutosławskiego w Zambrowie.

23. Zespół Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki w Łodzi – przebudowa i rozbudowa budynku ZSM im. S. Moniuszki w Łodzi.
24. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Giżycku – budowa sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Giżycku.
25. Gmina Miasta Tarnowa – rozbudowa Zespołu Szkół Muzycznych w Tarnowie o salę koncertową.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 5a6962c2de

Wielu ludzi jeszcze pociesza się, że astronomiczne lato kończy się dopiero 23 września. Fakty są jednak takie, że jesień zbliża się wielkimi krokami. Bociany odleciały do ciepłych krajów, dni stają się coraz krótsze, temperatury niższe, a słońce mniej intensywne. No i kwitną wrzosowiska. Niezawodny znak, że to już...

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PÓJŚĆ, ZAPOMNIEĆ WSZYSTKO

CZEGO SZUKAĆ NA WRZOSOWISKU

CIEKAWOSTKI O WRZOSIE

Mimo że powszechny w naszym kraju, nie ma szczególnych amatorów. Często wydaje się, że jest banalny. Ale czy na pewno?

KRÓL SZKOCJI

Wrzosowiska to znak rozpoznawczy Szkocji. W tej części Wysp Brytyjskich wrzosowiska zajmują blisko ¼ kraju. Kwitnący wrzos stał się również narodowym kwiatem Szkotów. Drugim symbolem jest oset.

SZCZĘŚLIWY TRAF

Oczywiście wrzos to roślina, która miała również przynosić szczęście. Szczególnie wyszukiwany jest biały wrzos, który odgrywa w Szkocji podobną rolę jak u nas czterolistna koniczyna.

eprasa.pl 5a6962c2de

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY (4), WIKIPEDIA

Teoretycznie wrzos ma niezaprzeczalne miejsce w języku polskim. Wszak to właśnie od kwitnięcia tej rośliny wziął swoją nazwę 9. miesiąc w roku. Wydaje się jednak, że nie odgrywa on takiej kulturowej roli jak inne rośliny. Nie jest symbolem siły jak dąb. Nie przynosi szczęścia jak czterolistna koniczyna. Nie kojarzy się z zaświatami jak kwiaty bzu. Trudno powiedzieć dlaczego, bo w innych krajach jest mnóstwo mitów na temat wrzosów.

Szkocja, Irlandia i Norwegia

Patrząc na kraje, w których kwiaty te odgrywają dużą rolę kulturową, wydaje się, że Polska leży po prostu za bardzo na południe. Za swoją narodową roślinę wrzos uważają Norwegowie i Irlandczycy. Chyba jednak największe znaczenie wrzosy mają w Szkocji. Obok ostu to wrzos jest tam składnikiem wielu legend i narodowych mitów. Jednym z najbardziej popularnych jest ten o wrzosowym piwie Heather Ale. Na wyspach krąży ponoć w ponad 200 wersjach. Najpopularniejsza z nich mówi o tajemniczym narodzie Piktów. Plemię to żyło na terenach Wysp Brytyjskich jeszcze przed Szkotami. Ponoć ich najbardziej znanym produktem było charakterystyczne wrzosowe piwo. Gdy pojawili się najeźdźcy – tutaj dowolnie można wstawić Szkotów, Irlandczyków lub Wikingów – bardzo zależało im na tym, by odkryć tajemnicę warzenia tego trunku. Jednak w krwawych bitwach niemal doszczętnie wybili Piktów. Według legendy udało się osaczyć ostatnich dwóch przedstawicieli plemienia – ojca i syna. Król Wikingów (stawiam na nich, bo są okrutni i lubią trunki) obiecał im, że nie zginą, jeśli podadzą recepturę piwa. Na te słowa ojciec stwierdził, że z pewnością podałby przepis, ale boi się reakcji i gniewu syna. Wtedy Wikingowie postanowili zabić młodszego mężczyznę. To jednak tylko rozbawiło ojca, bo ostatecznie nie wyjawił on prawdy. Był jednak świadomy, że jego syn może ulec pokusie. Starzec, aby nie być poddawany torturom, rzucił się z klifu. Tyle legendy. Bardziej historyczne źródła mówią, że wrzosowe piwo zniknęło w wyniku działań Szkotów. Na początku XVIII wieku przepisy w całym Zjednoczonym Królestwie zmieniono tak, aby w piwowarstwie móc wykorzy-

Największe wrzosowisko w Polsce znajduje się nieopodal Bornego Sulimowa. Rezerwat Diabelskie Pustacie zajmuje ponad 900 hektarów, a to tylko część wrzosowisk, które porastają tutejszy poligon.

WICHROWE WZGÓRZA

W Szkocji znajdziemy również najsłynniejsze wrzosowiska na świecie. Zostały one rozsławione przez powieść Emily Jane Brontë „Wichrowe Wzgórza". Powieść doczekała się również wielu ekranizacji.

IMIĘ

W krajach anglosaskich wrzos trafił nawet do słownika imion. Imię Heather cieszy się niesłabnącą popularnością od lat 20. ubiegłego wieku. Na przykład swoją córkę nazwał w ten sposób Paul McCartney.

WŁAŚCIWOŚCI LECZNICZE

Ziele wrzosu wykorzystywane jest najczęściej w przypadku problemów z układem moczowym oraz pokarmowym. Można także stosować je pomocniczo w stanie wyczerpania nerwowego i bezsenności.

eprasa.pl 5a6962c2de

A MOŻE PIWO?
Gdy wydawało się, że smak piwa wrzosowego przepadł na zawsze, w XX wieku wrócono do tego pomysłu. Efektem jest szkockie piwo Fraoch.

stywać tylko chmiel i słody. Gdy wydawało się, że smak piwa wrzosowego przepadł, w XX wieku wrócono do pomysłu. Efektem jest piwo Fraoch ze szkockiego browaru Williams Bross. Ponoć bardzo mocne. Co do Piktów, to należy się Państwu wyjaśnienie, że według Rzymian znani byli z tatuowania ciała, krępej budowy, a także z noszenia bród. Niepodbici przez Rzym, w IX wieku połączyli się ze Szkotami. Stąd może sentyment tego narodu do wrzosów.

Gdzie kwitną wrzosy?

Inna sprawa, że północ Wysp Brytyjskich i Skandynawia to idealne siedliska dla wrzosów. Roślina ta lubi przede wszystkim gleby kwaśne. Uznawana jest wręcz za wskaźnik kwaśnych i ubogich gleb. Dobrze znosi zimno. Jest odporna na susze, ale również dobrze sobie radzi z deszczem. Ogólnie w Australii – gdzie wrzos jest uznawany za szkodliwy – sugeruje się, aby w przypadku zauważenia tej rośliny, nie próbować z nią walczyć. „Trudno jest wyciąć lub wykopać wrzos ze względu na jego włóknisty system korzeniowy. Kawałki korzeni mają tendencję do odrywania się i odrastania. Wyrywanie roślin generalnie rozluźnia glebę i uwalnia duże ilości na-

MIÓD DRAHIMSKI

Wrzos jest rośliną miododajną. Kwitnięcie wrzosu to czas wytężonej pracy pszczół. A miód drahimski to pierwszy produkt z regionu wpisany do unijnego rejestru jako Chronione Oznaczenie Geograficzne.

ROŚLINA DRUIDÓW

Druidzi uważali wrzos za świętą roślinę. Do dzisiaj przesądni wierzą w jej niemal nadprzyrodzone właściwości. Uważa się, że zapewnia ochronę przed krzywdą, a zwłaszcza gwałtem.

GŁOSOWANIE W NORWEGII

Wrzos purpurowy jest jednym z dwóch narodowych kwiatów Norwegii. Został wybrany jako kwiat narodowy na podstawie głosowania popularności w norweskim programie radiowym w 1976 roku.

eprasa.pl 5a6962c2de

sion, zapewniając, że wrzos jest zwykle pierwszą rośliną, która powraca. Częste cięcie zachęca do ponownego kiełkowania i nie zabija roślin" – ostrzegają swoich obywateli władze Australii. Uczą również, aby nie walczyć z nimi za pomocą ognia, bo podpalenie wrzosowisk doprowadza tylko do tego, że ich liczba wzrasta. To zresztą metoda stosowana w całej Europie, aby chronić wrzosowiska.

Na poligon albo do Mostówki

Również w Polsce niekiedy doprowadza się do kontrolowanych pożarów. Przeważnie po metodę tę sięga się na terenach poligonów. To właśnie tam są największe wrzosowiska w naszym kraju. Znajduje się na nich wszystko, czego ta roślina potrzebuje, czyli otwarte przestrzenie i brak naturalnej konkurencji. Nie oznacza to oczywiście, że wrzosów nie spotkamy w innych częściach kraju. Rosną one powszechnie, ale po prostu na mniejszych powierzchniach. Aby móc się cieszyć widokiem dużych skupisk tych roślin, warto się wybrać do województwa zachodniopomorskiego. Największe wrzosowisko w Polsce znajduje się nieopodal Bornego Sulimowa. Rezerwat Diabelskie Pustacie zajmuje ponad 900 hektarów, a to tylko część wrzosowisk, które porastają poligon, który ma blisko stuletnie tradycje. Jest jednak coś bliższego dla mieszkańców Warszawy. Niedaleko Wyszkowa znajduje się bowiem mniejszy rezerwat, ale w sam raz nadający się na cele instagramowe. Wrzosowiska Mostówka są jedynie kilkadziesiąt minut drogi od stolicy. Warto się przejść na spacer po tych fioletowych terenach. Może spotkacie tam ducha Edwarda Stachury, który swego czasu pisał: „Ze mną można tylko pójść na wrzosowisko / I zapomnieć wszystko: / Jaka epoka, jaki wiek, jaki rok, jaki miesiąc, jaki dzień / I jaka godzina / kończy się, a jaka zaczyna". Chyba warto… **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

ZWYCIĘSTWO RZĄDU W SPRAWIE TUROWA

Wojewódzki Sąd Administracyjny zawiesił postępowanie sądowe dotyczące decyzji środowiskowej umożliwiającej eksploatację kopalni w Turowie do 2044 roku. Oznacza to, że decyzja obowiązuje i wydobycie węgla nie jest zagrożone do tego roku. „Walka o Turów trwa. A bezpieczeństwo energetyczne Polski jest priorytetem rządu Prawa i Sprawiedliwości" – skomentowała rozstrzygnięcie minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

ŚMIECI WRÓCIŁY DO NIEMIEC

Kontrola przeprowadzona w ramach systemu SENT ujawniła nielegalny transport odpadów z Niemiec do Polski. Transport nie posiadał wymaganych notyfikacji oraz poprawnie wypełnionej dokumentacji przewozowej. W wyniku działań Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska do Niemiec wróciło 7 ton nielegalnych odpadów.

NA MATERACE

Szkoci wrzosem wypychali materace. Nauczyciel króla Jakuba VI, George Buchanan, napisał, że materac wypchany wrzosem może rywalizować w miękkości z najlepszym puchem i jest zdrowszy.

BARWIENIE TKANINY

Dawniej wrzosu używano do barwienia tkanin. W zależności od rodzaju użytego wrzosu (i tego, z czym został połączony) mógł on wytwarzać stonowane kolory żółci, złota, brązu, szarości i fioletu.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, WIKIPEDIA

eprasa.pl 5a6962c2de

mObywatel 2.0

Ministerstwo Cyfryzacji

COI

Hackathon

16–17.09.2023

Atrakcyjne nagrody!

50 000 zł

Do podziału na wszystkich członków drużyny

mObywatel 2.0

Szansa na implementację zwycięskiego rozwiązania w aplikacji mObywatel 2.0

Już dziś zarejestruj się na **www.mhack.pl** →

eprasa.pl 5a6962c2de

GAZETA POLSKA

Aplikacja mObywatel wyzwaniem w hackathonie dla studentów IT. Do wygrania aż 50 tys. zł

Już 16–17 września 2023 roku we Wrocławiu startuje nowy hackathon pod nazwą mObywatel mHack, dedykowany studentom kierunków związanych z IT i programowaniem z całej Polski. Zaprojektuj nową funkcjonalność aplikacji mObywatel 2.0 i wygraj 50 tys. zł. Zgłoszenia trwają do 13 września poprzez stronę mhack.pl.

Justyna Foksowicz

Do startu w wydarzeniu zaprasza organizator, którym jest Centralny Ośrodek Informatyki – największa w kraju organizacja realizująca projekty IT dla sektora publicznego. W Hackathonie mogą wziąć udział studenci do 26. roku życia z kierunków związanych z IT lub innych z zakresu programowania.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie rozwiązań, które poszerzą możliwości aplikacji o nowe i przydatne w codziennym użytkowaniu funkcje, czyli na przykład: o informacje o natężeniu ruchu drogowego, ostrzeżenia dla alergików czy porady zachęcające do aktywności fizycznej. To jednak tylko propozycje, organizatorzy bowiem w żaden sposób nie ograniczają kreatywności uczestników.

Rozwiązania powinny być oparte na analizie otwartych danych ze źródeł publicznych, takich jak www.dane.gov.pl.

Innowacyjne podejście studentów na wagę złota

Dla hackathonu mObywatel mHack kluczowe będzie stworzenie rozwiązań, które można w pełni zintegrować z istniejącym ekosystemem mObywatel 2.0. i które przyczynią się do dalszej poprawy doświadczeń użytkownika (UX). Rozwiązania mogą obejmować także usługi w linii poziomej obywatel-obywatel, takie jak np.: asystent transakcji sprzedaży nieruchomości, które ułatwią procesy zakupu mieszkania lub działki.

Zwycięska drużyna otrzyma do podziału między jej członków aż 50 tys. zł. oraz szansę na wdrożenie wypracowanych rozwiązań do aplikacji mObywatel 2.0.

Zgłoszenia do udziału w wydarzeniu przyjmowane są do 13 września 2023 roku przez stronę www.mhack.pl.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Minister Cyfryzacji Janusz Cieszyński, Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Arkadiusz Wójs i Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Za patronat medialny opowiada Akademickie Radio LUZ. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 5a6962c2de

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Wydaje się, że powietrze z balonika o nazwie Konfederacja, pompowanego przez opozycyjne media na złość PiS, udaje się nam spuszczać dość sprawnie. Tym bardziej że mamy pomocników w samej Konfederacji. Wprawdzie Korwinowi zabroniono tym razem chwalić Adolfa Hitlera, ale jego tradycję postanowili kontynuować kandydaci tej partii zapowiadający poważne ułatwienia w konsumpcji psów. „Kto nie sprząta po swoim psie – temu Konfederacja psa jego zje!" – plakat z takim ostrzeżeniem stał się popularny w Internecie. No to dziś przegląd bredni wygadywanych przez „polityków" tego ugrupowania pokazujących, że to tylko kuriozalny, prorosyjski PR, a nie żadna poważna polityka. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej".

ILUSTRACJA TREVOR

Tydzień temu krzyżówki nie było. Natomiast dziś przyznaję nagrody za szaradę sprzed dwóch tygodni, z hasłem TRZECIA KADENCJA. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Zasypani", otrzymują Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy i Wojciech Werpachowski z Krosna. Niespodzianki trafiają do: Jana Tomaszewicza z Włocławka, Ryszarda Parowskiego ze Skarżyska-Kamiennej, Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha i Marka Olszewskiego z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 5a6962c2de

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5

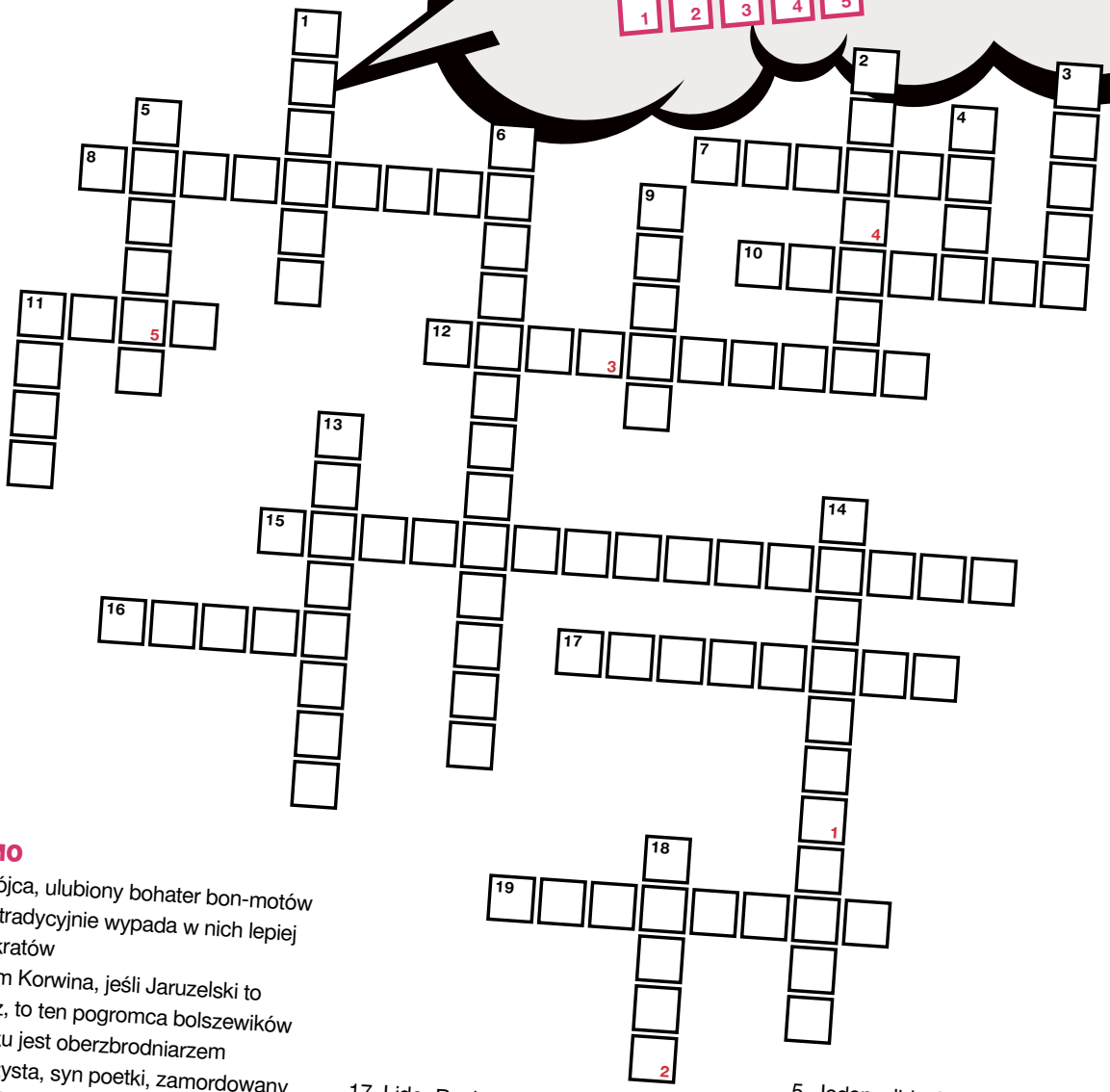

POZIOMO

7. Ludobójca, ulubiony bohater bon-motów Korwina, tradycyjnie wypada w nich lepiej od demokratów

8. Zdaniem Korwina, jeśli Jaruzelski to zbrodniarz, to ten pogromca bolszewików z 1920 roku jest oberzbrodniarzem

10. Maturzysta, syn poetki, zamordowany przez milicjantów, o czym Korwin mówił: „Podpiwszy sobie, szedł z kolegami i wykrzywiał antyrządowe hasła. Policja wzięła go za chuligana, przyłożyła mu, a on taka chudzina i niestety nie przeżył”

11. Brak zakazu jego konsumpcji postulowała kandydatka Konfederacji Natalia Jabłońska

12. Córka komunistycznego dyktatora z nadania Związku Sowieckiego; w willi tego zbrodniarza udzielali jej wywiadów liczni politycy Konfederacji

15. O ich igrzyskach Korwin mówił: „Równie dobrze można by organizować zawody w szachy dla debili”

16. Raper, były poseł Konfederacji, który mówił o Korwinie: „Powiedział, że bardzo sympatyzuje z Rosją i jakby był konflikt Polska–Rosja, to raczej opowiedziałby się za Rosją, więc, k…, chciałem mu nacharchać na ryj”

17. Lider Ruchu Narodowego, który przed wyborami zrezygnował z polityki z powodów zdrowotnych

19. Imię kandydata Konfederacji do Sejmu, który poparł mniej znaną kandydatkę tego ugrupowania w sprawie prawa do jedzenie psów

PIONOWO

1. Imię lidera Konfederacji, którego zdaniem nie ma dowodów, że Hitler wiedział o Holocauście

2. Członek PZPR od lat stalinowskich, w latach 80. robiący interesy z przedstawicielstwami handlowymi Związku Sowieckiego

3. Brat tego lidera Konfederacji należał do kadry zarządzającej w firmie Vivus, której większościowym udziałowcem był rosyjski oligarcha Oleg Wiktorowicz Bojko

4. Tę część terytorium Ukrainy zagrabioną przez Rosję w 2014 roku odwiedził Korwin-Mikke krótko po tej napaści

5. Jeden z liderów Konfederacji, który zapowiedział, że powinna ona dogadać się na „techniczne wyczyszczenie państwa” z obecną opozycją

6. Czołowy publicysta prawicy prorosyjskiej, za komuny tłumacz w warszawskim oddziale Agencji Prasowej „Novosti”

9. W tym mieście na Ukrainie Rosjanie dokonali masowej zbrodni na ludności cywilnej, czemu zaprzeczał Korwin

11. Jeśli politycy Konfederacji zjedzą psa, to prawdopodobnie popiją go tym napojem niskoalkoholowym

13. Z tym rosyjskim „dziennikarzem” wydalonym z Polski spacerował Grzegorz Braun po placu Czerwonym

14. Realizator planu Sorosa w Polsce we wczesnych latach 90.; życzliwie wyrażał się o programie Konfederacji i spotkał się z Mentzenem

18. Jeden z głównych liderów Konfederacji, wróg obecności wojsk amerykańskich w Polsce

epraso.pl 5at 62 2ze

Listy

Co się dzieje w kolebce demokracji?!

Myślałem, że zamykanie przeciwników politycznych jako takich to jedynie program wyborczy PO. Okazuje się jednak, że także w kolebce demokracji, co tylko potwierdza jej degrengoladę. Jeszcze chwila, a zacznie przypominać ustrój w republikach bananowych lub afrykańskich, gdzie „demokratyczne" wybory przeplatają się z zamachami stanu. To szaleństwo, które opanowało polityczne elity USA i społeczeństwo, grozi dezintegracją tego mocarstwa z tragicznymi skutkami dla reszty świata.

Ekolog

„Lepszość" ma twarz Trzaskowskiego

Najwyraźniej napływowym „warsiawsiakom" to zalewanie raz wodą, raz szambem nie przeszkadza... Przyzwyczajeni od małego, więc w kolejnych wyborach znów będą głosować na tego ozdobnego nieudacznika, bo taka pokraczna postać daje im poczucie „lepszości" nad „ciemnym pisowskim ludem"...

Ciemny moher

Franciszek, Piotr i Katarzyna Wielka

Papież mówił do 400 katolików rosyjskich, ale jako człowiek z Ameryki Południowej chyba nie jest biegły w historii Rosji, odwołując się do dziedzictwa Piotra I czy Katarzyny, którzy prześladowali katolicyzm w Rosji. Taka wypowiedź z pewnością nie dowartościowuje tych młodych ludzi w obecnej Rosji. Pomijam aspekt rozbiorów Polski, caryca Katarzyna ingerowała w sprawy polskie, domagając się praw dla innowierców/nie-katolików w Polsce, choć tych samych praw odmawiała katolikom w Rosji.

brek

Nadzieje Kremla i Berlina

W zasadzie w Polsce mamy trzy obozy polityczne: patriotyczny pisowski i dwie Nadzieje – Nadzieję Kremla i Nadzieję Berlina. Oczywiście te Nadzieje nie są wobec siebie antagonistyczne, nawet jeśli się tak wydaje, to tylko teatr dla uboższych w wiedzę polityczną.

j7j7

GIERTYCH NA LISTACH PO

Immunitet za lojalkę.
To wygląda jak cosa nostra,
a nie partia polityczna.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

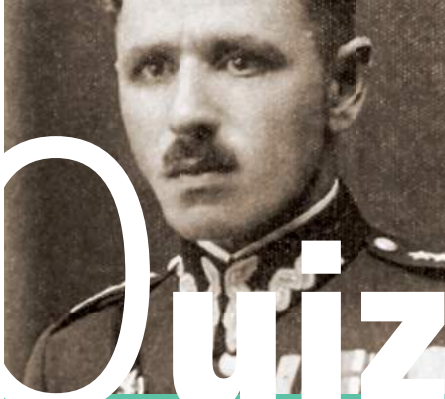

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 7 września 1939 roku wobec zmasowanej siły Niemców skapitulowało Westerplatte. Kto dowodził tą bohaterską obroną?

2. Po ciężkim nalocie Luftwaffe na Westerplatte major Sucharski przeżył załamanie nerwowe i rozkazał wywiesić białą flagę. Wtedy kryzys zażegnał jego zastępca, kapitan Franciszek Dąbrowski, i pokierował dalszą obroną. Czy kapitan przeżył II wojnę światową?

3. Jak Niemcy nazywali bitwę o Westerplatte?

4. Była jeszcze jedna bitwa wojny obronnej z 1939 roku w Polsce, którą określano „Westerplatte południa" ze względu na ogromną determinację i bohaterstwo walczących Polaków. O jaką batalię chodzi?

5. „Kiedy się wypełniły dni / i przyszło zginąć latem, / prosto do nieba czwórkami szli / żołnierze z Westerplatte" – to fragment wiersza „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte", którego autorem jest...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. MAJOR HENRYK SUCHARSKI, 2. TAK, 3. „MAŁE VERDUN", 4. To bój pod WĘGIERSKĄ GÓRKĄ, 5. ...KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 5a6962c2de

GAZETA POLSKA

WIELKI WYŚCIG NA NIEZNANE TERENY KSIĘŻYCA

CHINY I INDIE ŚWIĘTUJĄ, A ROSJA PRZEŁYKA GORYCZ PORAŻKI

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Chiński łazik dokonał spektakularnych pomiarów, dzięki którym ustalono, jak wygląda pierwsze 300 metrów w głąb powierzchni Srebrnego Globu. Indiom natomiast udało się wylądować blisko bieguna południowego naszego satelity. Wyścig ten ma też już pierwszego wielkiego przegranego – Rosję, której lądownik kilka dni temu rozbił się na Księżycu.

Do tej pory na Księżyc wysłano osiem łazików, z czego pierwszy w 1970 roku przez Związek Sowiecki. Siedem maszyn bezpiecznie wylądowało na powierzchni Srebrnego Globu, jeden się rozbił – chodzi o indyjski pojazd Pragyan wysłany na naszego satelitę w 2019 roku w ramach misji Chandrayaan 2. Natomiast grupę krajów, którym bezpiecznie udało się posadzić łaziki na Księżycu do 23 sierpnia 2023 roku, tworzyły oprócz Rosji Stany Zjednoczone oraz Chiny, a to dlatego, że Indie nie zrezygnowały z wyścigu kosmicznego i w lipcu bieżącego roku zorganizowały kolejną misję – Chandrayaan-3. 23 sierpnia ich łazik osiadł niedaleko południowego bieguna Księżyca, czyli w miejscu, które jeszcze nie zostało przebadane.

Ten sam biegun na cel wyznaczyła sobie Rosja, która 11 sierpnia wysłała misję Łuna-25. Do lądowania (po 47 latach od ostatniej księżycowej misji) miało dojść 19 sierpnia, ale przez to, że podczas korekty orbity lotu silniki działały o 43 sekundy za długo, sonda Roskosmosu (Rosyjskiej Agencji Kosmicznej) roztrzaskała się o powierzchnię Srebrnego Globu.

Jednak to nie koniec istotnych informacji wprost z naturalnego satelity Ziemi. Chiński łazik Yutu 2, który pracuje na Srebrnym Globie od 2018 roku, dokonał niedawno spektakularnych pomiarów. Dzięki systemowi Lunar Penetrating Radar, polegającemu na wysyłaniu sygnałów radiowych w głąb powierzchni Księżyca i rejestrowaniu ich odbić, chińscy naukowcy stworzyli wizualizację warstw struktur, które obejmują górne 300 m powierzchni Księżyca. Z zebranych danych wynika, że pierwsze około 40 m składa się z wielu warstw pyłu, gleby i fragmentów skał. Dalej badacze odkryli pięć odrębnych warstw księżycowej lawy, które uformowały się miliardy lat temu. Nowe informacje pozwalają wysnuć tezę, że w odległej przeszłości na powierzchni Srebrnego Globu dochodziło do licznych erupcji wulkanu i wycieków magmy, jednak około miliarda lat temu aktywność ta wygasła. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 5a6962c2de

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DOROBKIEWICZE NA ŚMIERCI I NIEWOLNICTWIE PRÓBUJĄ NAS UMORALNIAĆ

Walka o odszkodowania za dewastację polskiego społeczeństwa i polskiego państwa podczas II wojny światowej to jedno z najważniejszych zadań, które stoi dziś przed Rzeczpospolitą. Ma wymiar moralny i symboliczny – za zbrodnie, grabieże i zniszczenia należy się zadośćuczynienie. To porządkuje świat, daje ofiarom poczucie sprawiedliwości, a agresorom pozwala lepiej odczuć ciężar win. Ale jest też wymiar polityczny – państwo napadnięte i przez to poniżone pokazuje swą sprawczość i odrodzenie swej pozycji na arenie międzynarodowej. I jest oczywiście kontekst ekonomiczny, którego w żadnym razie nie można się wstydzić czy wyrzekać. Otóż jest dokładnie tak, iż niemiecka barbaria potężnie nas, Polaków, zubożyła i mamy święte prawo domagać się rekompensaty. Ona nigdy nie będzie pełnym odszkodowaniem, ale ma być na tyle odczuwalna, by stworzyć nam szansę na choćby częściowe „odrobienie" strat. Niemcy będą używać wszelkich argumentów, by nas, Polaków, zniechęcić. To widać już dziś aż nadto, a przecież prawdziwa walka o sprawiedliwość jeszcze się nie zaczęła. Niemieckie media działające w naszym kraju już starają się zestawić reparacje z zarabianiem na ofiarach, kiedy indziej wyśmiewają działania rządu, sugerując, iż siła Berlina jest tak wielka, że żadna Warszawa do niczego go nie przymusi. I dodatkowo okraszają to wszystko opowieściami o rzekomym zrzeczeniu się wszelkich roszczeń. Nie można ulec tej propagandowej agresji potomków ludzi, którzy w Polsce łupili, mordowali i niszczyli. My, współcześni Polacy, reprezentujemy tych, których Niemcy pozbawili życia, zdrowia, rodziny i materialnych podstaw bytu – nie tylko mamy prawo w ich imieniu domagać się zadośćuczynienia, lecz wręcz ciąży na nas taki obowiązek. Niemoralne było uchylanie się od niego przez tyle lat czy zgadzanie się na to, by spadkobiercy oprawców rzucali polskim więźniom obozów zagłady kwotę 7 tysięcy euro „pomocy humanitarnej". Tak, właśnie tyle wypłacono przeciętnie w ramach zapomóg ludziom, którzy cudem przeżyli Auschwitz czy Ravensbrück. Na lekko ponad 30 tysięcy złotych praworządni Niemcy wycenili pobyt w piekle. I dziś nam chcą wmówić, że jesteśmy niemoralni, bo nam niby mało! Otóż mało. I to bardzo mało. Społeczeństwo niemieckie było ekonomicznym beneficjentem II wojny światowej. Mimo przegranej wojny nakradło się potwornie, przez kilka lat wykorzystywało pracę kilkudziesięciu milionów niewolników – pracę katorżniczą, która doprowadzała ofiary do śmierci. To zbudowało dobrobyt współczesnego społeczeństwa niemieckiego. Jeśli ktoś doszukuje się w nim jakiejś wyjątkowości umożliwiającej taki rozwój, to owszem, jest taki element, ale polega on na bezwstydnym wykorzystaniu majątku, zdrowia i życia innych narodów, a nie na mądrości. Dziś ci dorobkiewicze na cierpieniu i śmierci mówią nam, że nasze żądanie odszkodowań jest próbą zarobienia na ofiarach. A formułują taki przekaz, bo wiedzą, że reparacji mogą uniknąć tylko wówczas, gdy przekonają polską opinię publiczną, iż nie warto się angażować, bo i tak się nie uda. Tu mają rację. Wielkie zadanie uzyskania sprawiedliwości od potomków zbrodniarzy wymaga poparcia polskiego społeczeństwa. Większość z nas musi tego chcieć i ogromna część musi się włączyć w ten proces. Negocjacje będzie prowadził rząd, ale ludzie muszą mieć poczucie, że to też ich osobista sprawa. By je mieli, należy stworzyć narzędzia ułatwiające zaangażowanie, dające obywatelom RP realne poczucie, że mogą wystąpić w imieniu swych rodzin, włączyć listy krzywd i strat swoich przodków w wielki rachunek, który Rzeczpospolita w końcu wystawi niemieckiemu państwu. Bez tego ludzie nie nabiorą wiary w sukces przedsięwzięcia, a bez ich wiary i aktywności nie uda się wywrzeć presji na niemieckie państwo, która zmusi je do rozpoczęcia negocjacji z Polską. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

W trzydziestej sekundzie słychać strzały. Beka. Pełna szydera. Ten internetowy zwrot do dzisiaj rezonuje w polskim internecie za każdym razem, kiedy ktoś wspomni o tym, że 10 kwietnia 2010 roku polski samolot z prezydentem Kaczyńskim na pokładzie uległ katastrofie w wyniku eksplozji.

STRZAŁY Z ROSJI

Sformułowanie to wdrukowane zostało w świadomość społeczną w wyniku operacji, której prawdziwej natury dzisiaj nie znamy. Wiemy jedynie, że było częścią tej samej całości, w ramach której na Krakowskim Przedmieściu notowani za ciężkie przestępstwa bandyci w towarzystwie aktorek, będących w świetnych relacjach z różnego rodzaju królami niebiesko-żółtych stacji zakładanych za pieniądze WSI, rozbijali zadumę Polaków wstrząśniętych tym, co stało się 10 kwietnia 2010 roku. Te działania szybko przejęte zostały przez następców, którzy zgodnie z najgorszymi tradycjami wschodnich wpływów w Polsce nazwali się prześmiewczo „Obywatelami", choć powinni określić się po prostu „Prowokatorami". Splugawienie miesięcznic smoleńskich, podobnie jak wyśmiewanie wszelkich rozważań i dyskusji na temat rosyjskiej odpowiedzialności za śmierć polskiej delegacji, było i jest do dzisiaj stałym elementem agendy politycznej środowisk, które ze współpracy z Rosją uczyniły główny, choć nie deklarowany publicznie, element swojej tożsamości politycznej. Tym środowiskiem jest zarówno sama partia Platforma Obywatelska, jak i jej medialna oraz internetowa otulina. Jest to w pewnym sensie zrozumiałe, bo jeśli za Smoleńsk odpowiadają Rosjanie, to nie da się uciec od pytań dotyczących współpracy z tym państwem w ramach polskiego resetu, który rozpoczął się wraz z pierwszym dniem urzędowania na stanowisku premiera Donalda Tuska. Warto przypomnieć, że rosyjski ambasador był pierwszym gościem, jakiego premier Tusk przyjął w swojej kancelarii tuż po objęciu urzędu. Polska od tego dnia rozpoczęła prowadzenie najbardziej prorosyjskiej polityki od czasów Jaruzelskiego. Smoleńsk tej współpracy nie tylko nie przerwał, ale wręcz wyniósł ją na wyższy poziom. To właśnie śmierć polskiego prezydenta pozwoliła Bronisławowi Komorowskiemu objąć najwyższy urząd w państwie i z tej pozycji prowadzić swoją zwycięską kampanię prezydencką. W konsekwencji mogła zmienić się geopolitycznie orientacja Polski. Jakkolwiek szokująco by to zabrzmiało, ten proces rozpoczął się dosłownie na trumnie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jak pokazaliśmy to z profesorem Sławomirem Cenckiewiczem w ostatnim odcinku serialu „Reset". To właśnie pogrzeb prezydenta Kaczyńskiego na Wawelu był okolicznością, którą zarówno Donald Tusk, jak i Bronisław Komorowski uznali za odpowiednią do zaproponowania Rosji nowego otwarcia. Otwarcia, w ramach którego powrócili do praktyki najbardziej mrocznych dni rosyjskiej dominacji nad Polską. Czczenia żołnierzy Armii Czerwonej w Polsce. Bolszewickie pomniki i znicze palone przez Andrzeja Wajdę na cześć najeźdźców były tylko częścią tej aktywności. W ślad za Wajdą szli aktorzy, celebryci, piosenkarze, często ci sami, którzy po latach odnaleźli się w symbolice ośmiu gwiazdek. Oni wszyscy dosłownie rozpływali się w uściskach namiestnika wyznaczonego przez pułkownika KGB, który na chwilę przeniósł się wówczas z pozycji prezydenta Rosji na stanowisko premiera, do zadań prezydenckich wyznaczając swojego kasjera i prawnika Dmitrija Miedwiediewa. Ten cały obrzydliwy, pełen uniżenia taniec na trumnie prezydenta Kaczyńskiego możliwy był tylko tak długo, jak długo prawda na temat tego, co wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku, nie wyszła na jaw. Nie chodziło, rzecz jasna, wyłącznie o role w rosyjskich filmach, gaże na reanimowanych festiwalach piosenki radzieckiej w Polsce czy wejściówkę na festiwal Sputnik nad Warszawą. Tym opłacani byli tylko komedianci. Polscy decydenci zmagali się o rolę aktorów w politycznym projekcie, który wówczas wydawał się na wyciągnięcie ręki: rosyjsko-niemieckim porozumieniu gospodarczo-politycznym. W Europie od Władywostoku po Lizbonę bez amerykańskich wojsk na kontynencie i bez Wielkiej Brytanii w UE. Właśnie dlatego każda wzmianka o trotylu na wraku Tupolewa musiała być wypalona gorącym żelazem. Właśnie dlatego o tym, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Komenda Główna Policji i Prokuratura Wojskowa kilka tygodni po 10 kwietnia 2010 roku usłyszała na nagraniu ze Smoleńska odgłosy strzałów, nie mogliśmy dowiedzieć się przez następnych 13 lat. **GP**

eprasa.pl 5a6962c2de

eprasa.pl 5a69